

## SPIS TREŚCI

1	<b>KRONIKA UNIWERSYTECKA</b>	03
	Ewolucja liczy 39 stron / <i>rozmowa Beaty Łabutin z dr. Mateuszem Pszczyńskim</i>	18
	Setne urodziny Bolesława Gleichgewichta, Profesora Honorowego UO	20
2	<b>PUBLICYSTYKA, SZTUKA</b>	21
	<b>W MOJEJ PRACOWNI:</b> Rozum na pasku / <i>rozmowa Barbary Stankiewicz z prof. Wojciechem Chlebdą</i>	23
	Wiersze Michaliny Mencil	29
	Wszyscy różni, wszyscy równi / <i>rozmowa Barbary Stankiewicz z dr Marzanną Pogorzelską</i>	30
	To nie awangarda, to Stare Wasiliszki / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	33
	Pamięć Unii (1569-2019) / <i>Adam Wierciński</i>	47
	Dobra Marka / <i>Marian Buchowski</i>	50
	Sceny spod sceny / <i>fotoreportaż Ryszarda Łabusa</i>	56
	Za szybkie pisanie (56) / <i>Adam Wierciński</i>	59
	<b>NASI ABSOLWENCI:</b> Moje nieuporządkowane życie / <i>Manfred Kutyma</i>	64
	<b>ODESZLI:</b> prof. Stanisław Dolata	69
	<b>ODESZLI:</b> dr Lucilla Kossowska	70
	Stromym podjazdem na studia / <i>Aleksandra Safin</i>	71
	Wszystkie klucze do zamku / <i>Włodzimierz Kaczorowski</i>	73
	Pastyłka gliny na zdrowie / <i>Krzysztof Spalek, Izabela Spielvogel</i>	77
	<b>INDEKSOWA GALERIA SZTUKI:</b> Klimat	80
	Kapelusze, fraki i milcząca prezydentowa / <i>Andrzej Hamada</i>	82
	<b>FIZYKA DLA LAIKA:</b> Tarcie – nasze wsparcie / <i>Wojciech Dindorf</i>	84
	Atlas w aurze sensacji / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	86
	Upadła książka / <i>Bartłomiej Kozera</i>	88
<b>LISTY, POLEMIKI</b>	89	
3	<b>RELACJE, RECENZJE, NOTY</b>	93
	Miliony na Wieloprofilowe Centrum Symulacji Medycznej UO / <i>Beata Łabutin</i>	94
	Najpierw mieszkanie / <i>Beata Łabutin</i>	96
	Opole w Sankt Petersburgu / <i>Elena Yazykova</i>	98
	Historia na „tynieckiej skale” / <i>Antoni Maziarz</i>	101
	Niezwykła noc w Muzeum UO / <i>Katarzyna Mazur-Kulesza</i>	103
	Śląsk wczoraj i dziś / <i>Daniela Pelka, Marek Sitek</i>	105
	Karin Peschka w Instytucie Filologii Germańskiej / <i>Małgorzata Jokiel, Monika Wójcik-Bednarz</i>	108
	Poddani królowej nauk / <i>Jerzy Duda</i>	110
	Nowości wydawnicze	113
Noty o autorach	117	

1

## INDEKS

## KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

5.04

7.06

5.04

W Studenckim Centrum Kultury UO obradowało V Forum Prawa Mediów Elektronicznych – gości z całej Polski powitał dziekan Wydziału Prawa i Administracji dr hab. Piotr Stec, prof. UO, udział w nim wzięła również Małgorzata Stelnicka, wiceprezydent Opola. Konferencyjne obrady i dyskusje transmitowane były na żywo do dziewięciu uniwersytetów, do izb adwokackich i radcowskich w całej Polsce. W konferencji uczestniczyło ponad trzystu naukowców, a 40 z nich wystąpiło w roli prelegentów. Rozmawiano na takie tematy jak *blockchain*, cyberbezpieczeństwo, RODO, sztuczna inteligencja, pojazdy autonomiczne czy kryptowaluty.



5 IV 2019. V Forum Prawa Mediów Elektronicznych otworzył dziekan Wydziału Prawa i Administracji UO prof. Piotr Stec

12.04

Studencka rozgłośnia Radio Sygnały obchodziła jubileusz 62-lecia (działalność rozpoczęła w 1957 r., w strukturze Wyższej Szkoły Pedagogicznej). Świętowanie rozpoczęło się od audycji z udziałem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka.

12-13  
.04

Sztuczna inteligencja w procesach produkcyjnych to motyw przewodni *Hackathon Danone AI Masters Opole 2019*, czyli pierwszego w regionie maratonu projektowania innowacyjnych rozwiązań cyfrowych, jakie mogą znaleźć zastosowanie w przemyśle. Organizatorem spotkania, w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym, był Park Naukowo-Technologiczny w Opolu, jego głównym partnerem został DANONE, patronat honorowy objął prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, a patronaty naukowe rektorzy opolskich uczelni, w tym rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk.

15.04

Tego dnia weszło w życie zarządzenie rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka, powołujące Szkołę Doktorską Uniwersytetu Opolskiego. Szkoły doktorskie to instytucje wprowadzone do systemu szkolnictwa wyższego na mocy przepisów ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce*, tzw. *Ustawa 2.0*. Ich główne zadanie polega na kształceniu doktorantów rozumianym jako przygotowanie do uzyskania stopnia doktora. Szkoły doktorskie zastąpią dotychczasowe studia doktoranckie. Szkoła Doktorska Uniwersytetu Opolskiego od 1 października br. będzie kształciła doktorantów w następujących dyscyplinach naukowych: nauki biologiczne, nauki chemiczne, historia, nauki o polityce i administracji oraz nauki teologiczne.

18.04

Gościem prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowskiej-Stepaniak była konsul honorowy Ukrainy w Opolu Irena Pordzik. Rozmowa dotyczyła planów poszerzenia działalności Centrum Partnerstwa Wschodniego UO, m.in. poprzez włączenie w nią podmiotów gospodarczych naszego województwa.

24.04

Podczas uroczystej gali w Filharmonii Opolskiej rozstrzygnięto konkurs *Partnerstwo bez granic – opolskie 15 lat w Unii Europejskiej*, zorganizowany przez Zarząd Województwa Opolskiego. Nagrody i wyróżnienia przyznano samorządom gminnym, powiatowym, instytucjom kultury, przedstawicielom świata nauki i organizacjom pozarządowym za aktywność i najciekawsze inicjatywy zagraniczne. Przyznano również *Opolskie Gwiazdy Europy* – to wyróżnienie otrzymał m.in. Uniwersytet Opolski, jako jedna z czterech najaktywniejszych we współpracy z zagranicą, uczelni w województwie opolskim. Nagrodę z rąk Andrzeja Buły, marszałka województwa opolskiego, odebrała Halina Palmer-Piestrak, zastępca kierownika Działu ds. Współpracy z Zagranicą Uniwersytetu Opolskiego.



24 IV 2019. Halina Palmer-Piestrak z Działu ds. Współpracy z Zagranicą UO odbiera z rąk marszałka woj. opolskiego Andrzeja Buły *Opolską Gwiazdę Europy* (fot. ze strony internetowej Urzędu Marszałkowskiego Woj. Opolskiego)

- W Ministerstwie Zdrowia odbyło się spotkanie, podczas którego wiceministrowie zdrowia Zbigniew J. Król i Sławomir Gadomski podpisali 15 umów o dofinansowanie nowych centrów symulacji medycznej oraz rozwój wybranych projektów profilaktycznych w ramach programu *Wiedza Edukacja Rozwój*. W spotkaniu w ministerstwie wzięli udział prorektor UO ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak oraz Marcin Miga, zastępca kanclerza Uniwersytetu Opolskiego. Przedstawiciele Ministerstwa Zdrowia wręczyli prorektor prof. dr hab. Wiesławie Piątkowskiej-Stepaniak symboliczny czek na sumę 13 mln 809 tys. 586 złotych. Pieniądze przeznaczone są na Wieloprofilowe Centrum Symulacji Medycznej, jakie działa od niedawna w Collegium Medicum Uniwersytetu Opolskiego i jest jednym z pięciu powstających w Polsce centrów – pozostałe zostaną otwarte w Rzeszowie, Kielcach, Warszawie i Zielonej Górze. Więcej na str. 94.

- Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak uczestniczyła w obradach Komisji ds. Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

- W Sali Senatu Collegium Maius odbyło się spotkanie z ambasadorką Komisji Fulbrighta Krystyną Malińską, dotyczące warunków uzyskania stypendium Fulbrighta, które umożliwi studia lub realizację projektu badawczego w najlepszych uczelniach amerykańskich. Program Fulbrighta

24.04

to program międzynarodowej wymiany naukowej, założony z inspiracji senatora USA Jamesa Williama Fulbrighta w 1946 roku. Jego głównym celem jest zwiększanie wzajemnego zrozumienia między obywatelami Stanów Zjednoczonych a obywatelami innych krajów. W Polsce program funkcjonuje od 1959 roku.

- W Collegium Biotechnologicum UO Wojciech Dindorf, zwycięzca krajowego konkursu Popularyzator Nauki (2017) w kategorii Animator, poprowadził pokaz eksperymentów fizycznych zatytułowany *Fizyka jest wszędzie*.

- W filii Politechniki Opolskiej w Paczkowie obradowało, z udziałem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka, Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola.

25.04

Obradował Senat UO. Gośćmi senatorów byli pracownicy naukowcy Instytutu Matematyki, którzy uzyskali ostatnio awanse naukowe: dr hab. Ganna Lytova i dr hab. Valeryi Slipko.



25 IV 2019. Gośćmi senatorów byli pracownicy naukowcy Instytutu Matematyki, którzy uzyskali ostatnio awanse naukowe: dr hab. Ganna Lytova i dr hab. Valeryi Slipko – na zdjęciu z prorektor prof. Izabella Pisarek (z lewej) i prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak (z prawej). Fot. Jarosław Mokrzycki

- Gośćmi prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak byli Opolanie, którzy zdecydowali aktami notarialnymi, że po śmierci ich ciała zostaną przekazane na rzecz nauki i dydaktyki.

26.04

Instytut Psychologii oraz Polskie Stowarzyszenie Studentów i Absolwentów Psychologii to organizatorzy wykładu na temat psychologii klinicznej, który w Auli Błękitnej wygłosiła dr hab. Bernadetta Izydorczyk, dyrektor Instytutu Psychologii Stosowanej Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierownik Zakładu Interwencji Kryzysowej i Psychoterapii oraz konsultant krajowy w dziedzinie psychologii klinicznej.

26-28  
.04

W Krakowie rozegrano finały Akademickich Mistrzostw Polski w badmintonie, w których wystartowało 16 najlepszych drużyn, wyłonionych z rozegranych w marcu półfinałów. Drużyna Uniwersytetu Opolskiego zdobyła wicemistrzostwo Polski w klasyfikacji generalnej i mistrzostwo Polski w klasyfikacji uniwersytetów. Drużyna pod opieką mgr. Henryka Hołodnika wystąpiła w składzie: Oliwia Socha, Kornelia Marczak, Marzena Mateuszuk, Marzena Porębska, Miłosz Bochat, Paweł Pietryja, Karol Gontarz, Jakub Giereń, Karol Gontarz, Michał Ustimowicz.

- Pracownicy Centrum Partnerstwa Wschodniego UO: Daniil Kononenko i Iryna Shvets promowali ofertę studiów na Uniwersytecie Opolskim w Tbilisi, gdzie spotkali się m.in. z Tomaszem Urbańskim, *attaché* ds. konsularnych Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Tbilisi oraz przedstawicielami Polonii w Gruzji – prof. Marią Filiną z Uniwersytetu Tbiliskiego, działaczką polonijną w Gruzji, założycielką i przewodniczącą Związku Kulturalno-Oświatowego Polaków w Gruzji „Polonia” oraz z Nukrią Gabunią, dyrektorem Polskiej Szkoły im. św. Królowej Jadwigi w Tbilisi. Podczas spotkań rozmawiano o możliwościach bezpośredniej współpracy tamtejszej Polonii z Uniwersytetem Opolskim oraz o promocji Uniwersytetu Opolskiego przez Ambasadę RP w Gruzji. Przedstawiciele CPW UO spotkali się też z lektorami języka polskiego w Gruzji oraz przedstawili słuchaczom kursów ofertę studiów na naszej uczelni. Bardzo ważne było również spotkanie z przedstawicielami działu współpracy międzynarodowej Uniwersytetu im. Ilii Czawczawadze w Tbilisi, jednej z najlepszych uczelni wyższych w Gruzji. Tematem rozmów była możliwość podpisania umowy bilateralnej oraz przyszła współpraca.



27 IV 2019. Daniil Kononenko i Iryna Shvets z Centrum Partnerstwa Wschodniego promowali w Tbilisi studia na Uniwersytecie Opolskim

27.04

Zakończyła się tegoroczna edycja Akademii Młodego Poligloty, zorganizowanej pod hasłem *Z językami dookoła świata*. Uroczyste podsumowanie odbyło się w Auli Błękitnej, a poprzedziły je ostatnie zajęcia z języka chińskiego, które poprowadziły lektorki języka chińskiego z Centrum Współpracy Polska-Chiny – z Instytutu Konfucjusza w Opolu: Li Mengtong, Zhao Weiwen, Xie Yichao i Cheng Wanhao. Każdy z uczestników tegorocznej edycji otrzymał z rąk dziekan Wydziału Filologicznego dr hab. Joanny Czaplińskiej, prof. UO, dyplom oraz symboliczny upominek – globus. Był czas na pamiątkowe zdjęcie oraz wyrzucenie w górę biletów. W III edycji Akademii Młodego Poligloty Wydziału Filologicznego UO uczestniczyło 50 dzieci w wieku 9–10 lat, głównie z Opola i okolic, Nysy, Kluczborka. Opiekowali się nimi nasi wolontariusze: Weronika Chachuła, Klaudia Juszcak, Patrycja Bujko, Damian Śliwiński, Alicja Portas, Aleksandra Kapij, Alina Malozemova.

29.04

Obradowała, z udziałem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka, Rada Uniwersytetu Opolskiego – tematem spotkania był projekt nowego statutu naszej uczelni.

29.04  
-3.05

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk odwiedził Kazguu University w stolicy Kazachstanu – Astanie (właśnie zmieniła nazwę na Nur-Sultan) – celem wizyty była realizacja umowy w ramach programu Erasmus, a także pogłębienie relacji z uczelnią kazachską. W tym celu prorektor prof. dr hab. Janusz Słodczyk odbył rozmowy z rektorem Kazguu University – Narikbayevem Talgat Maksutovichem, a także z prorektorem Mirasem Daulenovem i Dilbar Gimranovą, dyrektorką Wyższej Szkoły Ekonomii (odpowiednik wydziału). Oprócz zawartej już umowy w ramach programu Erasmus, została podpisana umowa o współpracy dwustronnej: w najbliższym czasie na Uniwersytet Opolski przyjedzie dwóch wykładowców z Kazguu University (prawnik i ekonomista). Podczas pobytu w kazachskiej uczelni prorektor prof. dr hab. Janusz Słodczyk wygłosił wykłady w tamtejszej Wyższej Szkole Ekonomii, przy okazji przedstawiając młodzieży ofertę Uniwersytetu Opolskiego, dotyczącą kształcenia na poziomie studiów licencjackich i magisterskich, a także możliwości udziału w zajęciach wakacyjnego Summer University.



29 IV 2019. Prorektor prof. Janusz Słodczyk w Kazguu University w Astanie (Kazachstan) – na zdjęciu z rektorem uczelni Narikbayevem Talgat Maksutovichem i Dilbar Gimranovą, dyrektorką Wyższej Szkoły Ekonomii

I.05

Przedstawiciele naszej uczelni: prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk i dr Michał Wanke, koordynator Sekcji ds. Międzynarodowych Programów Studiów, uczestniczyli w Polskiej Misji Edukacyjnej w Uzbekistanie, organizowanej przez Ambasadę Polską w Taszkencie i Narodową Agencję Wymiany Akademickiej. Opolska delegacja miała okazję zaprezentować naszą uczelnię na spotkaniu wybranych polskich uczelni z władzami kilkudziesięciu uniwersytetów z Uzbekistanu. Obrady prowadził Piotr Iwaszkiewicz, ambasador RP w Taszkencie. Prezentacja Uniwersytetu Opolskiego wzbudziła zainteresowanie strony uzbeckiej, czego rezultatem były spotkania dotyczące nawiązania współpracy z kilkoma ośrodkami akademickimi. Szczegóły tej współpracy omówiono z Gulbakhor Alimovą – dyrektorką działu współpracy międzynarodowej National University of Uzbekistan w Taszkencie, z Diloru Bakhodirovną – prorektorką Taszkienckiego Państwowego Uniwersytetu Ekonomicznego, z Mukhriddinem Mukhamedovem – dyrektorem działu międzynarodowego Chirchik State Pedagogical University, z Shuhratem Eshankulovem – dyrektorem działu relacji międzynarodowych Jizzakh State Pedagogical Institute oraz z Umidem Imanazarovem – dyrektorem działu współpracy z zagranicą z Tashkent State Pedagogical University.

I.05



1 V 2019. Prorektor prof. Janusz Słodczyk w rozmowie z uzbeckimi studentami

I-2  
.05

Na torze wyścigowym w Kamieniu Śląskim blisko 80 medyków z całej Polski, w tym także z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego, stanęło do współzawodnictwa w ramach organizowanego przez stowarzyszenie „Cykloopole” *Pierwszego Otwartego Grand Prix Lekarzy w Kolarstwie Szosowym*. Współorganizatorem wyścigów kolarskich był dr Radosław Operacz z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego, a dyplomy i puchary zwycięzcom wręczała prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO.



2 V 2019. Prorektor prof. Izabella Pisarek gratuluje zwycięzcom *Pierwszego Otwartego Grand Prix Lekarzy w Kolarstwie Szosowym* w Kamieniu Śląskim (fot. Sylwester Koral)

## 6.05

W uroczystym otwarciu Zakładu Medycyny Sądowej – Referencyjnego Ośrodka Uniwersytetu Opolskiego (zakończył się I etap modernizacji) uczestniczyli m.in. Patryk Jaki, sekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, Beata Kempa, minister ds. pomocy humanitarnej, wicewojewoda Violetta Porowska, prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prorektor ds. zarządzania i rozwoju UO oraz Dariusz Madera, dyrektor generalny USK – to oni przecięli symboliczną wstęgę. Obecni byli także przedstawiciele prokuratury, sądów i policji, świata medycyny.



6 V 2019. Uroczyste otwarcie zmodernizowanego (I etap prac) Zakładu Medycyny Sądowej – Referencyjny Ośrodek UO (fot. Sylwester Koral)

- Muzeum UO i Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Regionalny Śląska Opolskiego, Opolski Klub Krajoznawców – to organizatorzy wykładu pt. *Kiedy miasto było morzem. Historia geologiczna Opola na przykładzie przekroju Wzgórza Uniwersyteckiego*, który w Muzeum UO wygłosiła dr hab. Elena Yazykova, prof. UO – geolog, paleontolog, kierowniczka Europejskiego Centrum Paleontologii przy Uniwersytecie Opolskim.

- Podczas ostatniego, podsumowującego jej działalność, spotkania Rady Gospodarczej Uniwersytetu Opolskiego rektor prof. dr hab. Marek Masnyk podziękował jej członkom za zaangażowanie w pracę.



6 V 2019. Ostatnie spotkanie Rady Gospodarczej Uniwersytetu Opolskiego (fot. Jarosław Mokrzycki)

## 9.05

W Auli Błękitnej Collegium Maius UO obradowała konferencja pt. *Współczesne wyzwania rynku pracy a kształcenie w szkołach wyższych*, zorganizowana we współpracy z Polską Komisją Akredytacyjną, a poświęcona m.in. współpracy uczelni z otoczeniem społeczno-gospodarczym i kształceniu młodzieży według potrzeb rynku pracy.

W Galerii A4 Wydziału Sztuki UO odbył się wernisaż intermedialnej wystawy pracowników, studentów i absolwentów Wydziału Sztuki oraz zaprzyjaźnionych artystów pt. *Klimat*. W wystawie wzięli udział: Mateusz Domeradski, Grzegorz Gajos, Magdalena Hlawacz, Patrycja Kostyra, Natalia Krawczyk, Michał Krawiec, Patrycja Kucik, Marian Molenda, Ignacy Nowodworski, Michał Misiura, Wit Pichurski, Łucja Piwowar-Bagińska, Bartosz Posacki, Paulina Ptaszyńska, Edward Syty, Andrzej Szejweis, Krzysztof Tarnowski, Bartłomiej Trzos, Klaudia Woźniak. Wystawa *Klimat* to 19 indywidualnych spojrzeń na zagadnienie klimatu rozumianego nie tylko jako ogół zjawisk pogodowych osadzonych w aktualnym kontekście jego zagrożonej równowagi, ale także rozumianego szerzej – jako atmosfera panująca w relacjach społecznych, międzyludzkich, tendencje kulturowe lub polityczne wywierające wpływ na jednostkę. Wystawa była częścią ogólnopolskiego projektu *Uniwersytet sztuki – Sztuka Uniwersytetu*. Więcej na str. 80.

- Podczas nadzwyczajnego posiedzenia Senatu UO senatorowie jednogłośnie zatwierdzili nowy statut Uniwersytetu Opolskiego (o statucie – na str. 18).

9–10  
.05

W Muzeum UO obradowało XV Colloquium Prawno-Historyczne *Iura et leges między Wschodem a Zachodem – aspekty prawno-historyczne*, którego organizatorami byli: Wydział Prawa i Administracji UO, Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego, Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana oddział w Opolu. Podczas spotkania wręczono Nagrody Peregryna z Opola – ich laureatami zostali: ks. prof. dr hab. Artur Mezglewski, dr Józef Szymeczek i Magdalena Kozak.

## 13.05

Podczas gali zorganizowanej w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym w Opolu – *15 lat opolskiej nauki edukacji w Unii Europejskiej*, w której uczestniczył m.in. rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, przedstawiciele innych uczelni, szkół, biznesmeni i samorządowcy, Joanna Kosuś, dyrektor Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości, przedstawiła założenia *Zintegrowanego Programu Rozwoju Uniwersytetu Opolskiego*.

- Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak wzięła udział w obchodach Międzynarodowego Dnia Pielęgniarek i Położnych w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Opolu.

## 14.05

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO i rektor prof. dr hab. Marek Masnyk gościli przedstawicieli Polskiej Komisji Akredytacyjnej, którzy dokonywali oceny programowej na kierunku stosunki międzynarodowe (Wydział Nauk Społecznych).

- Podczas spotkania w Kurii Diecezji Opolskiej, które współorganizowała prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, a w którym uczestniczył ks. bp Andrzej Czaja, ks. bp Paweł Stobrawa, a także historycy – m.in. prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz, archeolodzy – m.in. dr Magdalena Przysiężna-Pizarska, opolska wojewódzka konserwator zabytków Elżbieta Molak, biologowie, biotechnolodzy, architekci i lekarze, zastanawiano się nad możliwościami przeprowadzenia prac w kryptach remontowanej właśnie katedry.

## 15.05

W ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych UO, w Auli Błękitnej Collegium Maius wykład pt. *Sienkiewicz dla moich współczesnych* wygłosił prof. dr hab. Ryszard Koziołek, prorektor Uniwersytetu Śląskiego, literaturoznawca, eseista, profesor w Instytucie Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego Uniwersytetu Śląskiego, prorektor ds. kształcenia i studentów Uniwersytetu Śląskiego. Ceniony i wielokrotnie nagradzany, m.in.: Śląskim Wawrzynem Literackim, Nagrodą Literacką Gdynia, Nagrodą im. Kazimierza Wyki za wybitne osiągnięcia w dziedzinie eseistyki oraz krytyki literackiej i artystycznej. W spotkaniu z profesorem Ryszardem Koziołkiem licznie wzięli udział studenci i wykładowcy, a także rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, oraz kustosz Wzgórza Uniwersyteckiego prof. dr hab. Stanisław S. Niciejka. Spotkanie zorganizowała dyrektor Biblioteki Głównej UO dr Danuta Szewczyk-Kłós.

15.05



15 V 2019. W Auli Błękitnej Collegium Maius wykład ze Złotej Serii Wykładów Otwartych UO pt. *Sienkiewicz dla moich współczesnych* wygłosił prof. Ryszard Koziołek (fot. Sylwester Koral)

15–17  
.05

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Nauki, która obradowała w Białymstoku. Obrady dotyczyły nowych programów NAWA, ewaluacji działalności naukowej, roli NCN w tworzeniu i finansowaniu szkół doktorskich, nowych inicjatyw Fundacji PERSPEKTYWY dotyczących programu *International Visibility Project (IntVP)*.

16.05

W Filharmonii Opolskiej prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak uczestniczyła, na zaproszenie marszałka województwa opolskiego Andrzeja Buły, w gali *Opolski top 15-lecia, czyli lista przebojów unijnych projektów firm*. Podczas uroczystości (organizatorem było Opolskie Centrum Rozwoju Gospodarki) wręczono nagrody opolskim firmom, które zrealizowały najciekawsze projekty z wykorzystaniem funduszy unijnych. Uroczystość uświetnił minirecital kwartetu Filharmonii Opolskiej.

16–17  
.05

W Kamieniu Śląskim obradowała międzynarodowa konferencja *Public policies at the local and regional levels in an international perspective*, której organizatorem był Instytut Nauk Politycznych UO. W konferencji wzięli udział naukowcy z Turcji, Białorusi, Niemiec, Czech, Węgier i Polski. Omawiano różne aspekty polityki regionalnej i centralnej widziane przez przedstawicieli różnych krajów oraz propozycje kolejnych projektów badawczych prowadzonych wspólnie z partnerami międzynarodowymi.

17.05

W Auli Błękitnej Collegium Maius rozpoczęły się trzydniowe obrady Kongresu Stowarzyszenia Germanistów Polskich. Jest to największa germanistyczna konferencja w Polsce, w której biorą udział naukowcy z kraju i z zagranicy. Gospodarzem kongresu było Stowarzyszenie Germanistów Polskich (największe stowarzyszenie naukowe germanistów w Polsce) oraz Instytut Filologii Germańskiej UO, a współorganizatorem Uniwersytet Techniczny w Berlinie. Tematem tegorocznego kongresu były *Ślady języka i kultury niemieckiej w Polsce i krajach niemieckojęzycznych Europy*. W spotkaniu wzięli udział naukowcy z Polski, Niemiec, Ukrainy, Finlandii, Słowenii, Czech i Królestwa Niderlandów, których powitał rektor prof. dr hab. Marek Masnyk. Spotkanie prowadziła dr hab. Maria Katarzyna Lasatowicz, prof. UO, dyrektor Instytutu Filologii Germańskiej UO i przewodnicząca Stowarzyszenia Germanistów Polskich. Gośćmi konferencji byli m.in.: prof. dr hab. Franciszek Grucza – honorowy przewodniczący Stowarzyszenia Germanistów Polskich, doktor *honoris*

*causa* UO, Maciej Wujec – wiceprezydent Opola, Roman Kolek – wicemarszałek województwa, Dorothee Brodure – konsul RFN w Opolu, dr Edward Wąsiewicz – konsul honorowy Republiki Austrii, dr Klaudia Knabel – dyrektor Przedstawicielstwa Niemieckiej Centrali Wymiany Akademickiej (DAAD) w Warszawie, Rafał Bartek – przewodniczący Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim i przewodniczący Sejmiku Samorządowego Województwa Opolskiego.



17 V 2019. W Auli Błękitnej Collegium Maius rozpoczęły się trzydniowe obrady Kongresu Stowarzyszenia Germanistów Polskich (fot. Sylwester Koral)

18.05

W XII Noc Muzeów Muzeum Uniwersytetu Opolskiego odwiedziło ponad 1000 osób (więcej na str. 103).

20.05

Podczas posiedzenia Rady Społecznej Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu, której przewodniczy prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, pozytywnie zaopiniowano plan naprawczy szpitala, omówiono wyniki audytu zewnętrznego, a także podjęto uchwały w sprawie zaopiniowania zmian w planach – finansowym i inwestycyjnym – szpitala za rok 2018 oraz zmian w wieloletnim planie inwestycyjnym na lata 2017–2021. Członkowie Rady Społecznej USK podjęli również uchwałę w sprawie zaopiniowania rocznego sprawozdania z realizacji planu finansowego USK za lata 2018 i 2019 oraz uchwałę w sprawie rozszerzenia zakresu działalności Oddziału Chirurgii Urazowo-Ortopedycznej USK (utworzenie Pododdziału Rehabilitacji Narządów Ruchu).

- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, wzięła udział w debacie zorganizowanej przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego w Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. Tematem spotkania było kształcenie na poziomie wyższym – wymagania i szanse, jakie przed procesem kształcenia w uczelniach stawiają przepisy nowej *Ustawy 2.0*, a także jakość kształcenia w różnych typach uczelni oraz sposoby jej oceniania.

20–23  
.05

W Collegium Civitas UO trwały warsztaty, w ramach International Coaching Week 2019, zorganizowanego przez Instytut Filozofii i opolski Oddział International Coach Federation. W programie tygodnia *coachingu* znalazła się również konferencja pt. *Budowanie relacji coachingowych w firmie w oparciu o człowieka, relacje i kompetencje*.

21.05

W Politechnice Opolskiej obradowało, z udziałem prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabelli Pisarek, prof. UO, Kolegium Prorektorów Uczelni Wrocławia i Opola.

*Diagnoza potrzeb i problemów związanych z integracją cudzoziemców w województwie opolskim* – to tytuł konferencji, w której wzięli udział przedstawiciele instytucji i firm z regionu działający w takich obszarach, jak rynek pracy, edukacja, opieka zdrowotna i pomoc społeczna, bezpieczeństwo publiczne, kultura i religia oraz życie codzienne. Konferencja była częścią programu badawczego dotyczącego integracji imigrantów w naszym województwie, realizowanego przez Instytut Socjologii UO, we współpracy z Urzędem Marszałkowskim Województwa Opolskiego oraz Wydziałem Zarządzania i Ekonomii Politechniki Opolskiej. Badania zostały zainicjowane przez Marka Witka, pełnomocnika ds. wielokulturowości w UMWO.

22.05

Gośćmi wiceministra Sławomira Gadomskiego w Ministerstwie Zdrowia byli: prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, dyrektor USK w Opolu Dariusz Madera, dr hab. n. med. Marek Gierlotka, prof. UO, dr n. med. Piotr Feusette oraz zastępca kanclerza Marcin Miga. Spotkanie poświęcone było projektom inwestycyjnym realizowanym w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym (zwłaszcza dotyczącym kardiologii i chirurgii dziecięcej), a także planom inwestycyjnym na najbliższe lata.

- Żakinadą na opolskim Rynku rozpoczęły się studenckie Piastonia. Przy przekazywaniu symbolicznych kluczy do miasta przez prezydenta Arkadiusza Wiśniewskiego studentom towarzyszyła m.in. prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO.



22 V 2019. Żakinadą na opolskim Rynku rozpoczęły się studenckie Piastonia. Na zdjęciu: prorektorzy opolskich uczelni – prorektor UO prof. Izabella Pisarek i prorektor PO prof. Krzysztof Malik (fot. Sylwester Koral)

- W Centrum Rozrywki „Kubatara”, w ramach wydarzenia pn. *Festiwal Kariery. Zdrowa Kariera przed Tobą*, nasi studenci kierunku lekarskiego, zrzeszeni w stowarzyszeniu IFMSA – Poland, zapraszali do stanowiska, przy którym można było zmierzyć poziom glikemii, wykonać pomiar ciśnienia, sprawdzić skład masy ciała, uzyskać informacje na temat profilaktyki różnych chorób oraz – dzięki współpracy z pracownikami opolskiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej – zmierzyć ilość tlenu węgla w wydychanym powietrzu.

23-24  
.05

Podczas tegorocznych Piastoniów studenci kierunku lekarskiego zrzeszeni w IFMSA-Poland Oddział Kandydat Opole ruszyli w miasto *Tramwajem Zwanym Pożądaniem*. To akcja pod patronatem prezydenta Opola, która ma na celu przekazanie mieszkańcom miasta wiedzy na temat zdrowia reprodukcyjnego oraz tematyki HIV/AIDS.

23.05

Obradował Senat UO.

27-28  
.05

*Szkoła i nauczyciel. Osiągnięcia. Dylematy. Perspektywy* – to tytuł ogólnopolskiej konferencji pedagogów, obradującej w Łągowie (lubuskie), której współorganizatorami byli pedagodzy z Uniwersytetu Opolskiego, a w której uczestniczył także rektor prof. dr hab. Marek Masnyk.

28.05

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w turnieju finałowym Akademickiej Ligi Mistrzów UO, który rozegrano na boisku „Orlik” na naszym kampusie.

29.05

Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak uczestniczyła w uroczystej gali w Państwowej Szkole Muzycznej w Opolu, podczas której wręczano nagrody i wyróżnienia Opolskiej Izby Gospodarczej laureatom XVI edycji Opolskiej Nagrody Jakości oraz XIII edycji konkursu Znakomity Przywódca.

30.05

Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak wzięła udział w obchodach 40-lecia funkcjonowania Szpitala SP ZOZ MSWiA w Opolu oraz w otwarciu nowego bloku operacyjnego.

31.05

W sali im. Karola Musioła opolskiego Ratusza odbyła się III Ogólnopolska Konferencja Naukowa pt. *Prawa i obowiązki członków rodziny – status dziecka w rodzinie*, której organizatorami byli: Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego (Zakład Prawa Konstytucyjnego i Wyznaniowego), Uniwersytecka Studencka Poradnia Prawna, Studenckie Koło Naukowe „Bona Fides” oraz Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Opolu.

31.05  
-7.06

W ramach Opolskiego Festiwalu Nauki (tegorocznym organizatorem był Uniwersytet Opolski) odbyło się wiele imprez, spotkań, pokazów i wykładów, m.in. Noc Nauki, Opolski Piknik Naukowy na placu Kopernika i Tydzień Otwarty na wydziałach.



2 VI 2019. Opolski Piknik Naukowy na placu Kopernika (fot. Sylwester Koral)

## I.06

Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak była gościem Festiwalu Zdrowia w Zakrzowie, podczas którego zaprezentowała ofertę Instytutu Medycyny UO. W festiwalowym programie znalazły się wykłady naukowców i lekarzy, można było także skorzystać z badań (m.in. USG jamy brzusznej, badanie słuchu), konsultacji, uzyskać porady dotyczące stanu zdrowia. Organizatorami dwudniowego Festiwalu Zdrowia byli: miejscowy GOSiR i Ludowy Klub Jeździecki „Lewada”.

## 3.06

Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, na zaproszenie wicewojewody opolskiej Violetty Porowskiej, wzięła udział w spotkaniu zorganizowanym przez Wydział Polityki Społecznej i Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego, podczas którego wręczono powołania nowym konsultantom wojewódzkim na kolejną kadencję.

## 6.06

W Auli Wydziału Teologicznego odbyła się uroczystość promocji doktorów i doktorów habilitowanych, w której uczestniczyła prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO.

\*\*\*

W maju zakończyły się dwa projekty edukacyjne realizowane przez pracowników Instytutu Filozofii UO, skierowane do uczniów dawnych gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych z terenu miasta Opola, gminy Dobrzeń Wielki oraz z miasta Rydułtowy w woj. śląskim. Oba projekty rozpoczęły się we wrześniu 2017 r. pod nazwami: *Logiczny uczeń gimnazjum jako III misja Uniwersytetu Opolskiego* oraz *Logiczny uczeń szkoły ponadgimnazjalnej jako III misja Uniwersytetu Opolskiego*, a przystąpiło do nich 456 uczniów. Za pozyskane z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju pieniądze (ponad 132 tys. zł), w każdej grupie uczniów przeprowadzane zostały 30-godzinne zajęcia fakultatywne, rozwijające kompetencje ogólnorozwojowe związane z krytycznym, samodzielnym myśleniem, poprawnym argumentowaniem, logiką oraz heurystyką. Zajęcia prowadzili nasi pracownicy naukowo-dydaktyczni z Instytutu Filozofii UO, a po ich zakończeniu uczniowie otrzymali stosowne certyfikaty. Jak informuje **dr hab. Robert Sochacki, prof. UO**, tematyka prowadzonych zajęć (inna dla liceów i dla gimnazjów) została bardzo wysoko oceniona przez dwóch niezależnych recenzentów. Zajęcia prowadzone w liceach dotyczyły także (oprócz tematyki logicznej) zagadnień związanych z etyką.

\*\*\*

W amerykańskim czasopiśmie „Qualitative Inquiry” (IF: 1,207, MNiSW: Lista A, 40 pkt) wydawanym przez wydawnictwo SAGE ukazał się artykuł pt. *Making Biosciences Visible for Popular Consumption: Approaching Image-Text Relations in Newscientist.com Through a Critical Multimodal Analysis*, którego autorką jest **dr hab. Katarzyna Molek-Kozakowska** z Instytutu Filologii Angielskiej. Opublikowany artykuł jest kolejnym z cyklu, który powstał w ramach projektu badawczego dotyczącego krytycznej analizy dyskursu popularyzacji nauki. Popularyzowanie nauki przez media komercyjne wiąże się nie tylko z upraszczaniem przekazu na temat rezultatów badań, ale także, w niektórych przypadkach, z takim przedstawianiem nauki i naukowców, który podnosi poziom kontrowersji i sensacji, aby napędzić sprzedaż (klikalność), albo takim, który sprzyja interesom wielkich firm komercjalizujących dla zysku wyniki badań naukowych. Prowadzone badania mogą przyczynić się do zwiększania świadomości na temat wpływu mediów informacyjnych na spo-

czeństwo oparte na wiedzy oraz do opracowywania skuteczniejszych metod ograniczania zjawisk *fake news* i *clickbait* (np. nagłówki, które przedstawiają treść artykułów w przesadzony lub nieadekwatny sposób). Mogą także wspomóc kształcenie dziennikarzy, specjalistów PR, moderatorów i administratorów informacji w trosce o etyczne standardy popularyzacji wiedzy naukowej.



Prof. Katarzyna Molek-Kozakowska (fot. Sylwester Koral)

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**



## EWOLUCJA LICZY 39 STRON

Z dr. Mateuszem Pszczyńskim z Wydziału Prawa i Administracji, współautorem nowego statutu Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia Beata Łabutin



Dr Mateusz Pszczyński

**– Nowy statut Uniwersytetu Opolskiego został jednogłośnie przyjęty. Czym ten dokument różni się od poprzedniego?**

– Nasz obecny statut odpowiada nowej filozofii zarządzania uczelnią, jaką zapisano w ustawie. Zasadnicza zmiana polega na zwiększeniu kompetencji rektora – to na niego został przełożony główny ciężar odpowiedzialności za uczelnię. W zamian za to zmniejszono uprawnienia senatu uczelni. Wszystko to zostało zapisane w statucie. W związku z tym, że rektor będzie jednoosobowo ponosił odpowiedzialność za funkcjonowanie uczelni, przyznano mu także możliwość jednoosobowego decydowania w wielu kwestiach, w których senat uczelni będzie miał teraz jedynie głos doradczy, opiniujący – a nie, jak dotychczas, decydujący. Senat już nie zatwierdza, nie blokuje, a tylko wyraża opinie. Dla przykładu powiem, że to

rektor, a nie senatorzy, będzie teraz decydował o otwarciu nowego kierunku na Uniwersytecie Opolskim. Poza tym kompetencje senatu będą związane przede wszystkim z obszarem kształcenia, nie zarządzania uczelnią.

**– W statucie zapisane są także kompetencje nowego ciała, jakim jest Rada Uczelni. Nowego u nas, bo znane go już na świecie. Jakie kompetencje ma Rada Uczelni? Na etapie dyskusji o niej głośne były obawy o jej ewentualne upolitycznienie, a także o to, że będzie mogła decydować o wyborze rektora. Politycznym wyborem na przykład...**

– Rada uczelni nie może o tym decydować, może tylko wskazać kandydata na rektora, którego wybierze kolegium elektorskie. Rzecz bardzo ważna: Rada Uczelni ma na uniwersytecie charakter wspomagający, nie decydu-

jący. Podkreślam: to nie jest rada nadzorcza, która trzyma w szachu senat czy rektora, czy w ogóle wspólnotę akademicką.

Jeśli chodzi o ewentualne polityczne powołanie rektora to, po pierwsze – jak już mówiłem – rada tylko wskazuje kandydata, po drugie – rektorem nie może zostać osoba np. pracująca w administracji publicznej; a to wyklucza znaczną część polityków. Poza tym pamiętajmy, że kandydat na rektora musi spełniać wiele wymogów stawianych przez ustawę, dość rygorystycznych. Z pewnością nie może to być osoba przypadkowa.

**– 1 października br. czeka nas wiele zmian, także na stanowiskach prorektorów i dziekanów.**

– Rzeczywiście, do tego czasu muszą być powołani – nie wybrani, jak to było dotychczas – na okres przejściowy, do 31 sierpnia 2020 r., dziekani, dyrektorzy instytutów, koordynatorzy kierunków. Również prorektorzy. Myślę, że w skali całej uczelni w 80 proc. będą to te same, co dziś, osoby.

**– Jednak niektóre ze względów formalnych nie będą już mogły piastować dotychczasowych funkcji.**

– Pewne ograniczenia, w tym wiekowe, narzuca ustawa. W świetle nowych przepisów kadencje obecnych prorektorów czy dziekanów wygasają z dniem 30 września 2019 r., z mocy prawa. Jednocześnie, zgodnie z ustawą, nie mogą pełnić funkcji prorektora czy dziekana osoby, które w dniu rozpoczęcia kadencji mają ukończone 67 lat. W związku z tym, że raczej nie jest możliwe zarządzanie uczelnią jednoosobowo, rektor jeszcze w czerwcu powoła na okres przejściowy, czyli na rok akademicki 2019/2020 prorektorów, a także dziekanów czy dyrektorów instytutów.

**– Jakie kolejne zmiany przynosi nam nowy statut?**

– Rzecz bardzo ważną: pełną dowolność w budowaniu struktury uczelni, oczywiście w granicach zapisów ustawy. Na naszej uczelni przyjęliśmy model kompromisowy – zachowaliśmy strukturę wydziałową, jednak zgodnie z propozycją rektora rozdzieliliśmy kompetencje dotyczące zakresu nauki i dydaktyki.

**– Co to oznacza w praktyce?**

– Wydział, z dziekanem na czele, będzie jednostką organizacyjną odpowiadającą za dydaktykę, czyli w skrócie: z dniem 1 października dziekan wydziału obejmie zakres uprawnień obecnego prodziekana do spraw kształcenia

i studentów. Natomiast za badania naukowe, procesy badawcze będą odpowiedzialni dyrektorzy poszczególnych instytutów, skupionych wokół jednej dyscypliny naukowej lub dyscyplin pokrewnych.

Nowością jest rada naukowa, która będzie organem właściwym w sprawach nadawania stopni w zakresie nauki i w zakresie sztuki. Dotychczas stopnie, jak wiemy, nadawały rady wydziałów.

**– Jak Pan ocenia nowy statut Uniwersytetu Opolskiego?**

– Trudno mi taką ocenę przeprowadzić, skoro byłem jego współautorem. Jednak uważam, że jest to dokument zwarty, bardzo konkretny, jasny i zrozumiały. Pewne kwestie, które do tej pory były w statucie, zostały przeniesione do regulaminów regulujących konkretne obszary pracy uczelni, co pozwoliło zachować zwartość statutu, co uważam za jego wielką zaletę. Dodam, że spisaliśmy go na 39 stronach, nie jest to wielka objętość, biorąc pod uwagę, że reguluje zasady działania całkiem dużej firmy.

**– Czy to jest dokument rewolucyjny?**

– Nie. Dla pewnej części pracowników naukowych może takim być, jednak generalnie ujmuje w ramy pewne ewolucyjne zmiany dokonujące się od lat w szkolnictwie wyższym. Pamiętajmy, że uniwersytet jako instytucja społeczna, kulturowa liczy sobie 800 lat i przez ten czas niewiele się zmieniło. Tak więc nasz statut to raczej głęboka ewolucja, nie rewolucja.

**– Statut został przyjęty jednogłośnie. To wiele znaczy.**

– Rzeczywiście, to bardzo satysfakcjonujące. Oczywiście, w styczniu, kiedy przedstawiliśmy pierwszą jego wersję, odbyła się gorąca dyskusja. Teraz zapanowała jednogłośnieść, co oznacza chyba, że wprowadzone zmiany usatysfakcjonowały wspólnotę akademicką.

**– Statut został opatrzony piękną łacińską sentencją „In veritate conquirenda liberi progrediamur” – W poszukiwaniu prawdy postępujemy jako wolni ludzie.**

– Tę sentencję zaproponował prof. dr hab. Mirosław Lennart z Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa. Oddaje ona w pełni zarówno misję, jaką ma do zrealizowania uniwersytet, jak i zasady, w imię których tę misję ma realizować. Ma badać i przedstawiać świat oraz rządzące nim prawa w myśl prawdy, a nie czyichkolwiek oczekiwań – bez względu na cenę tej prawdy.

## DUŻO ZDROWIA, PROFESORZE!

Setne urodziny Bolesława Gleichgewichta, Profesora Honorowego UO

**30 kwietnia br. Bolesław Gleichgewicht, Profesor Honorowy Uniwersytetu Opolskiego, obchodził swoje setne urodziny. Z tej okazji rektor prof. dr hab. Marek Masnyk wystosował do Jubilata list gratulacyjny, a prof. dr hab. Tadeusz Nadzieja wręczył mu okolicznościową spinę, przyznaną z okazji jubileuszu uczelni osobom szczególnie dla niej zasłużonym.**

Bolesław Gleichgewicht urodził się 30 kwietnia 1919 r. w Warszawie. W 1937 r. ukończył Gimnazjum im. Mikołaja Reja, a przez następne dwa lata studiował fizykę na Uniwersytecie Warszawskim. Studia przerwał wybuch wojny, która zapoczątkowała jego wieloletnią tułaczkę w ZSRR. Po zakończeniu wojny ukończył z wyróżnieniem studia matematyczne na uniwersytecie w Odessie i pracował jako nauczyciel matematyki w szkole średniej w Pierwomajsku. Do Polski mógł wrócić dopiero w 1956 roku. Zamieszkał we Wrocławiu i rozpoczął pracę na Uniwersytecie Wrocławskim. W 1961 r. uzyskał stopień doktora nauk matematycznych. Rok później podjął pracę także w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, gdzie przez pięć lat prowadził seminarium magisterskie i wykladał algebrę abstrakcyjną, która wówczas po raz pierwszy wystąpiła w programie studiów matematycznych. W oparciu o te wykłady powstał skrypt *Wstęp do algebry abstrakcyjnej*, opublikowany w wydawnictwie Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu i nieco później w ramach Biblioteczki Matematycznej PZWS. W 1983 r. ukazał się podręcznik dla kierunków nauczycielskich studiów matematycznych, wydany przez Polskie Wydawnictwo Naukowe. Jego podręczniki weszły do kanonu polskiej literatury naukowej, wykształciło się na nich wiele roczników studentów studiów matematycznych.

Od lat 70. Bolesław Gleichgewicht związany był z opozycją demokratyczną. W latach 80. został zwolniony z pracy, skazany na rok więzienia i poszukiwany listem gończym za działalność związkową. Jest odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Krzyżem Komandorskim OOP.

2 października 2013 r., podczas inauguracji roku akademickiego na naszym uniwersytecie, doc. Bolesław Gleichgewicht przyjął godność Profesora Honorowego

Uniwersytetu Opolskiego. Laudację z tej okazji wygłosiła prof. dr hab. Katarzyna Hałkowska, podkreślając, że *wielką zasługą profesora, łączącą się z rolą doskonałego dydaktyka, jest rozbudzenie zainteresowań naukowych algebrą abstrakcyjną uczestników jego seminarium. Niektóre z prac magisterskich, pisanych pod jego kierunkiem, zostały opublikowane i stały się początkiem drogi naukowej jego magistrantów.*

A Bolesław Gleichgewicht, dziękując za to wyróżnienie, tak wspominał ten opolski czas: – Były to lata niezwykle – mówię to z całą odpowiedzialnością i przekonaniem. Dlaczego? Wiele się na to złożyło. Po pierwsze, ogromny entuzjazm, z jakim studiowali tu studenci. To była młoda uczelnia, może dlatego chęć nauki była kolosalna! Było mi bardzo przyjemnie, że na moich wykładach zbierało się tylu słuchaczy i pracowników naukowych. Były to wykłady z algebry abstrakcyjnej, analizy funkcjonalnej... Miałem również zaszczyt, w latach 60. prowadzić pierwszy w uczelniach pedagogicznych wykład z rachunku prawdopodobieństwa. Byłem kierownikiem Zakładu Algebry i Dydaktyki Matematyki. Dla mnie najważniejsze było to, że miałem wielu magistrantów (w pierwszym roku mojej pracy – dziesięciu), to były dobre magisteria, wielu z tych magistrów stało się później pracownikami naukowymi, doktorami i profesorami. Te magisteria odbywały się wiosną, co było szczególnie miłe, bo w tym czasie w Opolu trwał festiwal polskiej piosenki. O bilety było trudno, ale wielu studentów dorabiało jako bileterzy czy sprzedawcy lodów, więc i mnie udawało się, i to bezpłatnie, zająć miejsce w amfiteatrze.

– Do Opola dojeżdżałem przez pięć lat, ale z uczelnią miałem kontakt znacznie dłużej. Bo kiedy ja przestałem do niej dojeżdżać, ta uczelnia zaczęła dojeżdżać do mnie. Otóż prowadziłem seminarium, na które przychodzili słuchacze z wrocławskiej politechniki, Polskiej Akademii Nauk, a także właśnie z Opola. Wielu z nich robiło u mnie magisteria z algebry i lingwistyki matematycznej, którą się wtedy także parałem. Ten okres spokojnie można więc doliczyć do tych wspomnianych pięciu lat, a zrobi się ich znacznie więcej.

(b)

# 2

## INDEKS

### PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony

# 21

str.

# 92

## W MOJEJ PRACOWNI

## ROZUM NA PASKU

Z prof. dr. hab. Wojciechem Chlebą, językoznawcą, polonistą, sławistą, dyrektorem Instytutu Sławistyki UO, członkiem Rady Języka Polskiego, rozmawia Barbara Stankiewicz

– **O tym, że istnieje Rada Języka Polskiego, w której Pan od niedawna zasiada, wiele osób usłyszało po raz pierwszy po opublikowaniu raportu Rady o tzw. paskach telewizyjnych, czyli kilkuwyrazowych zapowiedziach kolejnego materiału, integralnej części „Wiadomości” emitowanych w TVP 1...**

– Podstawowym zadaniem Rady Języka Polskiego jest przedkładanie Sejmowi co dwa lata raportu o stanie ochrony języka polskiego w wybranym obszarze. Tym razem, ze względu na charakter polityki informacyjnej naszego głównego medium publicznego, wybrano paski *Wiadomości* za lata 2016–2017. Raport o nich liczy kilkadziesiąt stron chłodnej, precyzyjnej, metodycznie przeprowadzonej analizy i nie jest łatwy w lekturze. Ale „Gazeta Wyborcza” ten raport streściła, dlatego o Radzie zrobiło się teraz głośno, mimo że działa ona już od ponad 20 lat, sporządza raporty, ekspertyzy, opinie dla różnych agend, ministerstw, instytucji, wydawnictw, o czym przeciętni ludzie na ogół nie wiedzą. Natomiast paski w *Wiadomościach* TVP 1 widzi lub przynajmniej słyszy o nich każdy, kto tylko telewizję publiczną ogląda, dlatego o raporcie – a poprzez raport także i o Radzie – zrobiło się głośno. I dobrze, bo paski sygnalizują sprawy, o których należy mówić głośno.

– **Ktoś powie: „No i cóż te paski, niech sobie piszą, to tylko słowa”...**

– One się tylko tak niewinnie nazywają: *paski*. Tymczasem te napisy nie pojawiają się bez przyczyny i nie funkcjonują bez skutku. Kto ogląda TVP 1, widzi je każdego dnia, a w każdym wydaniu „Wiadomości” jest ich po 10–12. Dla osób, które *Wiadomości* oglądają stale, jest to główne źródło informacji o Polsce i o świecie. Paski kondensują ten przekaz, przez swoją skrótowość łatwo zapadają w pamięć, są gotowymi hasłami nie tylko nazywającymi, ale i interpretującymi oraz wartościującymi fragmenty

naszej rzeczywistości. Te niewinnie wyglądające paski tworzą rodzaj ściągawki, która pomaga telewizzowi odnajdować szybkie i proste odpowiedzi na skomplikowane problemy i trudne pytania. Zdeformowanymi informacjami z pasków, tabloidowymi niekiedy *paskowymi* skrótami wielotysięczna grupa ludzi posługuje się we wzajemnych relacjach jak prawdami objawionymi, traktując je także jako podpowiedź przy podejmowaniu decyzji. Dla ogromnej, niestety, liczby naszych obywateli relacja między światem rzeczywistym a światem pokazywanym w telewizji bywa takiej natury: *To jest, bo przecież pokazali to w telewizji*. Jeżeli czegoś w TVP nie pokazali, to znaczy, że to coś nie istnieje. Setki tysięcy ludzi interpretuje świat tak, jak je hasłowo interpretują *Wiadomości* TVP 1. W ten sposób z pasków skleja się bańka, w której żyje bardzo wielu Polaków.

Badania przeprowadzone przez ekspertów Rady Języka Polskiego pokazują, w jak małym stopniu te paski pełnią funkcję informacyjną, a w jak wielkim stopniu interpretacyjną, perswazyjną, oceniającą, wartościującą – i to wartościującą z jednego tylko, bardzo określonego punktu widzenia, bardzo konkretnej ideologicznie, światopoglądowo i politycznie pozycji. Jeśli dziś mówimy, że Polska rozpadła się na dwa plemiona, które nawzajem się zwalczają, to te pozornie niewinne paski odgrywają w procesie tego rozłamu naprawdę ważną rolę.

– **Przykłady z pasków: „Czy Sąd Najwyższy złamał prawo?”, „Czy Platforma szykuje nową awanturę?”. Te znaki zapytania są tu pewną asekuracją, łatwo w polemice argumentować: „nie było stwierdzenia, tylko pytanie”... To są manipulacyjne niuanse umykające widzowi. Wstyd się przyznać, ale czuję czasem podziw dla rozmiarów beczelności autorów pasków, ewidentnego traktowania telewizzowi w myśl dyrektywy: „ciemny lud to kupi”.**

– Rzeczywiście nie ma się czym chwalić, ale ja czasem czuję podobny podziw. Bo produkcja pasków to nie jest działanie spontaniczne: to jest przemyślana, bardzo dokładnie rozpracowana i na bieżąco kontrolowana akcja. W różnych korytarzach i przedpokojach władzy są osoby starannie dbające o tę władzę wizerunek i, jak sądzę, bardzo dokładnie instruuje telewizyjnych wykonawców tych pasków. Dla człowieka myślącego racjonalnie paski są przedmiotem kpín, dowcipów, materiałem do wytwarzania memów – ale coś złego się stało z naszym myśleniem racjonalnym, skoro tak wielu ludzi *ma paski na oczach* i spoza nich świata nie widzi. Wiele podróżuje pociągami i słyszę, jak często ludzie *mówią paskami* – ten język jest żywcem przenoszony do rozmów, czyli do głów, do myślenia.

Z zawodowej ciekawości oglądam czasem *Wiadomości*, nieodmiennie kojarząc je z propagandą bolszewicką. Proszę w tym momencie o zrozumienie: jeśli używam wyrazów *bolszewicki*, *bolszewizm*, to nie jest to ani metafora, ani obelga. Jestem z wykształcenia rusycystą i znam mechanizmy propagandy bolszewickiej, stalinowskiej czy radzieckiej, dlatego używam wyrazu *bolszewicki* w znaczeniu bliskim terminologicznemu. Propaganda bolszewicka ma swoje cechy, mechanizmy, reguły działania, stosunkowo łatwe do spisania, i może nas tylko ogarniać trwoga, że akurat te wschodnie wzorce są – często bardzo dosłownie – u nas kopiowane. Podstawowym celem i wynikającym z niego zadaniem władz obecnej partii rządzącej jest – czego partia ta nie ukrywa – stworzenie nowego człowieka, nowego społeczeństwa. Dokładnie taki sam cel stawiał sobie sto lat temu Włodzimierz Lenin, który uważał, że zmiana rewolucyjna tworzy nowego człowieka i nowy typ społeczeństwa. Żeby takiego człowieka i takie społeczeństwo uformować, ukształtować, ulepić, trzeba wprowadzić ostry, dychotomiczny podział między nowym a starym, słusznym a niesłusznym, ściślej: między słusznymi *nami* i niesłusznymi *nimi* czy, w lokalnych już teraz kategoriach, między *prawdziwymi Polakami* a *gorszym sortem*. Dychotomizacja wszystkiego, co nas otacza, jest na dyskursie publicznym niemal wymuszana, stała się tak wszechobecna, że także strona opozycyjna mimowolnie ulega czasem tej pokusie dzielenia świata na antagonistyczne, wykluczające się elementy. I tu pojawia się kolejny składnik bolszewickiego repertuaru chwytów, bo ta dychotomizacja ma charakter wykluczający: co nie jest *nasze*, jest wystawiane poza nawias zjawisk dopuszczalnych. Poza taki nawias wypycha

się w Polsce całą masę faktów społecznych i całe grupy ludzi. Sam mechanizm jest uniwersalny, ale w sposób szczególnie dotkliwy został przećwiczony w latach 20. XX wieku w Rosji radzieckiej, a potem praktykę wykluczania grup społecznych – Żydów, osób niepełnosprawnych umysłowo czy fizycznie, socjalistów, intelektualistów, homoseksualistów – przejęły Niemcy nazistowskie. Dzisiaj to wykluczanie jest u nas przeprowadzane nie pałką czy knutem (na razie): jego narzędziem jest język. Używanie języka. Język w ustach tak zwanych elit symbolicznych.

#### – Przychodzą na myśl środowiska LGBT, niekatolicy...

– I *nieprawdziwi Polacy*, do jakich mam honor się zaliczać. Od dawna zajmuje mnie – od strony językoznawczej, ale i czysto obywatelskiej – treść pojęcia polskości. Kiedy czasem pytam sam siebie, kim jestem, uświadamiam sobie, że nie mam tożsamości śląskiej, choć mieszkam na Śląsku Opolskim od urodzenia (ale moi rodzice przyjechali tu w 45. roku z pogranicza Zagłębia Dąbrowskiego i Małopolski), mam natomiast silną tożsamość polską i europejską. I łączę obie te tożsamości zupełnie harmonijnie. Tymczasem dla wielu prominentnych przedstawicieli dzisiejszych władz polskość jest polskością wsobną, wyłączną, etniczną, poprzez krew, i nie do pogodzenia z tak częstą tu na Śląsku niemieckością, z żydowskością czy właśnie europejskością. Moja polskość jest obywatelska i skoro mam na okładce paszportu napisane *Unia Europejska. Rzeczpospolita Polska*, to noszę w kieszeni świadectwo swej obywatelskiej tożsamości europejskiej i polskiej jednocześnie, nie muszę między nimi wybierać. W mentalności PiS-u, którą określam jako bolszewicką, pojęcie polskości jest jak ufortyfikowana twierdza: nie ma do niej prawa przeniknąć jakiegokolwiek pierwiastek inności. Albo jesteś Polakiem – albo Europejczykiem, Niemcem, Żydem, czyli w sumie wrogiem; *co ponad to jest, ode Złego jest*, a nagła przebieieranka PiS-u w europejskie szaty nie powinna nikogo zmylić. Nie muszę mówić, że wystarczy włączyć TVP, zajrzeć do pewnych gazet, żeby dostrzec konkretne zabiegi, które wprowadzają tę zasadę w życie.

#### – Język opisuje świat, ale także go kreuje...

– Język zawsze kreował świat, to jedna z jego podstawowych funkcji. Od czasów Herdera i Humboldta myśl o kreowaniu świata przez język przewija się – w różnych

odmianach – przez prace wielu filozofów i lingwistów. Znana jest maksyma wielkiego filozofa Ludwiga Wittgensteina *Granice mojego języka wyznaczają granice mojego świata*, a Edward Sapir, jeden z najważniejszych lingwistów XX wieku, sformułował myśl, że człowiek nie żyje wyłącznie w świecie obiektywnym, ale jest w dużej mierze zdany na łaskę języka i doświadcza tego, co mu język podpowiada, na co zwraca mu uwagę. Tak więc język zawsze kreował nasz świat, każąc nam niebezzasadnie pytać, czy doświadczamy rzeczywistości namacalnej, czy żyjemy we wspomianej tu już bańce językowej?

#### – Ale ta funkcja języka może być świadomie i dla określonego celu wykorzystywana...

– I tu kłania się George Orwell, który w *Roku 1984*, swej sławnej antyutopii, opisał taki lingwistyczny w istocie zabieg: otóż z zasobów *newspeak*, nowomowy, oficjalnego języka Oceanii, usunięto wyrazy niewygodne dla władzy albo wręcz jej zagrażające, by ludzie nie byli w stanie o pewnych rzeczach nie tylko mówić, ale nawet o nich myśleć. Tak poprzez eliminację wyrazów *nieprawomyślnych* (a tworzenie *prawomyślnych* neologizmów) kreowało się totalitarny świat Anglosocju. Dopóki język pełni swoją funkcję kreowania świata w sposób naturalny – nie ma zagrożenia. Ale jeśli wpływ na tę funkcję dostanie się we władanie ludzi, którzy ją z premedytacją wykorzystają do stwarzania – jak pisał Jan Strzelecki – *Rzeczywistości Dodatkowej* i skazywania całych wspólnot na życie wyłącznie w granicach tej rzeczywistości dodatkowej, to jest to już prosta droga do wynaturzeń (w skrajnych przypadkach – do autorytaryzmu czy wręcz totalitaryzmu), które wolności człowieka zagrażają.

Nie chcę się bawić w prorocтва ani bić na przedwczesny może alarm, ale w porównaniu z latami 70. czy 80., kiedy też mieliśmy z podobnymi zjawiskami do czynienia, jesteśmy teraz w sytuacji o tyle groźniejszej, że wówczas nie było Internetu. Dopóki technologia komunikacyjna obejmowała prasę drukowaną, radio i telewizję analogową, upartyjniona władza poprzez system cenzury kontrolowała całą przestrzeń naszej komunikacji, ale, paradoksalnie, także społeczeństwo czy rodzająca się opozycja mogła tę przestrzeń kontrolować, bo była ona niezbyt wielka (w sensie np. liczby tytułów na rynku prasowym czy kanałów telewizyjnych) i stosunkowo łatwa do ogarnięcia. Dzięki temu profesor Michał Głowiński mógł robić niemal codzienne notatki z lektur

i zostawił nam cztery tomy bezcennych uwag o języku polskiej propagandy lat 60.–80. Dzisiaj przestrzeń Internetu jest nie do ogarnięcia, ledwo tylko domyślamy się, jak bardzo jest ona wielowarstwowa, w jak różnych kierunkach i w jak błyskawicznym tempie się rozrasta. Sprawowanie takiej prywatnej kontroli nad nią, jaką sprawował przez lata Michał Głowiński, jest już dzisiaj niemożliwe. Język Internetu jest oczywiście pilnie obserwowany i badany, ale wymaga to już zaangażowania złożonej maszynarii, a nie długopisu i kartki papieru.

#### – Niebezpieczeństwo sytuacji polega także na tym, że spychanie zjawisk do tej „rzeczywistości dodatkowej” odbywa się dziś pod płaszczykiem „wolnej Polski”, „demokracji”, o którym to płaszczyku wtedy trudno było mówić...

– To pochodna zjawiska, które nazywam rozluźnianiem naturalnego związku między wyrazami i ich pierwotnymi znaczeniami. Formy wyrazów i ich znaczenia nie są z sobą sklejone raz na zawsze, istnieje między nimi, jak mówimy w językoznawstwie, *asymetryczny dualizm*: formy pozyskują nowe treści, stare treści szukają dla siebie nowych form. To są naturalne procesy ewolucyjne, rozciągnięte w języku na lata, nawet dziesięciolecia. Ale bywają sytuacje, nawet całe okresy (na przykład kadencje władz), kiedy dla doraźnych zysków – zwykle politycznych – od słów odrywa się ich pierwotne znaczenia i na ich miejsce bezceremonialnie podkłada nowe treści. Wyraz pozornie pozostaje w języku, tyle że znaczy zupełnie co innego, czasem wręcz przeciwnego wobec pierwotnej treści. To również sytuacja z Orwella – jego czytelnicy pamiętają Ministerstwo Prawdy, które zajmuje się produkowaniem kłamstw – ale kto ma oczy do patrzenia i uszy do słuchania, widzi to i słyszy u nas na co dzień. To bolesne, jak bardzo aktualne pozostają wciąż słowa Juliana Tuwima z *Kwiatów polskich*: *...słowom naszym / Zmienionym chytrze przez krętaczy, / Jedynność przywróć i prawdziwość: / Niech prawo zawsze prawo znaczy, / A sprawiedliwość – sprawiedliwość*.

Ale problem nie sprowadza się tylko do polityki, chytre zmienianie słów przez krętaczy można obserwować wszędzie. Wielokrotnie słyszę w telewizji zapowiedzi koncertów: *geniusze fortepianu*, *genialny kompozytor*. Ci *geniusze fortepianu* to trzech młodych Rosjan, sprawnych technicznie pianistów grających popularne przeróbki klasyków, a *genialny kompozytor* to Zbigniew

Preisner. Mam niezłe wykształcenie muzyczne i mogę stwierdzić odpowiedzialnie: od XIX wieku Rosjanie mieli wielu wybitnych pianistów, ale po wojnie tylko jednego pianistę prawdziwie genialnego – Światosława Richtera. Polacy natomiast używają określenia *genialny* tylko wobec jednego kompozytora: wobec Chopina. Nawet Karol Szymanowski, nie mówiąc już o Moniuszce, nie jest nazywany geniuszem. I tym bardziej Zbigniew Preisner, przy całym szacunku i sympatii dla jego dokonań, geniuszem nie jest: jest kompozytorem znanym, uznanym, popularnym, cenionym, może nawet wybitnym (całkiem spory wybór pasujących tu określeń!), ale nie geniuszem. I jeżeli ktoś – tym razem dla zysku, powiedzmy wprost, finansowego – nazywa Preisnera *genialnym kompozytorem*, popełnia nadużycie: odrywa wyrazy *geniusz*, *genialny* od ich właściwych znaczeń i jeszcze upowszechnia to w często powtarzanych reklamach na całą Polskę.

**– Skoro mowa o rozluźnianiu związku między wyrazami i ich pierwotnym znaczeniem, to czy zauważył Pan, jaką funkcję pełni dziś słowo „epicki”? Nie, jak czytam w słownikach: „opisowy, opowiadający lub charakterystyczny dla epiki”, tylko „nadzwyczajny, cudowny” – jak domyślam się, oglądając reklamę biura podróży, które zaprasza do Grecji, na „epickie wakacje”. Spolonizowaliśmy angielskie słowo „epic” dość bezmyślnie, zapominając o jego pierwotnym w języku polskim znaczeniu...**

– To ja zwrócę uwagę na kolejne słowo z języka mówionego, które rozprzestrzenia się jak wirus i zaczyna pochłaniać znaczenia innych słów: *gdzie*. Autentyczne przykłady, które zanotowałem podczas oglądania telewizji: *Wylegitymował mnie, gdzie ja tam stałem i nic nie robiłem; Oni go kopali, gdzie inni tylko stali i się przyglądali; Podaje komunię dziewczynce, gdzie on miał zakaz kontaktu z dziećmi; Spotykają się z prezesem, gdzie to było wielkie oburzenie*. W gramatyce *gdzie* jest zaimkiem przysłówkowym, tymczasem przez coraz większą liczbę Polaków *gdzie* używane jest w funkcji uniwersalnego spójnika, takiego wytrycha, który pasuje do każdej sytuacji. Jest wszędobylskie i wszystkożerne, zagarnia i pochłania konstrukcje właściwe różnym sytuacjom: *podczas gdy, chociaż, gdy tymczasem, kiedy to, pomimo tego że* i im podobne. Mogłoby się komuś wydawać, że to wszystko jedno, i tak mniej więcej rozumiemy, o co chodzi. No właśnie: mniej więcej. Jeżeli się rezygnuje z *odpowied-*

*niego dawania rzeczom słów*, że nawiązę do Norwida, to zawęza się precyzję naszego wysłowienia, a tym samym – i precyzję naszego myślenia. Nawet to malutkie *gdzie* jest symptomem szerszego i groźnego w skutkach zjawiska.

Albo inne małe słówko: półpytajne *tak?* wtrącane na końcu albo i w środku zdania. Ja to złośliwie nazywam półinteligentką odpowiedzią na ćwierćinteligentkie *nie?* w podobnej półpytajnej funkcji. Towarzyszy mu specyficzna intonacja, której nawet nie umiem podrobić. Tak mówi coraz więcej Polaków, szerzy to także telewizja, słyszę to z ust prezydenta, premiera, profesorów... To pasożytnicze *tak?* przeżera polszczyznę na wylot od niedawna, może od dziesięciu lat, a jego używanie świadczy o czymś bardzo niepokojącym: o bezrefleksyjności mówienia. O mówieniu odruchowym. O braku kontroli nad własnym wypowiedaniem się. Słótko jest małe, ale zjawisko, powtarzam, społecznie niebezpieczne.

**– Dostrzega Pan w dzisiejszej polszczyźnie jeszcze inne groźne zjawiska?**

– Takich niewielkich, wydawałoby się, ale świadczących o naszym językowym niechlujstwie zjawisk jest cała masa, choćby upraszczanie odmiany liczebników, odruchowe wtrącanie do wypowiedzi słówka *jakby*, nagminne mylenie wyrazów *bynajmniej* i *przynajmniej*, *uchodźca* i *imigrant* czy *rzekomy* i *domniemany* (a te dwa ostatnie wyrazy mają odmienną wartościowość prawną i ich nierozróżnianie, zwłaszcza w mediach publicznych, powinno być karane jakimiś redakcyjnymi mandatami!)... Ale powiem o zjawisku, którego istnienie odnotowałem sobie już niemal 40 lat temu i które znowu jest aktualne. Nazwałem to *eskalacją superlatyw*: strona A nazywa jakieś zjawisko mocnym słowem, w związku z czym strona B nazywa je słowem jeszcze mocniejszym, na co odzywa się strona C i przebija A i B wyrazem z najwyższej już półki – i nagle zasób określeń się kończy i kiedy pojawia się zjawisko rzeczywiście wielkiej skali czy wagi, repertuar określeń okazuje się wyczerpany. Dlatego ucieszyłem się, kiedy w długim majowym wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” Donald Tusk na pytanie, czy zgadza się z tezami książki Madeleine Albright *Faszizm. Ostrzeżenie*, powiedział: *Ostrzeżeń nigdy za dużo. Jednak słowo «faszyzm» powinno być zarezerwowane dla groźniejszych przypadków. Hiperbole rządzą językiem publicznym, powoli zaczyna nam brakować słów w debacie. A przesada ma to do sie-*

*bie, że znieczula*. W podobnym tonie wypowiedział się też znany politolog Iwan Krastew. Może warto wyraz *fasyzm* zachować dla zjawisk ściślej temu słowu odpowiadających, aby, jak to wcześniej określiłem, nie rozluźniać więzi między słowem i jego właściwym znaczeniem. Jeśli przypomnieć sobie *Dzienniki* Viktora Klemperera, pisane w latach 30. w samym środku faszystowskich Niemiec, jest oczywiste, że to, co dostrzegamy wokół siebie, faszyzmem w sensie ścisłym nie jest; nie wyświechtujmy tego terminu, bo gdyby, nie daj Bóg, faszyzm nastał, możemy nie mieć słowa na jego nazwanie. A z drugiej strony, jak odmówić racji Joannie Tokarskiej-Bakir, która w poprzednim numerze „Indeksu” przestrzega przed powrotem faszyzmu, jak się nie zgodzić z Adamem Michnikiem, który w kilkanaście dni po Tusku swój długi i przenikliwy artykuł w „Wyborczej” zatytułował *Czy to już faszyzm*. Tokarska-Bakir rozpoczyna swój tekst od trafnej uwagi Umberta Eco, że faszyzm wcale nie musi nadejść w hitlerowskim mundurze. Wywodząca się z faszyzmu – bezpośrednio czy pośrednio – ideologia przesącza się w nasze życie różnymi szparami, niepozornymi szczelinami, nierzadko przybrana w strój patriotyzmu i maskę prawdziwej polskości. Skóra cierpnie, gdy się widzi, jak bardzo lekceważąco lub z jakim pobłażaniem (a czasem z przyzwoleniem czy wręcz zachwytem) różne władze, prokuratorskich nie wyłączając, odnoszą się do tych patriotycznych jakoby maskarad, w których co rusz ten i ów młody człowiek zrywa maskę, podnosi rękę w hitlerowskim salucie i krzyczy już nie tylko *Wielka Polska cała biała*, ale i *Polska wolna od pasożydów!* Kilka dni przed naszą rozmową wstrząśnięty profesor Paweł Śpiewak mówił w *Faktach po Faktach*, jak podczas kolejnego przemarszu przez Warszawę narodowców czy konfederatów słyszał okrzyki *Żydzi do gazu!*. Nie wolno nam udawać, że tego nie słyszymy. To jest ta szczelina, przez którą przesącza się faszyzm. Jest u nas jego podaż, ale jest na tę podaż i popyt. Powiem brutalnie: odnoszę czasem wrażenie, że pas czerwieni na naszej fładze powoli brunatnieje. Nawiasem mówiąc, skoro przypominałem postulat Norwida, by rzecowom dawać odpowiednie dla nich słowa, to powiem jeszcze, że termin *antysemityzm*, jakim się podobne zjawiska najczęściej pokrywa, wydaje mi się już zbyt dla nich słaby czy też – jak to termin – zbyt chłodny, wypolerowany. To nie są wydarzenia antysemickie, to są po prostu wydarzenia antyżydowskie; niechaj to słowo budzi właściwą mu grozę.

**– Po raporcie Rady Języka Polskiego dotyczącym telewizyjnych pasków Krzysztof Czabański, szef Rady Mediów Narodowych w radiowej „Jedynce” oskarżył krytyków tych pasków o „nienawiść, zaślepienie polityczne, które pustoszy szare komórki”. Jeszcze trochę i członkowie Rady będą oskarżeni o politykierstwo...**

– Żeby tylko o politykierstwo!.. Wisława Szymborska napisała w latach 80. wspaniały bezlitosny wiersz *Dzieci epoki: Jesteśmy dziećmi epoki / epoka jest polityczna. / Wszystkie twoje, nasze, wasze /ienne sprawy, nocne sprawy / to są sprawy polityczne*. I dalej nawet: *„Wiersze apolityczne / też są polityczne*. I tak rzeczywiście jest. Czy to przekleństwo wyłącznie naszego kraju? Nie wiem. Może specyficzna historia Polski sprawia, że wszystko, co się w naszym kraju dzieje, nawet zjawiska najbardziej niewinne, mają swoją podszewkę polityczną, pod którą zawsze ktoś jest gotów zajrzeć.

**– Może więc Krzysztof Czabański powinien napisać własną analizę lingwistyczną telewizyjnych pasków?**

– Może niech jednak każdy robi to, na czym się zna. I tu uważam, że językoznawcy, którzy się na języku znają zawodowo, mają wręcz powinność zabierania głosu w ważnych sprawach publicznych, społecznych, obywatelskich, w których język gra tyle ważnych ról. Mówię to także jako przewodniczący Komitetu Językoznawstwa PAN. Udało się przeprowadzić przez Komitet tematykę mowy nienawiści, skierowaliśmy jako Komitet wiele istotnych apeli do różnych istotnych adresatów, upominając się o status polszczyzny, o niezmnieszenie punktacji za publikacje w języku polskim, o objęcie specjalną ochroną nauk humanistycznych; mam tu wyraźne wsparcie całego Komitetu. Ale z reguły językoznawcy do akcji społeczno-politycznych się nie pałą.

**– „Słowa ranią jak kamienie”, „pióro jest silniejsze od miecza” – w tych powiedzeniach kryje się głęboka mądrość, pokazująca siłę słowa...**

– W tytule pośmiertnie wydanej książki Witolda Doroszewskiego pojawia się triada: *Język – myślenie – działanie*. Działanie w rzeczywistym świecie, działanie jako praktyka społeczna. Bo język jest instrumentem nie tylko naszego mówienia, ale także myślenia i właśnie działania. Jerome S. Bruner, amerykański psycholog kognitywny,

wyraził kiedyś taką myśl, że wraz z uczeniem się języka uczymy się także działać. I że ceną, którą płacimy za dar posługiwania się językiem, jest to, że działamy w kategoriach tych pojęć, które są skategoryzowane w języku. Język wyznacza nam pola i sposoby postępowania, bo, jak pisał Witold Doroszewski, w każdym słowie kryje się – bodaj zalażkowo – impuls do konkretnych działań. Ta rzeczywistość – społeczna i językowa – która nas otacza, pokazuje, jak bliska jest zależność słowa i działania, jak niedaleka jest droga od słów do czynów. Stąd przestroga, żeby nie nadużywać słów, używać ich z dużą ostrożnością, dobierać z namysłem i rozważą do konkretnych sytuacji. Bo skoro tkwią w słowach impulsy do działań, słowa łatwo mogą te działania sprowokować.

25 lat temu napisałem niewielką książkę, która przeszła właściwie bez echa, a która – obok pojęcia świadomości językowej – wprowadzała pojęcie samoświadomości językowej: poczucia podmiotowości i sprawczości własnego mówienia. Nasze wypowiedzanie się wymaga samoświadomości, odpowiedzialności, autokontroli i autokorekcji, upartego szukania słowa dla danej sytuacji najważniejszego. Polszczyzna jest językiem o wielkim i subtelnym różnicowaniu semantycznym, repertuar środków wyrazu mamy przebogaty, trzeba tylko świadomie i odpowiedzialnie z niego korzystać. Tymczasem – widzę to i po naszych studentach, i po telewizyjnych celebrytach, politykach, ludziach publicznych – świadomość tego, że za każde słowo należy brać odpowiedzialność, maleje, a liczba językowych grzechów zaniechania rośnie. Idzie za tym brak odpowiedzialności w działaniu. I to jest rzecz prawdziwie mnie niepokojąca.

**Prof. dr hab. Wojciech Chlebda** – językoznawca, polonista i sławista, profesor zwyczajny Uniwersytetu Opolskiego. Z opolską uczelnią jest związany nieprzerwanie od pierwszego roku studiów (1967/68). Dyrektor Instytutu Sławistyki, a w jego strukturze – kierownik Zakładu Teorii i Praktycznych Zastosowań Języka Rosyjskiego. Ukończył filologię rosyjską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu (1972) i w niej przeszedł wszystkie szczeble awansu naukowego. W roku 2016 został wybrany na członka korespondenta Polskiej Akademii Umiejętności. Jest przewodniczącym Komitetu Językoznawstwa PAN i członkiem Prezydium Komitetu Słowianoznawstwa PAN, pracuje w Komisji Frazeologicznej i Etnolingwistycznej Międzynarodowego Komitetu Sławistów, zasiada w radach redakcyjnych takich czasopism, jak m.in. „Slavia Orientalis”, „Rocznik Sławistyczny”, „Etnolingwistyka”. Jest członkiem Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów Naukowych (od 2013 r.) i członkiem Rady Języka Polskiego (od 2019 r.).

---

## MICHALINA MENCEL

### Panie

Podali masło do stołu  
Na przyrzeczenie wszechrzeczy  
I mniszek lekarski sięją w sercu  
Kobierce nie ślubne jeszcze  
Ale lepiej.

### Papryka

Nie lubi(ę) działki w pon  
I warte we czk

To Wszystko Kiedyś będzie  
d-z-i-a-ł-k-i w-a-r-t-e

Spotkajmy się gdzieś.  
Na dniach/dnie

### Tak wiem

Wonne lilie dam Madame  
I w katedrę Sindbadem wjedziemy  
Z Niemiec niemych do Polski mówiącej  
gorącą kawą. Kruesanty zaparzemy i  
herbatę. Pryśnie czar. Czarny maj,  
bo mam. Ją.

### Jad daj

3:24  
Nas(z) na sanki nas  
I w garść

### Mój

Życzę sobie Życia o wschodzie Księżycy  
I Księżycy o wschodzie Życia  
A Tobie nie życzę nic  
Bo Księżyc to (chyba) Ty

I zajdziesz, ja znajdę z Tobą  
Najdłuższą możliwą drogą.

**Michalina Mencil** jest studentką II roku kierunku „English in Public Communication” na Uniwersytecie Opolskim. Debiutowała w magazynie „Cogito”, gdzie zajęła III miejsce w konkursie literackim wspieranym przez Ludwika Janiona. Wiersze publikowała też w szkolnej antologii *Kosmos niezależności*. Zajęła też III miejsce w konkursie „Gazety Obywatelskiej” w kategorii proza.

## WSZYSCY RÓŻNI, WSZYSCY RÓWNI

Z dr Marzanną Pogorzelską z Instytutu Filologii Angielskiej UO, pełnomocniczką rektora ds. równego traktowania, rozmawia Barbara Stankiewicz



Dr Marzanna Pogorzelska

– **Nazwa Pani nowej funkcji brzmi jak dzwonek alarmowy. Ktoś może powiedzieć: przecież na naszej uczelni nie działa w piwnicach jakiś zamaskowany Ku-Klux-Klan, nie zbierają drew na stopy dla innowierców i hejteków...**

– Odpowiem uogólnieniem, w którym będzie zawarta część uzasadnienia przyczyn powołania pełnomocniczki i u nas. W Polsce mamy niską świadomość tego, czym jest nierówne traktowanie i dyskryminacja, zwłaszcza kiedy nie przybiera to form ostentacyjnych, ewidentnych, w postaci agresji fizycznej, obelg czy niecenzuralnych epitetów. Dopiero od niedawna zaczęliśmy odkrywać, nazywać te obszary i zauważać skutki nierównego traktowania. Często jesteśmy przekonani, że wydarzyło się

coś, z czym czujemy się niekomfortowo, sytuacja, kiedy ktoś został potraktowany w sposób, który wydaje nam się uwłaczający godności, ale nie jesteśmy pewni, na czym polega problem. Ważne, aby uświadomić sobie, że może chodzić o sytuację dyskryminacyjną, że mamy prawo nie godzić się na nią i reagować.

– **Gdzie okiem (zwłaszcza kobiecym) sięgnąć – widać różne przejawy seksizmu, a sprawcy takich zachowań czy sytuacji bywają zdziwieni zwróconą im uwagą, a nawet oburzeni, że przecież nie mieli złych intencji.**

– Seksizm jest bardzo dobrym przykładem – z badań dotyczących tego zjawiska wynika, że wśród polskich respondentów (a zwłaszcza respondentek) świadomość,

czym jest seksistowskie traktowanie, jest bardzo niska. Jeśli takie samo badanie przeprowadzimy np. w Danii, wyniki mogą nas zdziwić, wskazując na o wiele wyższy poziom nierównego traktowania kobiet. Co absolutnie nie oznacza, że w Polsce problemu nie ma – my sobie go po prostu nie uświadamiamy. Jesteśmy przyzwyczajeni i traktujemy jako rzecz naturalną przejawy nierównego traktowania kobiet i seksizmu, począwszy od dowcipów czy komentowania wyglądu kobiet po dysproporcje ekonomiczne, bo jesteśmy nimi otoczeni, przesiąknięci, bo tak było od lat. Warto więc zacząć od próby uświadamiania, że takie sytuacje godzą w naszą godność i że na pewne praktyki nie powinniśmy się godzić.

– **I co? Mamy teraz do Pani przychodzić się poskarżyć, wyżalić?**

– Moja praca będzie przebiegała dwutorowo – planuję zarówno reagowanie, jak i działania edukacyjne. Procedury reagowania na naszej uczelni są obecnie opracowywane, ale z doświadczeń pełnomocników działających na innych uczelniach wynika, że reakcja to przede wszystkim zajęcie się każdym zgłoszonym przypadkiem, rozmowa z osobą, która zgłasza sytuację potencjalnie dyskryminującą i wspólne zastanowienie się nad dalszym działaniem. Pełnomocnik może próbować wyjaśnić problem z drugą stroną, czyli skonfrontować wiedzę o tym incydencie z osobą, która się aktu dyskryminacji miała dopuścić. W końcu – może zgłosić ten fakt władzom uczelni. Wiele zależy od postawy osoby, która poczuła się skrzywdzona, bardzo często zdarza się, że nie chce ona żadnych innych działań oprócz rozmowy z pełnomocnikiem, boi się konsekwencji, odwetu. Ale to nie znaczy, że przypadki dyskryminacji pozostają w zaciszu gabinetu – pełnomocnicy, zachowując odpowiedni stopień anonimowości, zgłaszają je w raportach sporządzanych dla rektora, informując, że mamy na uczelni do czynienia z przejawem konkretnego rodzaju dyskryminacji. Jednocześnie chcę zaznaczyć, że obszar mojego działania jest specyficzny. Moją rolą nie jest np. rozstrzyganie, kto ma rację w jakimś sporze pracowniczym czy rozpatrywanie skarg studentów, którzy poczuli się niesprawiedliwie ocenieni przez wykładowcę (chyba, że wpływ na tę ocenę, zdaniem studenta, miały pozamerytoryczne względy). Moją rolą, jako pełnomocniczki, jest reagowanie na wszelkie sytuacje, w których czujemy się traktowani gorzej od innych – z racji prawnie chronionych cech swojej tożsamości, a są to: narodowość, et-

niczność, religia, przekonania polityczne, płeć, orientacja seksualna, niepełnosprawność i wiek.

Drugi tor mojej działalności to praca edukacyjna – spotkania informacyjne, warsztaty, debaty, projekcje filmów, dyskusje. Do tej pory odbyły się warsztaty dla studentów zagranicznych, na początku czerwca będą dla studentów polskich, a 30 maja dla pracowników naszej uczelni. Mam nadzieję na skupienie wokół siebie grupy pracowników i osób studiujących, które będą wsparciem w organizowanych wydarzeniach. Obecnie nawiązuję kontakty z różnymi organizacjami pozarządowymi działającymi w Opolu, które zajmują się wielokulturowością, a które są bardzo zainteresowane współpracą z naszym uniwersytetem.

– **A jak to wygląda w krajach o długiej tradycji zmagania z dyskryminacją?**

– Na przykład na uniwersytetach amerykańskich czy szwedzkich pełnomocnik ma obowiązek zgłaszania władzom uczelni każdej takiej sytuacji, niezależnie od woli osób, które poczuły się skrzywdzone, zapewniając im jednocześnie bezpieczeństwo. Na tamtejszych uniwersytetach system jest też bardzo rozbudowany, składa się z osobnych agend uczelni, z licznym personelem, zatrudnionym w obszarze ochrony przed dyskryminacją.

– **Biorąc pod uwagę dotychczasowe obserwacje i ogłoszy, to jakiego typu spraw może się pełnomocnik najczęściej spodziewać?**

– Myślę, że podobnie jak na innych uczelniach – a tam pełnomocnicy ds. równego traktowania i przeciwdziałania dyskryminacji funkcjonują od lat – najczęściej mogą być zgłaszane przypadki nierównego traktowania ze względu na płeć oraz z powodu orientacji seksualnej. Te przewidywania wynikają też z raportu rzecznika praw obywatelskich dotyczącego molestowania i molestowania seksualnego, w którym te dwie przesłanki wskazują się jako dominujące. Pełnomocnicy z innych uczelni informują, że polskie szkoły wyższe są najczęściej areną nieświadomionego – co niczego nie usprawiedliwia – seksizmu i homofobii. Komentarze dotyczące orientacji seksualnej studentki oraz studentki otrzymują często wprost, w postaci wypowiedzi patologizujących homoseksualność. Zdarza się, że dyskryminowane czują się osoby z niepełnosprawnościami, wymagające często dostosowania warunków studiowania do swoich ograniczeń, co też spotyka się z różnymi reakcjami wykładow-

ców i samych studentów. Dyskutując o dyskryminacji, powinniśmy też pamiętać o tym, że kiedy doświadczamy jej ze strony osób równych nam statusem, jest to doświadczenie trudne, ale łatwiej jest nam sobie z tym poradzić. Trudniej, jeśli sprawcą naszego dyskomfortu jest ktoś, kto ma nad nami jakąkolwiek przewagę, np. wykładowca. Dlatego ważne, aby była osoba, do której na uczelni można się z takim problemem zwrócić, która będzie reagowała, ale także próbowała zmieniać mentalność w kierunku zwykłej ludzkiej wrażliwości.

**– W pewnym wieku człowiek nawet z nieuchronną zmianą wyglądu godzi się niechętnie, a co dopiero z uczestnictwem w zmienianiu własnej mentalności. Ale można przynajmniej podobne zachowania piętnować, albo przynajmniej głośno nazywać, co utrudnia wygłaszanie obraźliwych uwag o „głupich kobietach”, gejach, Żydach, innowiercach...**

– Będę broniła poprawności politycznej. Dziś ten termin jest wyśmiewany, okraszany takim niby niewinnym dodatkiem: *tak zwana*... Poprawność polityczna to nic innego, jak język wrażliwości, język, który nam nie pozwala krzywdzić drugiego człowieka. Na imieninach u cioci student czy nauczyciel akademicki może wypowiadać wszelkie, także obraźliwe komentarze pod adresem jakiegokolwiek grupy społecznej, ale na terenie uczelni takie zachowania są niedopuszczalne. Bronię uniwersytetu nie tylko jako miejsca pracy administracyjnej, naukowej czy dydaktycznej, ale przede wszystkim jako *wspólnoty emocjonalnej*, w której każda osoba czuje się akceptowana w różnych aspektach swojej tożsamości.

**– Na naszej uczelni studiuje coraz więcej obcokrajowców.**

– Z racji prowadzonych zajęć mam z nimi bardzo częsty kontakt. Myślę, że pobyt w Opolu w większości wspominają bardzo dobrze, ale zdarza się, że spotykają ich tu rzeczy przykre – i w mieście, i na kampusie. Dotyczy to zwłaszcza cudzoziemców, którzy wyróżniają się wyglądem, są kojarzeni z Bliskim Wschodem, a więc automatycznie z islamem, co dla wielu osób łączy się zagrożeniem terroryzmem, obcością i wrogością. Pomiędzy już, że wielu z tych studentów nie identyfikuje się z żadną religią, pozostali traktują tę sferę jako sferę bardzo prywatną, więc pytania o wyznanie są dla nich co najmniej dziwaczne. Docierają do mnie sygnały o pogardliwym traktowaniu studentek, które noszą na głowach chusty – słyszą od naszych rodaków komentarze o podległości, o tym, że nie mają własnego zdania...

Zdziwienie cudzoziemców budzi także polska homofobia – w innych krajach, o których my czasem myślimy, że są o wiele mniej od Polski postępowe, komentowanie przez wykładowcę czyjejs orientacji seksualnej nie mieści się w standardach zachowań.

**– A wśród samych studentów jak jest?**

– Jakkolwiek by się odcinali od polityki, ona nas otacza zewsząd i to, co w głównym nurcie tej polityki się dzieje, przenika wszystkie sfery naszego życia. Jeśli w czasie kampanii wyborczej co rusz kreuje się nowego wroga, to niechybnie odgórne nastroje szybko kanalizują się w bardzo konkretnej postaci: agresji, obserwowanej także w środowisku studenckim. Strasznie uchodźcami jakiś czas temu zbiegło się wysypem ataków na studentów Erasmusa. Dziś wrogiem są osoby LGBT, więc z wielkim niepokojem śledzę kolejne doniesienia o coraz bardziej wrogich zachowaniach wobec osób homoseksualnych. Bardzo byśmy chcieli, żeby studia uczyły naszych studentów odporności na medialne manipulacje, myślenia krytycznego i wrażliwości – z pewnością w pewnym stopniu się to udaje, ale nasz wpływ jest ograniczony choćby dlatego, że przychodzą do nas osoby już w pewien sposób ukształtowane. Nasze szkoły, skupione na rozwiązywaniu testów, za mało uczą empatii – często mam zajęcia z młodzieżą licealną i niejednokrotnie mam wrażenie, że wychowaliśmy pokolenie, któremu bardzo trudno dostrzec krzywdę drugiego człowieka, które nie pochyla się nad innym. Paradoksem jest, że to wszystko dzieje się kraju katolickim, w szkołach, w których od tak dawna jest nauka religii... Nauce empatii i tolerancji nie sprzyja też szerszy kontekst – jeśli w rodzinnych rozmowach używa się pogardliwych określeń, polityk mówi o zalewie robactwa, czyli o uchodźcach, a nauczyciel akademicki pozwala sobie na antysemitki komentarz, to powstaje bardzo spójny przekaz wykluczający i napędzający nietolerancję.

Z drugiej strony wiem, jak duża jest potrzeba działań antydyskryminacyjnych i jak chętnie korzystają z nich właśnie osoby młode, dlatego zapraszam do współpracy i działania – uniwersytet to miejsce dla wszystkich.

**Dr Marzanna Pogorzelska zaprasza na konsultacje osobiste w każdy wtorek w godz. 9.00 – 9.45 w sali nr 209 w Collegium Maius przy placu Kopernika lub do kontaktu mailowego: mpogorzelska@uni.opole.pl**

STANISŁAW S. NICIEJA

## TO NIE AWANGARDA, TO STARE WASILISZKI



Czesław Niemen na festiwalu opolskim, lata 70. (fot. Ryszard Łabus)

Stare Wasilisзки to wieś leżąca w połowie drogi między Grodnem a Lidą, na dzisiejszej Białorusi. W 1921 r. mieszkało w niej 185 osób i – jak policzył Józef Wydrzycki – było tam 25 *dymów*, czyli zagród. Nad wsią górował murowany kościół neogotycki, wybudowany w 1900 roku. Taka wieś – a było ich na Kresach setki – z drewnianymi chatami i pozbawiona zabytków nie stałaby się nigdy obiektem szerszego zainteresowania, gdyby nie urodził się tam Czesław Juliusz Wydrzycki (1939–2004), który wszedł do kultury polskiej i legendy narodowej pod swym pseudonimem – Czesław Niemen.

Biografia i twórczość artystyczna Niemena sprawiły, iż od kilkunastu lat na trasach nie tylko polskich wycieczek znajdują się Stare Wasilisзки – miejscowość obecnie wyludniona, bo mieszkają tam zaledwie 33 osoby. Na szczęście pożogę wojenną przetrwała i drewniana chatka, która była własnością rodziny Wydrzyckich, i budynek szkoły, do której uczęszczał mały Czesław.

Drugą ważną postacią, która urodziła się w Starych Wasiliszkach był Wojciech Jerzy Muchlado (1921–1992). Czesław Niemen nazywał go wujkiem, gdyż byli spokrewnieni poprzez rodzinę Markiewiczów.





Czesław Niemen jako uczeń Liceum Pedagogiczno-Muzycznego w Grodnie  
(zdjęcie ze zbiorów Jerzego Wydrzyckiego ze Świebodzina)

Wojciech Muchlado wyrastał w domu organisty kościelnego w Starych Wasiliszkach – Bolesława Muchlady. Po ukończeniu szkoły w Wasiliszkach rodzice chcieli go wysłać do szkoły baletowej, myślano nawet o słynnej uczelni muzycznej w Leningradzie. Wybuch wojny przekreślił te zamiary. Po wojnie Wojciech Muchlado osiadł w Ostródzie i po ukończeniu różnych kursów tanecznych i choreograficznych – we Wrocławiu i Gdańsku – rozpoczął pracę, stając się jednym z wysoko cenionych choreografów związanych z powojennym Olsztynem. Mistrzostwo osiągnął w tańcach ludowych. Z jego umiejętności korzystał Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”, w najlepszym okresie istnienia tej formacji tanecznej. Mira Sygietyńska-Zimińska wysoko ceniła sztukę Muchlady. Stał się wówczas – obok Jadwigi Mierzejewskiej – autorytetem w dziedzinie tańca ludowego. Przygotowywał monumentalne układy tańców narodowych na organizowanych w PRL centralnych dożynkach. W roku 1978 w czasie dożynek w Olsztynie stworzył układ choreograficzny z całą oprawą muzyczną dla 1200 par tańczących na płycie stadionu. Przez lata współpracował z Teatrem im. Stefana Jaracza w Olsztynie, tworząc m.in. choreografie do inscenizacji *Śpiącej Królowny* oraz *Ali Baby i czterdziestu rozbójników*.

Wojciech Muchlado był jedną z najwybitniejszych postaci powojennego Olsztyna. Pracując przez dziesięciolecie w Wojewódzkim Domu Kultury, tworzył zespoły taneczne przedszkolaków, harcerzy (w olsztyńskim hufcu), uczniowskie oraz studenckie – w tamtejszej Akademii Rolniczo-Technicznej założył akademicki zespół „Kortowo”. Współpracował też z operetką, tworząc m.in. choreografię do *Króla włóczędów* i *Krainy uśmiechu*. Ostatnią jego realizacją było widowisko *Wesele na Warmii*, zorganizowane z okazji 70-lecia jego urodzin i 50-lecia pracy twórczej. Tryskał wigorem i optymizmem. Stąd jego nagła śmierć tuż po premierze tego widowiska była szokiem dla społeczności miasta, w którym osiadł po emigracji ze Starych Wasiliszek.

Stare Wasiliszki zamieszkiwali prawie wyłącznie Polacy. W innych okolicznych wsiach: Guriszkach, Arciszach czy Lebionce przeważała ludność białoruska, z domieszką rodzin polskich i żydowskich. Wydrzyccy byli rodziną liczną. U brata Jakuba Wydrzyckiego – dziadka Czesława Niemena, który miał pięcioro dzieci (trzech synów i dwie córki), wszyscy postanowili żyć „w czystości” – nie wchodzić w żadne związki małżeńskie i erotyczne. Ślubów dotrzymani. Efekt był łatwy do przewidzenia – wymarli bezpotomnie.

Na szczęście rodzeństwo Jakuba Wydrzyckiego, który pełnił funkcję zakrystiana w Starych Wasiliszkach, nie związało się takimi ślubami: Wiktor (1894–1992), Antoni (1896–1960), Józef (1909–1996), Monika i Helena weszli w związki małżeńskie i mieli liczne potomstwo. Wiemy to z niepublikowanych dotychczas bardzo szczegółowych wspomnień Józefa Wydrzyckiego.

Trzej bracia Wydrzyccy: Wiktor, Antoni i Józef byli bardzo zżyli z sobą. Gdy spłonął ich dom, a ojciec w 1916 r. dość niespodziewanie zmarł, własnoręcznie wybudowali nowy drewniany dom, w którym urządzili pracownię rymarską. Zgromadzili cały asortyment narzędzi – od młotków po różne noże, cęgi, wiertła, piłki, raszple, szydła i przebijaki. Produkowali chomąta, uprzęże końskie, siodła, a nawet na zamówienie policji nahajki i kobyłaczki.

Najbardziej rzutki i wszechstronny był w tym gronie Antoni Wydrzycki, ojciec Czesława, który – jak wspominał jego brat Józef – *miał kilka skrzynek z różnymi narzędziami. Potrafił wszystko zreperować: maszyny do szycia i pisania, barometry, zegary szafkowe i na rękę, rowery, strzelby myśliwskie, a nawet aparaty radiowe*. Miał też talenty muzyczne: absolutny słuch i dobry głos. Śpiewał w chórze kościelnym i stroił różne instrumenty muzyczne, w tym organy kościelne w Wasiliszkach Starych.

O wiele liczniejszą od Wydrzyckich była w Starych Wasiliszkach rodzina Markiewiczów. Tworzyli oni swoisty zaścianek – jak Dobrzyńscy w Mickiewiczowskim *Panu Tadeuszu*. Wśród 25 zagrod – 10, a może nawet 12 należało do Markiewiczów, nic więc dziwnego, że aby ich odróżnić, nadawano im przydomki: *Bikieta, Rządca, Kłybaty, Liudol, Kuc, Prezydent* (bo miał bródkę i wąsy jak prezydent RP Stanisław Wojciechowski), *Brukawiec, Bibik*. Jedną z Markiewiczówien, córką Antoniego – Anna (1897–1986) wyszła za męża (po siedmiu latach zabiegów o pozwolenie rodziców na zawarcie małżeństwa) za Antoniego Wydrzyckiego i z tego związku urodziła się w 1929 r. Jadwiga – po mężu Bortkiewicz, mieszkająca obecnie w Kołobrzegu, i Czesław Niemen.

#### Dzieciństwo w sowieckiej Białorusi

Czesław Niemen urodził się na pół roku przed wybuchem wojny – jeszcze w Polsce. Był w wieku niemowlęcym, gdy państwo polskie zostało unicestwione. Z wczesnych lat chłopięcych zapamiętał *oficera enkawudzistę, który jeździł w woźnicę-żołnierzem dwukółką. Ów enkawudzista, na ogół pijany, pewnie dla zabawy strzelał z pepeszy, więc baliśmy się go strasznie. Kiedyś, strzelając w powietrze, zapewne nie do mnie – okropnie mnie wystraszył. Uciekłem*



Czesław Niemen podczas wędkowania w Łagowie, nieopodal Świebodzina (zdjęcie ze zbiorów Jerzego Wydrzyckiego)

i schowałem się w zbożu. A w innym miejscu – w przytoczonym przez Marka Gaszyńskiego wspomnieniu – Czesław Niemen powiedział: *Myśmy byli na liście do wywózki. To paradoksalne, ale uratował nas Hitler. Nim Rosjanie zdążyli nas wywieźć, Hitler zaatakował Związek Radziecki, ale i potem, już po wojnie, w każdej chwili mogli nas zabrać na Sybir.*

Tadeusz Skliński – obok Marka Gaszyńskiego, Wacława Panka i Romana Radoszewskiego – najlepszy znawca biografii Czesława Wydrzyckiego w swej erudycyjnej monografii *Niemen – dyskografia, fakty, twórczość* przytacza wspomnienie Nikołaja Szyszygina – kolegi z ławy szkolnej artysty z czasów młodości: *Czesława Wydrzyckiego – czytamy w tym wspomnieniu – poznałem przed egzaminami do Liceum Pedagogiczno-Muzycznego w Grodnie. Razem uczyliśmy się do egzaminów. (...) Czesiek grał na pianinie. Był szalenie muzykalny. Na egzaminie dostał najwyższą ocenę. Od września razem zaczęliśmy się uczyć grać na dombrze i bajanie. Siedzieliśmy w jednej ławce. Śpiewaliśmy razem w szkolnym chórze. 16 lutego 1955 roku Czesik ukończył 16 lat – ja niebawem 15. Wtedy zamieniliśmy się zdjęciami. Dostałem fotografię z dedy-*

*kacją: „Mojemu przyjacielowi Nikolajowi od Czesława”. Na wiosnę 1955 roku nasze drogi się rozeszły.*

*W październiku 1976 roku w Leningradzie zobaczyłem afisz z napisem: Czesław Niemen. Miałem obawy, czy Czesik pozna mnie po 22 latach, dlatego na koncert zabrałem zdjęcie z 1955 roku. Siedziałem na balkonie i byłem zdumiony jego instrumentami muzycznymi (syntezatory), które były zupełną nowością w ZSRR. Po koncercie z wielkim trudem (ochrona) wszedłem za kulis, gdzie Czesław coś naprawiał. Pokazałem mu zdjęcie i zapytałem po polsku: Kto to jest? Czesław od razu, nie patrząc na zdjęcie, wzruszony zawołał: Kola! Padliśmy sobie w objęcia. Oczywiście zostałem na drugim koncercie. Później Czesiek zaprosił mnie na kolację.*

Starsza siostra Czesława – Jadwiga, po mężu Bortkiewicz, w rozmowie z Markiem Gaszyńskim wyznała: *Dyrektor szkoły muzycznej w Grodnie powiedział, że mój brat jest bardzo zdolny, ale dużo lekcji opuszcza i nie chce zapisać się do Komsomołu. Powiedział, że w związku z tym nie może się uczyć dalej. Decyzją rodziny wycofaliśmy go ze szkoły.*



Czesław Niemen w gościnie u krajana ze Starych Wasiliszek – Wojciecha Muchlady, wybitnego choreografa i scenografa (zdjęcie ze zbiorów Tadeusza Sklińskiego z Warszawy, biografii Czesława Niemena)

Mówiąc o latach młodości, przeżytych w Związku Radzieckim, Czesław Niemen wyznał Jerzemu Lindero-wi: *Wychowałem się w kręgu muzyki sakralnej, konkretnie w kościele. Od wczesnego dzieciństwa śpiewałem w chórze. Dzięki ojcu, który był m.in. stroicielem organów, nabrałem ogólnego zamiłowania do muzyki w ogóle, jako całości. Kocham wszelkie odmiany folkloru. Specjalnym uczuciem darzę muzykę cerkiewną. Pasjonuje mnie również muzyka kantorów synagogałnych.*

Gdy zadziwił słuchaczy swym kilkunastominutowym utworem *Bema pamięci żałobny rapsod*, ilustrującym tekst Norwida, krytycy uznali to za *polską awangardę rockową*. *Jaka tam awangarda* – skomentował to Niemen. – *Wróciłem do domu, znalazłem ten wiersz i przypomniałem sobie ceremonie pogrzebowe z moich kresowych regionów. Siadłem do organów i odleciałem w smętne, acz piękne rejony... To nie awangarda rockowa, tylko Wasiliszki.*

#### Gomułkowska odwilż i „druga repatriacja”

Niewielu piszących o Czesławie Niemenie ma świadomość, iż mógł on nie zaistnieć w ogóle w polskiej kulturze muzycznej. Stałoby się tak na pewno, gdyby

w ostatniej chwili nie wymógł na rodzicach, aby opuścili sowiecką Białoruś i wyjechali do Polski. Miał wówczas 19 lat i groziło mu wcielenie do obowiązkowej służby wojskowej w Armii Czerwonej. Gdyby tak się stało, to mógłby trafić na trzy lata do jakiejś sowieckiej jednostki na Dalekim Wschodzie, w jakimś miejscu w rozległej Rosji. Ojciec Niemena – Antoni Wydrzycki nie chciał opuszczać Wasiliszek. Idealista: wierzył w jakąś sprawiedliwość dziejową, że Polska tam wróci. Czesław naciskał na całą rodzinę, chcąc wymusić wyjazd.

Dowodem na to jest jego list wysłany z Wasiliszek 4 kwietnia 1957 r. do stryja – Józefa Wydrzyckiego, który w tym czasie mieszkał w Świebodzinie na ziemi lubuskiej. Czytamy w nim: *Kochany Stryju!, Zdecydowałem sam napisać do Stryja list, bo Tatuś zawsze zwleka, mówi, że ma jeszcze czas. A ja chcę co rychlej wyjechać do Polski. Została ogłoszona ogólna repatriacja, ale wątpię, co z tego wyniknie. Mając wyzyw [zaproszenie – S.S.N] można byłoby wyjechać prędzej. Jeśli Stryjek może wyrobić wyzyw, to będę bardzo Stryjowi wdzięczny.*

*Niedawno załatwiłem sprawę z odpisami. Nie mam tylko metryki cioci Heleny, bo nie mogę znaleźć w Ostrynie.*



Czesław Wydrzycki w Świebodzinie, tuż po przyjeździe z ZSRR (stoi z lewej), przed nim kuzyni: Jan i Halina Wydrzyccy, w drzwiach stoją Olimpia i Józef Wydrzyccy – stryjostwo (nigdy dotąd niepublikowane zdjęcie ze zbiorów Jana i Jerzego Wydrzyckich)

A w Grodnie powiedzieli mi, że muszę mieć sprawkę o nieobecności tej metryki w Ostrynie. I tak „dookoła Macieju”. Słyszałem, że wyzyw można wyrobić bez oryginalnych dokumentów, mając dokładne daty urodzenia każdej osoby. (...) Co do stryjka Wiktora, to ów nie ma zamiaru wyjeżdżać. Skarży się na starość i zdrowie też mu nie dopisuje, więc boi się, że nie będzie mógł pracować.

O ile będzie to możliwe niech Stryjek postara się wyrobić dwa wyzywy: jeden dla całej rodziny (bez mojej osoby) i jeden osobno dla mnie. Ja wtedy bym wyjechał pierwszy. Jeśli władze się nie zgodzą, to proszę nie robić sobie kłopotu.

Teraz parę słów o naszym życiu. Tatuś, jak zwykle, jest przy pracy. Jest tak spracowany, że mu ręce drżą. Zawsze sprzecząmy się w sprawie wyjazdu ponieważ Tatuś zwleka i mało zwraca na to uwagi, chociaż ma zamiar wyjechać. Ja sam wziąłem się za tę sprawę, bo Tatuś i teraz chyba może wyjedzie tak, jak „wyjechał” w czasie pierwszej repatriacji. Wciąż czeka na przyjazd Stryjka do nas.

Gdy Niemen pisał ten list, był to moment przełomowy. Zaczęła się druga fala repatriacji z Kresów, którą wymusił na Nikicie Chruszczowie ówczesny przywódca Polski – Władysław Gomułka. Są to dzisiaj fakty pomija-

ne. Pisać obecnie o Gomułce pozytywnie, to jakby popełniać polityczne harakiri, wszak za wydarzenia marcowe 1968 r. skazano go na wieczne potępienie, ogłoszono go twórcą dyktatury Ciemniaków, który tylko szkodził Polsce. Ta schizofreniczna ocena Gomułki obowiązuje w Polsce od kilkadziesiąt lat. Eksponuje się opinie, że był komunistą – szkodnikiem, antysemitą (mimo że miał żonę Żydówkę, z którą przeżył kilkadziesiąt lat i miał z nią syna), ograniczonym intelektualnie doktrynerem (mimo że w czasach jego rządów kultura polska rozkwitała niezwykłą oryginalnością: teatr, film, telewizja, plakat, muzyka – w tym młodzieżowa: setki kolorowych zespołów bigbitowych śpiewających po polsku, a nie angloamerykańskie przeróbki). Wypiera się ze świadomości, że Gomułka był synonimem polskiej odwilży w październiku 1956 roku. Miał wówczas poparcie nawet Jerzego Giedroycia – redaktora „Kultury” paryskiej i częściowo Radia Wolna Europa. I prawdą jest, że dzięki jego niezwykłej determinacji Sowietci otworzyli swe granice i wypuścili do Polski wielu tych, którzy czuli się Polakami.

Powrót Władysława Gomułki do władzy w październiku 1956 r. był, co prawda krótkim, ale wielkim triumfem



Próba w opolskim amfiteatrze, rok 1976 (fot. Ryszard Łabus)

demokracji. Gomułka, odzyskując władzę, miał niewyobrażalnie mocne poparcie narodu. Chyba żaden polski przywódca na przestrzeni ostatnich dwustu lat nie budził tak wielkich nadziei, jak Gomułka w 1956 roku. Może później tak masowe poparcie miał dopiero Lech Wałęsa (wystarczyło zdjęcie z nim, aby wejść do Sejmu). Wiecej w Warszawie na placu Defilad w październiku 1956 r., w którym uczestniczyły setki tysięcy warszawiaków i jego echa w kraju dowodzą niezwykłej popularności Gomułki w tamtych miesiącach. Uwolnił prymasa Polski – kardynała Stefana Wyszyńskiego, zlikwidował w Polsce kolchozy, przywrócił indywidualne prywatne rolnictwo, a później rzucił hasło *Tysiąc szkół na tysiąclecie*.

Gomułka okazał się wówczas wybitnym politykiem i suwerennie decydował, w jakim kierunku ma iść Polska. Jego przemówienie na Plenum KC PZPR w październiku 1956 r. – ostre potępienie polskiego stalinizmu, a także jego stanowczy stosunek do Nikity Chruszczowa weszły do historii Polski jako czas chlubny. Tę popularność i ówczesną siłę Władysław Gomułka umiał wykorzystać i gdy pojechał do Moskwy w listopadzie 1956 r. (warto pamiętać, że ludzie stojący na peronach dworców krzy-

czeli: *Wiesław, nie jedź tam, bo cię otrują*) potrafił wymusić na Chruszczowie i komunistach sowieckich repatriację Polaków z głębi Związku Radzieckiego. To są fakty nie do obalenia. Trzeba pamiętać, że w wyniku tej umowy z Nikitą Chruszczowem do Polski wróciło 245 tys. Polaków, w tym ponad 100 tys. z Białorusi, ponad 76 tys. z Ukrainy, ponad 46 tysięcy z Litwy i ponad 20 tys. z Rosji. Można to porównywać z wyprowadzeniem w roku 1942 przez generała Władysława Andersa ponad 200 tys. Polaków ze stalinowskiej Rosji. Wtedy Anders, za co mu wiecysta chwała, uratował tych ludzi częstokroć przed śmiercią i zagładą. Gdyby Gomułka w 1956 r. nie miał tej siły, chęci i determinacji, Polacy w takiej liczbie nie mogliby przekroczyć granicy na Bugu i otrzymać polskiego obywatelstwa. Lokalne władze białoruskie i ukraińskie ostro blokowały ten postulat, obawiając się wyludnienia obszarów przygranicznych i emigracji głównie fachowców.

Imponujący jest fakt, że ówczesna Polska potrafiła przyjąć taką rzeszę przesiedleńców (ćwierć miliona osób), mimo że warunki materialne i mieszkaniowe w kraju były dalekie od ideału. Polska podnosiła się z kompletnej ruiny. Największe miasta polskie, jak choćby Warszawa,



Czesław Wydrzycki z Marią Klauzunik, pierwszą żoną, wykonane w Wasiliszkach Starych, w domu Marii, 1958 r. (niepublikowane dotąd zdjęcie ze zbiorów Tadeusza Sklińskiego)

Wrocław czy Gdańsk, były po wojnie pogorzeliakami. Po 1989 r. Polska nie potrafiła wykonać takiego gestu choćby dla Polaków, którzy chcieli wrócić z Kazachstanu. Niemcy Helmuta Kohla byli zdolni to uczynić i przyjęli ogromną rzeszę, m.in. Niemców nadwołżańskich.

Dzięki umowie Władysława Gomułki z Nikitą Chruszczowem do Polski mogli wrócić Polacy, którzy później zapisali się złotymi zgłoskami w dziejach polskiej nauki, kultury, literatury, muzyki, filmu. W wyniku tej umowy do Polski mógł wrócić z ZSRR nie tylko Czesław Wydrzycki-Niemen. Wówczas do Polski z Ukrainy wróciła także Anna Szałyga (rocznik 1944) – wybitna polska śpiewaczka operowa, mezzosopran. Wtedy też wrócili do Polski: pisarz Aleksander Jurewicz (rocznik 1952) – autor prozy poetyckiej *Lida*, *Popiół i wiatr*; prof. Stanisław Uliasz (rocznik 1951) – późniejszy historyk literatury i rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego, autor książki *Literatura Kresów – kresy w literaturze*, profesorowie Elżbieta i Maurycy Hornowie – Maurycy Horn był później dyrektorem Instytutu Śląskiego, rektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu i dyrektorem Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie; prof. Leon Komincz (1928–2008) – sławista

na Uniwersytecie Opolskim, a później w Australii; prof. Bogusław Żyłko – polski semiolog z Uniwersytetu Gdańskiego; Tadeusz Żukowski (rocznik 1955) – filolog, poeta, eseista, scenarzysta mieszkający w Poznaniu; prof. Tadeusz Klimowicz (rocznik 1950) – wybitny wrocławski rusycysta, eseista, autor tomu esejów *Pożar serca*; Stanisława Chobian-Cheron – lekarka, autorka książki *Wędrowni maki*, mieszkająca w Nancy; dr Adam Wierciński (rocznik 1948) – wybitny eseista i erudyta z Uniwersytetu Opolskiego, autor książki *Przywracanie pamięci*.

#### Szkolna miłość

Starając się o wyjazd do Polski, Czesław Wydrzycki przeżywał swą pierwszą miłość. W dniu wyjazdu wziął ślub cywilny z młodszą o rok koleżanką ze szkoły w Starych Wasiliszkach – Marią Klauzunik. Rodzice obu rodzin zostali tym zaskoczeni. Maria była najmłodszą z pięciorga dzieci Weroniki z Jarzębowski i Zenobiusza Klauzuników i pochodziła z rodziny rzemieślniczej. Zenobiusz Klauzunik pracował w młynie, a w wolnych chwilach wyrabiał cembrowiny do studzien.

Mimo zawartego małżeństwa Maria i Czesław nie mogli w 1958 r. razem opuścić ZSRR. Żonę Czesława, po intensywnych zabiegach, wypuszczono dopiero po roku. Na krótko zamieszkała u teściów w Białogardzie, gdzie w kwietniu 1960 r. urodziła się córka Czesława – Maria, po mężu Gutowska. W tym czasie Czesław uczęszczał do szkoły muzycznej w Gdańsku i zaczął współpracę z zespołem Niebiesko-Czarni. Jego żona przeniósła się również do Gdańska i podjęła naukę w pomaturalnej szkole dla pielęgniarek. Zamieszkała w bursie, gdzie mężczyźni mieli wstęp tylko do świetlicy. Małżonkowie nie zamieszkała z sobą razem, nie stworzyli rodzinnego domu i drogi ich zaczęły się rozchodzić.

Myślę, że najgłębiej ten problem przedstawił przyjaciel Niemena i jego biograf – Marek Gaszyński. Czesław i Maria mieli po 20 lat, a los ich rzucił w różne nowe dla nich środowiska. Czesław ciężko pracował, aby się utrzymać po śmierci swego ojca w 1960 roku. Później był ciągle w trasie, na koncertach w całej Polsce, a Maria ciągle w szpitalu – na dyżurach, przy łóżkach chorych. Nie mieszkali razem. Maria nie podzielała fascynacji Czesława środowiskiem artystycznym Gdańska, nie bywała na jego koncertach. Ta młodzięńcza kresowa miłość musiała wygasnąć. Rozstali się w połowie lat 60. XX wieku i obiecali sobie, że nie będą o tym mówili. Zachowali wielką dyskrecję do końca. Czesław nigdy nie podejmował z dziennikarzami rozmowy na ten temat, a pytania kolegów i przyjaciół zbywał milczeniem.

#### Pociąg do Białogardu

Białorusini mocno blokowali wyjazdy Polaków. Początkowo pozwalali tylko tym, którzy mieli nazwiska kończące się na *-ski* i *-cki*, a uniemożliwiali tym, którzy mieli końcówki *-wicz*, twierdząc, że są to Białorusini udający Polaków. Pod podobnym pretekstem kwestionowano polskość rodziny Klauzuników – rodziców Marii, młodszej miłości Czesława Niemena. Wydrzyccy mieli na szczęście końcówkę nazwiska sugerującą jednoznacznie ich polskość. Dobrowolnie został w Wasiliszkach najstarszy – Wiktor Wydrzycki. Twierdził, że starych drzew nie należy przesadzać. Na zachód, za Bug, ruszyli Antoni Wydrzycki – z żoną Anną, córką Jadwigą i synem Czesławem. Dużo wcześniej, tuż po zakończeniu wojny, w 1945 r., w pierwszej fali repatriacji wyjechał brat Antoniego – Józef, z żoną i synem – Romualdem Wydrzyckim, późniejszym inżynierem budowy statków w Szczecinie, rówieśnikiem Czesława. Osiedlili się w Świebodzinie na

ziemi lubuskiej. Tam Józefowi Wydrzyckiemu, który był pedagogiem i nauczycielem muzyki, urodziło się czworo dzieci: Jan i Jerzy (mieszkają w Świebodzinie), Urszula (mieszka na stałe w Kostaryce) oraz Halina (mieszka w Poznaniu). Najstarszy syn – Romuald zamieszkał później w Szczecinie.

Antoni Wydrzycki z rodziną jesienią 1958 r. dotarł pociągiem repatriacyjnym do Białej Podlaskiej. Czesławowi Wydrzyckiemu tak się tam spodobało, że nie chciał jechać dalej, ale nie było gdzie zamieszkać. Już zwykłym pociągiem, a nie repatriacyjnym, rodzina Wydrzyckich pojechała dalej i ostatecznie dotarła do Białogardu na Pomorzu Zachodnim. Początkowo zamieszkała u siostry ojca – Moniki z Wydrzyckich Morozik, a w 1959 r. otrzymali własne mieszkanie przy ulicy Grunwaldzkiej.

W tym czasie w Białogardzie mieszkała rodzina Kwaśniewskich. Zdzisław Kwaśniewski (1921–1990) był chirurgiem i kierownikiem przychodni kolejowej, a jego żona – Aleksandra z domu Bałasz (1929–1995) – pielęgniarką. To w tej rodzinie urodził się Aleksander Kwaśniewski – przyszedł (przez dwie kadencje) prezydent Polski.

Czesław Wydrzycki podjął naukę w szkole muzycznej w Gdańsku, dokąd początkowo dojeżdżał z Białogardu. Gdańsk w tym czasie był polskim Liverpoolem, gdzie narodził się polski bigbit, a Czesław Wydrzycki od początku będzie świadkiem narodzin nowej fali polskiej muzyki rozrywkowej. Poznał wówczas Franciszka Walickiego – wilnianina, który był niekwestionowanym twórcą polskiego bigbitu i ojcem założycielem tak ważnych polskich zespołów muzycznych, jak Czerwono-Czarni, Niebiesko-Czarni, Czerwone Gitary, Breakout, SBB. To Franciszek Walicki, wspólnie z żoną, zaproponowali Wydrzyckiemu, aby używał pseudonimu artystycznego – Niemen. Stało się to, gdy Wydrzycki miał wystąpić w paryskiej Olimpii, a słowiańskie nazwisko artysty było dla Francuzów wręcz nie do wymówienia. Franciszek Walicki rzucił też hasło: *Polska młodzież śpiewa polskie piosenki*, które zrobiło wówczas furorę i w dużej części wyrugowało z repertuaru polskich zespołów bigbitowych angloamerykańskie przeróbki. Był człowiekiem wszechstronnych talentów, znakomitym organizatorem umiejącym skupiać wokół siebie młodzież, ale też poetą i autorem tekstów do pierwszych utworów skomponowanych i wykonywanych przez Czesława Niemena, które stały się przebojami, m.in. *Czy mnie jeszcze pamiętasz*, *Czas jak rzeka*, *Wiem, że nie wrócisz*.



Odślonienie pomnika Czesława Niemena na Wzgórzu Uniwersyteckim w Opolu. Z lewej Jadwiga Wydrzycka-Bortkiewicz – jedyna siostra Czesława Niemena (roc. 1929), mieszkająca obecnie w Kołobrzegu, rok 2007 (fot. Jerzy Mokrzycki)

Walicki i Niemen, pochodzący z tych samych okolic, rozumieli się znakomicie i mieli wielki sentyment do Kresów. W jednym z wierszy Walickiego, do którego Niemen napisał muzykę, czytamy:

Jest coś, co kocham najwięcej  
Coś, od czego oddalił mnie czas  
Lecz myślami wracam coraz częściej  
Do dziecięcych zabaw i do minionych lat.  
Jest taki dom daleko, za nim pola i las,  
A za lasem, tam nad rzeką  
Rosną kwiaty, których już nie zobaczę nigdy, nigdy.

Ta rzeka to Niemen. Ona jest też w domyśle innego szlagieru autorstwa Walickiego i Niemena – sentymentalnej ballady *Czas jak rzeka*:

Gdzie modra rzeka toczy bieg  
Tam szczęścia blask ujrzałem po raz pierwszy.

Jeden z pierwszych przebojów Czesława Niemena, *Czy mnie jeszcze pamiętasz*, wywarł takie wrażenie na Marlenie Dietrich – ówczesnej sławie europejskiej wokalistyki, że postanowiła utwór ten włączyć do swojego repertuaru z własnym tekstem i w aranżacji Burta Bacharach. W tekście Walickiego Niemen śpiewał o miłości do dziewczyny, w tekście Marleny Dietrich jest mowa o miłości do ojczyzny, którą artystka musiała opuścić w czasie terroru hitlerowskiego. Mówiąc o genezie tej piosenki, Niemen wyjawiał, że oparł ją na motywach starej ludowej pieśni białoruskiej *Przyjdź do nas, cichy wietrze*. – Zawsze przypominała mi – mówił Niemen w wywiadzie z Markiem Gaszyńskim – moje dzieciństwo. Ta piosenka po raz pierwszy pozwoliła mi uwierzyć we własne siły, ponieważ do chwili jej skomponowania śpiewałem wyłącznie utwory zagraniczne.

Czesław Niemen w czasie koncertów z zespołem Niebiesko-Czarni, z którym przejechał niemal całą Polskę, najczęściej dzielił pokój hotelowy z Januszem Popławskim – znakomitym gitarzystą, rewelacyjnym wykonawcą m.in. utworu *Maria Elena*. Powód był prosty – obaj byli

abstynentami i nie palili papierosów, co wśród członków zespołów młodzieżowych było wówczas rzadkością.

Janusz Popławski (1938–2004) był również Kresowianinem. Urodził się w miasteczku Dolina, w pobliżu Stanisławowa. Jego ojciec – klarnecista, muzyk w orkiestrach wojskowych i członek tamtejszego „Sokoła”, służył w 6. Pułku Ułanów Kaniowskich w Stanisławowie. Tuż po ślubie w 1938 r., gdy urodził się Janusz Popławski, zaczął budować w Dolinie dom. Wojna uniemożliwiła zakończenie tych prac. Poszedł na front i trafił do niemieckiej niewoli. Wojnę przeżył. Natomiast Janusz z matką miał też szczęście, że udało im się zbiec przed banderowcami, którzy mordowali i palili wsie w pobliżu Doliny. Po wojnie pociągiem repatrianckim dojechał z matką do Kożuchowa na ziemi lubuskiej. Jego ojciec pracował tam w „Polmo” – zakładzie produkującym sprzęgła samochodowe i grał w orkiestrze fabrycznej.

Janusz Popławski po ukończeniu szkoły w Kożuchowie, a później liceum w Nowej Soli, dzięki talentowi muzycznemu i fascynacji muzyką bigbitową przeszedł przez kilka amatorskich zespołów rockowych, by w końcu trafić do Niebiesko-Czarnych. Wtedy zaczęła się jego dożgonna przyjaźń z Czesławem Niemenem. Jest autorem książki wspomnieniowej *Byłem Niebiesko-Czarnym*, w której poświęcił wiele miejsca swemu przyjacielowi. Zmarli w tym samym roku.

#### Fenomen Czesława Niemena

Czesław Niemen na Grodzieńszczyźnie, gdzie przenikały się różne religie, obyczaje, tradycje i języki, przeżył 19 lat. Gdy opuścił rodzinne strony, wniósł do powojennej polskiej muzyki brzmienia i interpretacje zadziwiające swą oryginalnością. Łączył w tworzonych i wykonywanych przez siebie kompozycjach rytm anglosaskiego *rock and rolla* z elementami czarnej muzyki Haarlemu i eksperymenty ze świata wyobraźni Jimiego Hendrixa, ze słowiańskim liryzmem i melodyką, w której słychać było i brzmienia prawosławnych chórów kościelnych, wokale żydowskich kantorów i rosyjskie oraz białoruskie dumki. I to wszystko nasączał polską poezją od Mickiewicza i Norwida, po Tuwima i Iwaszkiewicza. Nikt przed nim w Polsce tak nie śpiewał. Sądzę, że długo nikt tak w Polsce nie zaśpiewał.

O Czesławie Niemenie napisano setki artykułów i kilka poważnych monografii, w których nie szczędzono mu słów uwielbienia i zachwytów, ale też i poniżenia, a nawet pogardy. Wśród osób odrzucających jego spo-

sób ubierania się i interpretacji byli częstokroć wybitni polscy intelektualiści, artyści, publicyści, że wymienię tylko cieszącego się w połowie lat 60. XX wieku wyjątkową estymą poetę Stanisława Grochowiaka, który twierdził, że *Niemena słucha z przykrością, bo nie lubi wrzasku i niefortunnego poetyzowania*, czy też reżysera Marka Piwowskiego – twórcę kultowego *Rejsu*, który w filmie biograficznym o Niemenie pt. *Sukces* usiłował przedstawić go jako zblazowanego kaboty. Później, gdy toczył się proces, czy film może być wyświetlany w kinach, Piwowski uparcie twierdził, że nie było jego zamiarem dyskredytowanie artysty wyrosłego niespodziewanie na idola młodzieży, a tylko pokazanie jego bufonady. Czas pokazał, że miały się z prawdą i skrzywdził Niemen. Nigdy się do tego nie przyznał.

#### Protest song, który wstrząsnął Polską w 1967 roku

Wyrafinowany krytyk Andrzej Ibis-Wróblewski, po wielkim sukcesie piosenki *Dziwny jest ten świat*, wykonanej po raz pierwszy w 1967 r. na festiwalu w Opolu, zapytał Niemena publicznie: *Na kogo Pan krzyczał, Panie Niemen*. W odpowiedzi usłyszał: *Na Pana też*. Gdy kilka tygodni później płyta z utworem *Dziwny jest ten świat* weszła do masowej sprzedaży, na jej obwolucie Niemen zamieścił informację o genezie tego protest songu.

*Muzyka powstała na początku sierpnia 1966 roku w Paryżu podczas występów w Olimpii. Tekst napisałem pod wpływem przeżyć, obserwowania ludzi i świata. Od kilku lat nosiłem się z zamiarem, by w sposób sugestywny wyśpiewać ludziom prawdę. Używamy wielkich, ogromnych słów protestu przeciwko wojnie, nie zastanawiając się jednocześnie nad tym, co dzieje się wśród nas na co dzień: nie zdajemy sobie sprawy, że nieraz ludzie zabijają się wzajemnie słowami. Dedykuję ten utwór wszystkim ludziom o wrażliwych sercach.*

Ostatnie zdanie w tym wierszu Niemena wykrzyczanym ze sceny amfiteatru w Opolu brzmiało: *Najwyższy czas nienawiść zniszczyć w sobie*. Może to i naiwne, ale jakże sugestywne.

Kazimierz Rudzki, uchodzący wówczas za niekwestionowany autorytet, prowadzący w Polskim Radiu stałą audycję o kulturze słowa, wielokrotnie próbował Niemena ośmieszyć i zdeprecjonować. Podczas egzaminu przed Komisją Weryfikacyjną Ministerstwa Kultury i Sztuki, która miała przyznać Niemenowi uprawnienia do występów estradowych, oświadczył, że kandydat na piosenkarza nie potrafi śpiewać. Gdy piosenkę Niemena włączyła do

swego repertuaru Marlena Dietrich, niektórzy zawodowi kompozytorzy z wykształceniem akademickim, autorzy szlagierów, wręcz oszaleli z zazdrości. Nawet Wojciech Młynarski, który później przyjaźnił się z Niemenem i zwrócił jego uwagę na twórczość Norwida, w jednej ze swych wczesnych piosenek *Żorzyk* (z 1966 r.) umieścił wers: *Chodzi smutny, jęcząc jak ten Niemen – taki solista* (sic!). Nienajlepsze zdanie o Niemenie miał też Jerzy Waldorff. Z niechęcią o Niemenie mówił i blokował jego występy w telewizji bardzo wpływowy politycznie krytyk i dyrektor programowy w teatrach, w radiu i w telewizji – Witold Filler. Później to bagatelizował i zapierał się swych wypowiedzi. Nie miał nigdy odwagi cywilnej przyznać, że szkodził artyście.

Najbardziej szokowały stroje Czesława Niemena. Nawet kochająca go bardzo matka – jak wspominała jej siostrzyczka, Eugenia Zalewska z Białogardu – ubolewała nad scenicznymi ubiorami syna, twierdząc: *Śpiewa pięknie, ale niepotrzebnie po wariacku się ubiera*.

#### Afirmacja

Od początku na talencie Niemena poznał się Adam Hanuszkiewicz. I gdy w 1968 r. został dyrektorem Teatru Narodowego w Warszawie, nie tylko zamawiał u niego kompozycje do swych inscenizacji, ale udostępnił mu też ogromne pomieszczenia strychowe w gmachu teatru, by mógł tam rozłożyć swą potężną aparaturę i eksperymentować. Nieco później Andrzej Wajda zamówił u Niemena muzykę do filmu *Wesele*, co stało się wydarzeniem artystycznym na skalę ogólnopolską.

Od roku 1967 w kręgach intelektualnych zaczęła przełamywać się niechęć do Czesława Niemena. Po festiwalu opolskim, gdy zaszokował wszystkich protestem songiem *Dziwny jest ten świat*, Lucjan Kydryński napisał: *Nawet ci, którzy wyśmiewali go na potęgę, musieli uznać jednak, że to jest ktoś, kogo trzeba traktować poważnie*.

Wacław Panek – autor pierwszej książki o Niemenie: *Niemen, kształt mitu* (1974) w swej konkluzji napisał: *Ze wszech miar unikalna to postać w polskiej i światowej muzyce rozrywkowej. Autentyczny i wieloletni idol młodzieży, który był jednocześnie najciekawszym rodzimym twórcą estrady piosenkarskiej. Prócz Beatlesów nie znam innego, porównywalnego przykładu*. W plebiscycie tygodnika „Polityka” na najbardziej znanych muzyków XX wieku Niemen i Beatlesi byli poza konkurencją.

Paweł Brodowski, na łamach „Jazz Forum”, w epitaforium pośmiertnym napisał: *Niewątpliwie był Niemen*

*jednym z największych artystów, jakich wydała polska muzyka XX wieku. Człowiekiem niepospolitym, absolutnie wyjątkowym. Nowatorem, który idąc przed siebie przecierał nie wydeptane ścieżki, wizjonerem, który wyprzedzał swój czas. (...) Był artystą renesansowym, który przekraczał granice gatunków, wypowiadał się w różnych dziedzinach sztuki. Infantylną muzykę rockową przeniósł w inny wymiar, wprowadzając do niej teksty z największego kanonu wielkiej poezji: wiersze Asnyka, Leśmiana, Iwazkiewicza, a zwłaszcza przede wszystkim Norwida (...), a następnie sam, opierając się na tych wzorach, tworzył intuicyjnie własną poezję – metafizyczną, pełną refleksji i gorzkiej zadumy*.

W podobnym duchu wypowiedział się Andrzej Lajborek:

*Dla mnie i mojego pokolenia nie było nikogo ważniejszego, On był naszym punktem odniesienia, busołą przemian, tym, który w muzyce liczył się najbardziej. Zresztą nie tylko w muzyce, bo przecież równie istotna była jego niezależność, wyrażana na każdym kroku. Zawsze szedł pod prąd i miał odwagę przyznawać się do własnego świata wartości. A ojciec polskiego rocka i odkrywca talentu Czesława Niemena, Franciszek Walicki – wilnianin, w swej książce *Szukaj. Burz. Buduj*, próbując sportretować twórcę *Dziwnego świata* napisał: *Nie ma jednego Niemena. Jest ich kilku, może kilkunastu – i o każdym można napisać książkę. Jest Niemen – poeta, autor niebanalnych wierszy, i Niemen – cieśla, który dłutem i strugiem posługuje się nie gorzej niż piórem. Niemen – muzyk o niezwykłej wrażliwości i artysta malarz o niezwykłej wyobraźni. Kompozytor przebojów i twórca muzyki, którą trudno nazwać rozrywkową. Otwarty na świat i zamknięty w sobie. Łatwowiejący i podejrzliwy*.*

Pierwszy raz w życiu widziałem Niemena mając 15 lat. Od początku miał wpływ na moją wyobraźnię muzyczną. Później, w liceum świdnickim, pod wpływem Niemena pisałem teksty piosenek dla szkolnego zespołu bigbitowego „Helikony” i naśladowałem go nosząc koszulę w kwiatki. W Opolu widziałem go wielokrotnie, nie tylko podczas koncertów w amfiteatrze, ale i w auli i w akademikach mego uniwersytetu podczas prób.

Marek Gaszyński – autor tekstów do wielu przebojów Niemena (m.in. *Sen o Warszawie*), znakomity dziennikarz radiowy i autor wielu książek o historii polskiej muzyki rozrywkowej, po śmierci swego przyjaciela napisał: *Nie ma i nigdy nie było w historii muzyki rozrywkowej artysty, który tak rozwijał i doskonalił swój talent, tak zmieniał oblicze i kształt swej muzyki. Beatlesi, Ellington, Sting... oni*

*wszyscy tworzyli w ramach jednego gatunku – Niemen te granice przekraczał. Zaczął od skromnych, prostych piosenek ludowych – rosyjskich, białoruskich, polskich – później śpiewał melodyjne przeboje hiszpańskie i angielskie, jeszcze później wykonywał długie, rozbudowane suity, dzieła z pogranicza rocka, awangardy, muzyki elektronicznej, religijnej, jazzowej*.

Dariusz Michalski – fenomenalny znawca polskiej muzyki rozrywkowej, autor wielu erudycyjnych książek na ten temat stwierdził: *Nikt już tak nie zaśpiewa poezji Leśmiana, Tuwima... Niezależny, ponadczasowy, wielki. Jego śmierć jest cezurą w polskiej kulturze... On mistrzowsko łączył treść z formą. Z jednej strony twórca awangardowy, z drugiej doskonale czujący słowiańskiego ducha tej ziemi... Niemen to Norwid naszej muzyki. Był kwiatem w morzu chwastów*.

Stanisław Cejrowski: *Niemen to największy polski artysta estradowy ostatnich dziesięcioleci. Znałem go, przyjaźniliśmy się. Łączyła nas wspólna praca. Jako menedżer znam drogę artystyczną Czesława od jej początków po kres. Po wielokroć wspólnie pokonywaliśmy przeciwności, których nie brakowało na wyboistej drodze polskiej kultury ostatniego trzydziestolecia XX wieku. Dla Niemena – mimo licznych raf – były to lata twórczych wzlotów. Tryumf wielkiego talentu nad karłowatymi autorytetami. Utwierdziła mnie w tym podróż, którą odbyłem w 2005 roku z biografistą Niemena – Tadeuszem Sklińskim do Starych Wawiliszek. Grodzieńszczyzna, Ziemia Lidzka – szerzej obecnie pogranicze litewsko-białoruskie to najprawdziwsza Ziemia Święta polskiego dziedzictwa narodowego – polskiej kultury. W panteonie wielkich tej ziemi jest Niemen. Warto pamiętać, że jest to też ziemia Stanisława Moniuszki*.

W dniu pogrzebu Niemena, 4 lutego 2004 r., o godzinie 12.00 w południe, wszystkie polskie stacje radiowe wyemitowały *Dziwny jest ten świat*. Nie tylko moje pokolenie wstrzymało oddech.

#### Opolski pomnik Niemena

Nazajutrz po śmierci Niemena podjąłem działania, aby na Wzgórzu Uniwersyteckim w Opolu postawić pomnik temu bardowi. Po dwóch latach zebrałem odpowiednią kwotę (ponad 100 tys. zł), a znakomity twórca rzeźby portretowej – prof. Marian Molenda znalazł atrakcyjną formę, by oryginalnie uczcić pamięć artysty. Wyrzeźbił go w stroju, w jakim wykonał *Dziwny jest ten świat*. U stóp postaci umieścił gitarę, której pudło rezonansowe lekko muskają fale Niemna, niosące napis: *Czas jak rzeka*.

Gdy rzeźba była już gotowa, 21 września 2007 r., odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika, poprzedzone sesją naukową na temat twórczości Niemena. W wypełnionej po brzegi Auli Błękitnej Uniwersytetu Opolskiego zjawili się najwybitniejsi ówczesni znawcy twórczości Niemena, autorzy monografii o nim: Marek Gaszyński, Wacław Panek, Tadeusz Skliński i Roman Raduszewski. Szef Estrady Opolskiej, jeden z twórców Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu – Władysław Bartkiewicz zorganizował i sfinansował wielki koncert piosenek Niemena na dziedzińcu Collegium Maius, w którym wzięli udział – oprócz młodych artystów, jak choćby Janusz Radek – muzycy, którzy tworzyli z Niemenem zespoły muzyczne, m.in. Józef Skrzek, Tomasz Jaśkiewicz, Apostolis Anthimos.

Niemenowska sesja naukowa i koncert retrospektywny jego muzyki zgromadziły nieprzebrane tłumy, nie tylko opolan. Pomnik odsłoniła siostra Czesława – Jadwiga Wydrzycka-Bortkiewicz w towarzystwie kuzyna artysty – Romualda Wydrzyckiego. Jadwiga Bortkiewicz po ściągnięciu osłony monumentu powiedziała: *Czesiu, skończyła się twoja tułaczka. Stoisz sobie tutaj, w Opolu, wprawdzie z brązu, ale jak żywy*.

Pomnik ten ma też niezłe towarzystwo, bo w pobliżu stoją rzeźby portretowe Agnieszki Osieckiej, Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego, Jonasza Kofty, Marka Grechuty i Wojciecha Młynarskiego, twórców polskiej piosenki poetyckiej.

ADAM WIERCIŃSKI

## PAMIĘĆ UNII 1569–2019

Nigdy w dziejach odrębne narody nie zawarły trwalszego ślubu przy mniejszym zastosowaniu nacisku. Stało się wedle życzenia setek tysięcy, z ujmą tylko dla garści uprzywilejowanych i dla ich pychy.

(Władysław Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*)

To był absolutny ewenement w dziejach. Unia stworzyła nie państwo, ale Rzeczpospolitą składającą się z dwóch państw i dwóch narodów. Tymczasem unia szkocko-angielska z 1707 r. stworzyła jedno unitarne państwo. W tym sensie Rzeczpospolita była progresywnym bytem, bardziej zaawansowanym od naszej unii. Jego sukces tkwił w tym, że nie była to unia królów, których było wiele w Europie, ale była to ta jedyna w swoim rodzaju unia obywateli oparta na braterstwie, przynajmniej w teorii. A braterskość to równość.

(Robert Frost, autor *Oksfordzkiej historii unii polsko-litewskiej*, w wydawnictwie: „Do Rzeczy” 2018, nr 12).

Na zamku lubelskim zaprzysiężono 1 lipca 1569 r. akt unii polsko-litewskiej, znalazło się tam zdanie o nowym tworze politycznym: *Iż już Krolestwo polskie i Wielgie Księstwo litewskie jest jedno nierozdzielne i nierozne ciało, a także nierozna, ale jedna a spolna Rzeczpospolita, która się z dwu państw i narodów w jeden lud zniosła i spoiła. W Diariuszu sejmu lubelskiego z 1569 r. znalazła się też wzmianka, że po odnowieniu Unii, król Zygmunt II August w kościele zamkowym: Panu Bogu swemu, w Trójcy jedynemu, z wielkim nabożeństwem, płaczem dziękował, chwałę dawał, „Te Deum laudamus” śpiewał i kazał, i sam śpiewał...*

Nie spodziewali się zapewne twórcy Rzeczypospolitej, nazywanej z czasem Rzeczpospolitą Obojga Narodów, wyśpiewujący ze wzruszeniem hymn dziękczynny, że doczekają się – obok tylu pochwał i słów podziwu – tylu złorzeczeń z ust późnych wnuków. Tyle błogosławieństw i tyle przekleństw, i to w kilku językach, zebrali przez

wieki twórcy Unii, która tyle znaczyła w historii kilku narodów zamieszkujących Międzymorze; to unia polsko-litewska, odnawiana przez wieki, od Krewa przez Wilno, Horodło, Mielnik, do Lublina, umożliwiła powstanie wielonarodowościowej, wielowyznaniowej i wielojęzycznej Rzeczypospolitej, wpłynęła na powstanie jakże atrakcyjnej, łączącej tyle tak różnych wątków, samoswojej kultury sarmackiej i poszerzyła granice Europy. Wieżami barokowych kościołów je znaczyła i zasięgiem łaciny.

I oddaliła z czasem Polskę od Europy, dodają krytycznie nastawieni do Unii historycy, zaraziła Wschodem i anarchią, doprowadziła do karykatury sejmowładztwa, naraziła na wielowiekowe spory z Moskwą. Tylu Polaków – dodają znawcy – rozplynęło się w obcym morzu za Niemnem, Narwią, Bugiem i Sanem. Ubolewał Włodzimierz Dzwonkowski w 1915 r.: *Kilka milionów kolonistów polskich, największa nasza tężyzna, sam kwiat inicjatywy, energii i czynu, wchłoniętych zostało w ciągu wieków przez Litwę i Ruś... W zamian zaś za elitę ludu polskiego pozyskaliśmy dla narodowości naszej ledwie kilka tysięcy rodów szlacheckich ruskich i litewskich, dziś mocno już przepojonych macierzystą krwią polską.*

Unia opóźniła rozwój kilku narodów, pozbawiła ich duchowego przywództwa przez spolszczenie elit – piszą z gniewem, a czasem i nienawiścią, i z żalem historycy litewscy, białoruscy i ukraińscy. Mają pretensje za niegdysiejsze spolszczenie się warstw przywódczych, wystawiają wciąż jeszcze rachunki za obecność w polskiej historii i kulturze tylu Radziwiłłów, Sapiehów i Paców, Czartoryskich i Wiśniowieckich, Gieysztorów, Kościuszków, Mickiewiczów, Karłowiczów, Narbutów, Wańkowiczów, Piłsudskich, Giedroyciów czy Miłoszów. Rządziej się ktoś zastanawia nad tym, ilu to Łepkowskich stało się *łepkiwskimi*, Krzyżanowskich – *Kryżaniwskimi*; Kochanowskich – *Kochanoŭskimi*, Korzeniewskich – *Karanieŭskimi*; Orłowskich – *Arlauskasami*, Poźniaków – *Pozniakasami*, Raczyńskich – *Račinskasami*, Rakowskich – *Rakauskasami*, Sadowskich – *Sadauskasami*. Nikt już zapewne nie zliczy, ilu Dziewulskich, Maciejewskich,



Arras z Orłem i Pogonią

Rudnickich, Radomskich, Lewandowskich, Golińskich, Biegańskich, Adamskich, Wiśniewskich, Dziewanowskich, Rzeczyckich, Wróblewskich i Krajewskich przechowuje jeszcze pamięć o polskości na ogromnych przestrzeniach za Niemnem, Bugiem i Sanem.

Jaka szkoda, że ci, którzy mają moralne prawo do spadku po dawnej Rzeczypospolitej (przecież nie tylko współcześni Polacy są jej prawowitymi spadkobiercami), dążą często do wyłączności, prowadzą śmieszne, nikomu niepotrzebne, obrażające wspólną pamięć spory. Tyle razy kamienowano pomnik Moniuszki w Wilnie, tyle lat ciągnęły się spory o język nabożeństw po jednej i po drugiej stronie nowych granic. I zacierano z uporem tyle śladów. Dzieł literackich arcywłoskiego poety,

niestroniącego od pierwiastków pochodzących z kultur domowej ojczyzny, noszącego litewskie czy ruskie nazwisko (niech się pogłowia raz jeszcze etymolodzy, ale koniecznie we współpracy z historykami, czy nazwisko *Mickiewicz* zostało utworzone od litewskiego *Mickusa* czy *Mickajtisa*, a może od ruskiego *Mit'ki*) starczy dla współczesnych Polaków, i Litwinów, i Białorusinów. To pisarstwo, tak ściśle powiązane z małą i wielką ojczyzną twórcy, powinno łączyć, nie dzielić. Narodowcy litewscy zarzucający Poecie zaprzaństwo narodowe narażają się na śmieszność tylko, a ci, którzy w Nowogródku, w Muzeum Mickiewiczowskim, zapomnieli o polskich napisach, pewnie nie wiedzą, co czynią.

Ci znad Wisły, którzy dziwią się czasem, dlaczego Mickiewicz swoją nadksięgę zaczął od apostrofy: *Litwo! Ojczyzno moja!*, niechby cierpliwie dobrnęli do *Księgi XI* i przeczytali uważnie słowa, które Poeta włożył w usta Podkomorzego:

On rzekł:

„Bracia! ogłosił wam ksiądz na ambonie  
Wolność, którą Cesarz-Król przywrócił Koronie,  
A teraz Litewskiemu Księstwu, P o l s z c z e całej  
Przywraca;”  
(*Księga XI: Rok 1812*, w. 229–232)

Po to, aby zrozumieć, jak dawni Polacy pojmowali pewne określenia; polskość miała znaczenie nie tylko etniczne, ale i polityczne. Ich świadomość narodowa była często wielostopniowa. Do *Dziadów*, cz. III też należałoby częściej zaglądać, tam jeden z bohaterów przyznaje:

Chrześcijaninem jestem i P o l a k i e m,  
Witam cię Krzyża i P o g o n i znakiem.

I zastanowić się, dlaczego to „Polak” i „Litwin” znaczy to samo u Mickiewicza, dlaczego te określenia występują u niego czasem zamiennie:

Chodziły wieści, że żołnierz zdeptany,  
Był młodym chłopcem, rekrutem, L i t w i n e m,  
Wielkiego rodu, księcia, grafa synem;  
Że ze szkół gwałtem w rekruty oddany,  
I że dowódca, nie lubiąc P o l a k a,  
Dał mu umyślnie dzikiego rumaka,  
Mówiąc: „Niech skręci szyję L a c h sobaka”.

I zastanawiać się częściej nad dziwnym i wspaniałym tworem, jakim była dawna Rzeczpospolita, ojczyzna ojczyzn (Litwa historyczna była dla Mickiewicza ojczyzną w ojczyźnie, ojczyzną domową, ściślejszą i prywatną w ideologicznej), w której przez tyle wieków tyle ludów odmiennych mową i wyznaniem umiało żyć razem i osobno, gdzie nakładało się tyle wpływów, gdzie tworzyła się trudna jedność. Jedność w wielości tak barwna i wspaniała. I tyle odmian polskości. A kiedy działo się nie najlepiej, było komu upomnieć się o swoje, przypomnieć o Unii; mówił tak do senatorów Albrycht

S. Radziwiłł latem 1641 r.: *Oślepił ten w Rzeczypospolitej, który nie chce widzieć, że Księstwo Litewskie nie zostało darowane, lecz złączyło się z Koroną wzajemnymi układami, nie wojną, lecz środkami pokojowymi i małżeństwem.*

Tym, którzy jedynie o „ekspansji”, „dominacji” i „polonizacji” rozprawiają, i pomniejszają rolę kultury polskiej na ziemiach litewskich i ruskich Rzeczypospolitej, należałoby wpisać do sztambucha rymy szczerego Mazura, Macieja Strykowskiemu, adresowane do Litwinów w XVI wieku. To Koroniarz martwił się o język dawnych Litwinów:

Bo was w swej litewczyźnie – widzę – już wstyd ćwiczyć,  
Którąście porzucili z starych przodków sprawą,  
Też tracicie, co oni szablą wzięli krwawą.  
Dobrze było, gdy język u was własny płużył,  
Bo Tatarzyn, Moskwiczin czapce waszej służył.

I przypominać częściej, że w XIX w. nie należały do wyjątków przypadki, kiedy na ziemi Radziwiłłów, Sapiehów, Woronkiewiczów, Siemaszków czy Odyńców, pracowali Dziewanowscy, Rudniccy, Pruszyńscy, Korzeniewscy. Paradoksy historii. Polska i katolicka drobna szlachta chłopiała z czasem, była zmuszana też do odrabiania pańszczyzny, jakże często odmawiali jej prawa do polskości carscy rachmistrze. Paradoksy historii. Karmazynami stawali się z czasem potomkowie kniaziów i bojarów, chłopieli potomkowie *demosu* herbowego z Mazowsza i Podlasia rodem. Ci ostatni bywali w XIX w. budzicielami narodów litewskiego, białoruskiego i ukraińskiego. Wywodzącego się z panów na żmudzkich Piłsudach zwycięskiego wodza witał w 1919 r., w Mińsku Litewskim, poeta białoruski, pochodzący z szaraczkowej szlachty, która kiedyś przywędrowała zapewne z Podlasia. Poeta tytułował Piłsudskiego, jednego z ostatnich Litwinów Mickiewiczowskich – „Gościem”!

Który naród zyskał więcej na Unii. Któż to odgadnie. Można spierać się długo o to, kto dał więcej, a kto więcej otrzymał, Litwini czy Polacy. Można się też zastanowić – która strona miała więcej do stracenia i ryzykowała więcej; można ciągnąć w nieskończoność jałowe, nikomu nieprzynoszące sławy spory, zozydzać wspólną przeszłość, wydierać sobie głośnie postacie.

Godniejsze zajęcie – zrozumieć fenomen Unii, podziwiać umiejętność w miarę zgodnego współżycia przez wieki tylu różnych społeczności. I wzbogacających

się obustronnie. W broszurze wydanej w 1943 r., w wojennym Londynie, Stanisław Cat-Mackiewicz przypomniał rozmowę z Augustinasem Voldemarasem: *Powiedział mi premier litewski Voldemaras, że Kraków jest bardziej litewski niż Kowno, bo więcej jest w nim litewskich pamiątek historycznych niż w Kownie.*

Unia uczyła zgody i trudnej sztuki współlistnienia, przyczyniła się do powstania nowej wspólnoty i wielostopniowej świadomości narodowej. Pogrobowcom dawnej Polski przypominał Mickiewicz: *Żeś znad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy.* A idea Unii trwa poza czasem. W naszej kulturze, w literaturze, gdzie tak pięknie płyną dotąd Niemen i Wilia, Wilenka i Niewiaża, znać ślady Unii w naszych twarzach i naszych nazwiskach. A obok Orła na ścianie Zamku Królewskiego w Warszawie, widnieje ciągle znak Pogoni. Na ścianie kaplicy przylegającej do katedry wileńskiej też. Spod tego znaku pochodzi tyle świetnych nazwisk związanych z polską kulturą.



MARIAN BUCHOWSKI

## Dobra Marka

### Przypomnienie Marka Jodłowskiego



Na zdjęciu, od lewej: Stefan Chmielnicki, Zbyszko Bednorz, Zbigniew Zielenka, Róża Bednorz, Marek Jodłowski, Anna Markowa, Zbigniew Hrapkiewicz. A nad nimi góruje cenzor Eugeniusz Kaniok (fot. Ryszard Łabus)

Dobra Marka Jodłowskiego budowane były na kilku polach: poezja, krytyka teatralna, krytyka literacka i eseistyka dotycząca sztuk pięknych, redagowanie czasopism i gazet, aktywność obywatelska...

Urodził się 5 maja 1941 r. w Kielcach. Po wojnie rodzina przeprowadziła się na Dolny Śląsk. Maturę zdawał w Świdnicy (1959), studiował filologię polską na Uniwersytecie Wrocławskim. We Wrocławiu zdobywał także literackie ostrogi.

Jeszcze jako licealista zadebiutował (1958) w almanachu *Dojrzewające słowa*, od roku należał do Wrocławskiej

Grupy Artystycznej „Dlaczego Nie”. Potem współpracuje z „Agorą” i „Ugrupowaniem Literackim 66”. Nie tylko wybitna poetka Urszula Koziół, opiekująca się – w imieniu Związku Literatów Polskich – wrocławską młodzieżą pisarską, szybko dostrzegła w Jodłowskim poetycki talent. Podczas najpoważniejszej wtedy imprezy literackiej, jaką była Kłodzka Wiosna Poetycka, bardzo cenioną wówczas nagrodę wręczał Jodłowskiemu przewodniczący jury Julian Przyboś, a na innej z Wiosen wygrywa turniej, zdobywając „Kryształowego Lwa”. Pierwsza książka Jodłowskiego (*Osad*, 1973) na Łódzkim Festiwalu Poezji otrzy-

muje tytuł *Najciekawszy debiut roku* (tytuł przyznało jury pod przewodnictwem Stefani Skwarczyńskiej).

\* \* \*

Podczas studiów poślubia Teresę Słowikowską, również studentkę filologii polskiej. Po studiach – by odpracować stypendium fundowane – trafia z żoną do Brzegu (1964), na posadę nauczyciela w tamtejszej Zasadniczej Szkole Zawodowej i Technikum Mechanicznym. Pytany po latach o brzeski fragment życiorysu – wcale nie narzekał, mówił z satysfakcją, że sam uczył się trudnej sztuki upraszczania zagadnień do granic merytorycznej dopuszczalności, oglądania szczegółów utworu bez pomocy krytycznoliterackiego mikroskopu, szybkiej konfrontacji belferskich zamierzeń z uczniowskimi efektami. To chyba w tamtych czasach, przygotowując się do trudniejszych tematów, przepowiadając sobie w myślach przebieg przyszłej lekcji i szukając dlań lapidarnie sformułowanego sedna, wpadł na pomysł zaczynania pracy nad tekstem recenzji czy eseju od wymyślenia tytułu, czyli ekstraktu wydestylowanego z pracy myślowej poprzedzającej samo pisanie. Brzescy uczniowie dobrze wspominali „pana od polskiego”, a kiedy absolwenci klasy, której był wychowawcą, świętowali 20. rocznicę opuszczenia szkoły – przysłali do Opola zaproszenie i upewniali się po wielokroć, czy ich ulubiony belfer przyjedzie do Brzegu świętować z nimi w Cafe Paradise.

Opowiadał nam kiedyś, jak go w brzeskiej szkole zdemaskowano, że nie jest wyłącznie ciałem pedagogicznym. Otóż pewnego dnia któryś z uczniów odkrył i z wypiekami na twarzy powiadomił kolegów, że ten ich pan Marek Olejarczyk (takie miał bowiem urzędowe nazwisko), to on, jako Jodłowski, pisze sobie wiersze, które czyta cała Polska, czyli że jest prawie jak Adam Mickiewicz! Marek, rozbawiony, skorzystał z okazji do korepetycyjnego wtrętu i przypominał klasie, że Adam Mickiewicz też nie zaczynał od Akademii Łozańskiej czy College de France w Paryżu, tylko w powiatowym, jak Brzeg, Kownie moźolnie kładł do głów tamtejszej dziatwie. Prawdopodobnie śladem tej żartobliwie przywołanej analogii jest wiersz *Przedmioty podstawowe* z tomu *Dowód osobisty*, wydane w roku 1978. Utwór ten (zwróciła mi nań uwagę Magdalena Kirszniak), drukowany w roku 1965 w almanachu „Pomosty”, miał wtedy tytuł *Muzyka w drewnie* i opatrzony został przez autora dopiskiem (usuniętym w wersji książkowej): *Pomysł wiersza powstał na lekcji języka polskiego w szkole przykładowej Jelczańskich Za-*

*kładów Samochodowych*. Wiersz zaczyna się tak: *nawet gdy ręki zabraknie na desce/ stół jest przedmiotem tak humanistycznym/ jak język polski krede odkładam na chwilę/ ktoś w Kownie ucząc w okno patrzył/ o kochance i listach do przyjaciół myślał/ nad zmudzkiemi głowami/ potem niósł w świecie włosy do ramion jak fugę drewnianą...*

Jodłowski mieszkał i zarobkowo pracował w Brzegu, ale nadal utrzymywał regularny kontakt z Wrocławiem. Kontakt ten wprawdzie korzyści finansowych w nadmiarze nie przynosił (honoraria i wtedy były marne), za to procentował umacnianiem pisarskiej pozycji i przeciwdziałał ugorowaniu talentu. Szybko okazało się (zwłaszcza dzięki łamom „Odry”), że oprócz dobrych wierszy Jodłowski jest też znakomitym krytykiem teatralnym, nieźle sobie radzi z tłumaczeniami poetów anglojęzycznych, a recenzjom nie tylko książek poetyckich potrafi nadać formę erudycyjnych rozprawek wyrażonych – w zadziwiający sposób – językiem łączącym inżynierską precyzję z poetyckim polotem i migotem wieloznaczności.

\* \* \*

W 1970 r. powstaje miesięcznik społeczno-kulturalny „Opole”, nauczyciel Jodłowski w pierwszym numerze startuje z brzeską korespondencją zatytułowaną *List spod zamku*. Szybko dostaje w „Opolu” etat (zachowując sobie parę godzin w szkole), równie szybko wyrasta na czołową postać zespołu redakcyjnego, a jako krytyk teatralny zasłużenie zażywa ogólnopolskiej sławy i błyskawicznie nabiera środowiskowego znaczenia. Już w 1972 r. Witold Filler, szef wydawanego w Warszawie dwutygodnika „Teatr”, prosi Jodłowskiego o zgodę na umieszczenie nazwiska w stopce redakcyjnej, wśród stałych współpracowników, czyli osób, które – zachęcał Filler – *pragniemy uznawać za „pół-oficjalnych” reprezentantów „Teatru” na dany region (miasto) kraju*. Jodłowski zgodził się, jednak postawił warunek (przyjęty): owszem, ale z wyjątkiem premier sceny opolskiej, bo o spektaklach opolskiego Teatru im. J. Kochanowskiego (któremu patrona on przed laty zaproponował) pisuje dla miesięcznika „Opole” i ani myśli zrezygnować. Wkrótce zaczyna Jodłowskiego zapraszać do gremiów decydujących o kształcie życia teatralnego w kraju, zyskuje sobie markę fachowca i wnikliwego interpretatora inscenizacji na polskich scenach, staje się doradcą i członkiem jury festiwalu.

Żaden jego tekst, nawet najmniejszy, nie miał zdań puszczonych, bylejakich (o autorskiej czujności świadczą

rękopisy obficie upstrzone doskonałymi poprawkami), błyskotliwą inteligencją biegle władał nie tylko w mowie, ale i w piśmie, zaprzeczał teorii popularnej wśród rzeszy dziennikarskich mękoł, że mądre niejako z definicji musi być nudne, dbał o efektowne, intrygujące otwarcie tekstu, pomysłowe puenty były u niego jak amen w pacierzu, stanowił przykład pisarza pamiętającego, że talent daje Bóg, czort wie skąd i kiedy dostarczają artyście natchnienie, natomiast warsztatu i rzemiosła trzeba się samemu mozolnie dorabiać. Kto, jak on, nie produkował kobylistycznych artykułów, pisał esencjonalnie, gęsto – ten rzadko cierpiał na nadmiar kasy, bo często redakcje lepiej płaciły za tekst długi, niż kalibrowo duży (poprawi mu się finansowo dopiero za poborów szefa gazety i nie będzie musiał, jak w roku 1977, za chudych lat w miesięczniku, znowu zapraszać redakcyjnych kolegów do roli żyrantów przy ubieganiu się o wsparcie z kasy zapomogowo-pożyczkowej ZLP).

W początkowym okresie pracy w miesięczniku, kiedy ten jeszcze (za szefostwa Edwarda Pochronia) miał dziennikarski przechyl – Marek, abyśmy go my, redakcyjny proletariet, nie wzięli za jemiotę-pięknoduca, popelnił (oczywiście z dobrym efektem) kilka przyziemnych artykułów, a nawet przetykany publicystyką reportaż z dwudniowej obserwacji uczestniczącej podczas egzaminów wstępnych na kierunku humanistyczne Wyższej Szkoły Pedagogicznej. I z tekstu *Komu indeks...* (o kandydatach na nauczycieli) dowiedzieliśmy się, że na pytanie o Reformację zdająca egzamin młoda dama zaczęła opowiadać o reformie rolnej z 1945 r., z wypowiedzi innej wynikało, że historia Polski dzieli się na epokę chłopa pańszczyźnianego (do 1945 r.) i epokę chłopa szczęśliwego (po tymże roku), młodzieniec zapytany o skład KC PZPR – wymienił bez wahania Maurycego Mochackiego i Arkadego Fiedlera... Zniesmaczony autor reportażu alarmuje: *odpowiedzi wielu zdających kazaly wątpić nie tylko w to, że o własnych siłach zdali maturę, ale i w to, że uczęszczali do szkół podstawowych.*

\*\*\*

Burzliwe polskie przemiany, zapoczątkowane w sierpniu 1980 r., witał z aprobatą, ale chyba – zwłaszcza u początków – bardziej obserwował, niż ostentacyjnie uczestniczył. Upadającym ustrojem na pewno nigdy nie był zachwycony, mógłby się bez oporów podpisać pod *myślą nieuczesałą* Leca, że *Trudno przyklasnąć tym, którzy skrzępowali ręce.* Jednak cały czas nie zapominał, że po

obaleniu komuny jej miejsca nie zajmie raj. Zaczęła się też wtedy (i do dziś się, niestety, nie może zakończyć) faza szybkiego, często niesprawiedliwego etykietowania ludzi i do absurdu uproszczonego podziału: tu – ci bez skazy, zawsze i wyłącznie dobrzy, tam – samo zło i najgorsze intencje dożywotnio. Jego to też dotknęło. Jedni uważali więc, że Jodłowski w stanie wojennym stracił etat zastępcy redaktora naczelnego w „Opolu”, bo był sympatykiem „Solidarności”, natomiast inni nie mogli mu wybaczyć, że pod koniec roku 1983 przyłączył się do grupki opolskich pisarzy odbudowujących „reżimowy” Związek Literatów Polskich i *kolaboruje, jak zresztą przez całe życie, z komuną.*

Nie afiszował się ze swymi poglądami, ale też ich nie ukrywał. Starał się być politycznie niezależnym. O jemu podobnych mówiło się w kręgach wolnych od radykalizmu: *krytycznie lojalny.* Władza doceniała ten drugi człon określenia, ale i nie miała zaćmy, zerkając na dorobek i środowiskowe znaczenie Jodłowskiego, czego wyrazem (za kadencji wojewody Kazimierza Dzierżana) była – dotycząca roku 1986 – Wojewódzka Nagroda Literacka. Jodłowski był dobrym mówcą, ale zabierając głos na uroczystości wręczenia nagrody, nie improwizował, słycać było, że swoistą lekcję, jaką urządził zgromadzonemu towarzyszom, przygotował wcześniej dokładnie, jak za szkolnych czasów. Mówił, nawiązując do użytego w zagajeniu pojęcia „Ziemie przywrócone Macierzy”: *W takiej, jak ta, chwili godzi się powiedzieć, dlaczego to literatura zasługuje na szacunek. Otóż, sądzę, dopiero wtedy bierzemy w posiadanie dookolną rzeczywistość, gdy ona staje się naszym wewnętrznym pejzażem, pejzażem postrzeganym oczyma duszy. Dopiero wtedy możemy poczuć się podmiotem, a przynajmniej uwolnić się od lęku bycia przedmiotem procesów i zjawisk przerastających nas skalą, długością trwania. Ważną rolę w oswojaniu przestrzeni budowanej nie tylko przez przedmioty, ale i przestrzeni historycznej, społecznej, pełni sztuka, literatura.*

Honorując nagrodą, widać wybaczone mu już, że w kwietniu 1981 roku pamiętnego, uczestnicząc – jako sekretarz opolskiego oddziału Związku Literatów Polskich – w spotkaniu zarządu z Józefem Masnym, I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR, wspierany przez prezesa opolskich literatów Zbyszka Bednorza i Kazimierza Kowalskiego, wytykał wojewódzkim władzom błędną politykę kulturalną, rozmijanie się ze społecznymi potrzebami i oczekiwaniami, zmniejszenie ilości papieru na miesięcznik „Opole”, ograniczenie czasu antenowego

redakcji literackiej Polskiego Radia. Postulowali wtedy powołanie Wojewódzkiej Rady Kultury, utworzenie w wydawnictwie Instytutu Śląskiego redakcji współczesnej literatury pięknej, domagali się zmiany ministerialnych rozdzielników dotyczących ksiązek dla bibliotek szkolnych i publicznych...

Słuchaliśmy z podziwem i patrzyli z lekką domieszką zdumienia na aktywność Marka, który wcześniej (1976), podczas zorganizowanej przez „Trybunę Odrzańską” dyskusji przy okazji 20-lecia opolskiego oddziału ZLP, ripostował Ninie Kracherowej: *A czy w ogóle pisarz musi iść do ludzi? Mnie się wydaje – mówię jako poeta, może prozaik ma inne doświadczenia – że wystarczy uczciwie opisać siebie. Jeśli przeze mnie, przez każdego z nas przechodzi ileś tam sieci, wiążących nas z życiem społecznym, jeżeli każdy z nas pełni kilka ról w życiu społecznym, bo jest pisarzem, mężem, żoną, prezesem, szewcem, redaktorem – to trzeba powiedzieć, że każdy z nas stanowi całą społeczność w jednej osobie. Jeżeli więc uczciwie opiszemy to, co w nas tkwi, to już jest opisanie społeczności.*

W 1981 r., łapiąc rytm karnawału „Solidarności”, Jodłowski – w imieniu zarządu oddziału ZLP – powysyłał do pisarzy w całej Polsce zaproszenie: *Postanowiliśmy, mimo kryzysu, reaktywować Opolskie Dni Literatury. Sądźmy bowiem, że nie należy kryzysu materialnego pogłębiać o kryzys w duchowym życiu społeczeństwa.* Impreza nie odbyła się jednak, bo była planowana na 21–22 stycznia 1982 r., a w tym czasie niektórzy z zaproszonych pisarzy osuwali się na więziennym wyrku z rolą internowanego.

\*\*\*

O filmach pisywał w „Opolu” (szybko zdobywając krajowy rozgłos i uznanie) absolwent uniwersyteckiej matematyki Wiesław Saniewski, zaimportowany przez Opole z Wrocławia. Wiesiek w rzadkich chwilach niezajmowania się kinematografem, obstawianiem gonitw koni na partynickim torze i, w zakamarkach redakcyjnego poddasza, ogrywaniem nas w pokera – napisał (i zebrał w książkę *Pierwszy stopień do piekła*) kilkanaście bardzo dobrych reportaży. Jednak chcąc filmy robić, a nie tylko o nich rozprawiać, przeniósł się do Wrocławia i wkrótce zachwycił *Nadzorem.* No to my, czyli miesięcznik „Opole”, w odwecie wzięliśmy stolicę Dolnego Śląska Stanisława Chacińskiego, poetę, prozaika, reportażystę. Okazało się w Opolu (gdzie władza szybko załatwiła Chacińskiemu mieszkanie), że Staszek nadal często i dużo lubi także pisać, więc stał się dla miesięcznika „Opole” bardzo po-

żyteczny. Wyjdzie na jaw po latach, że był pożyteczny nie tylko dla redakcji.

We wniosku werbunkowym, dotyczącym pozyskania Stanisława Chacińskiego w charakterze tajnego współpracownika, oficer ówczesnej PRL-owskiej policji politycznej przekonywał przełożonych, że kandydat *znany jest z negatywnych poglądów i stosunku do polityki państwa i rządu, a także to, że posiada szerokie kontakty z dziennikarzami z „Trybuny Opolskiej” i miesięcznika „Opole”, członkami ZLP oraz z ludźmi o zbliżonych mu poglądach (między innymi Marek JODŁOWSKI, red. FEUSETTE, red. M. BUCHOWSKI).* A na spotkaniu werbunkowym, godząc się na współpracę, Chaciński informował oficera: *Ponieważ Marek JODŁOWSKI wyrasta na pierwszą postać wśród opolskich literatów, Goczoł jakby się go obawiał i nie pozwala reaktywować stanowiska z-cy red. naczelnego. JODŁOWSKI tym się jednak nie przejmuje i działa, jakby nic się nie zmieniło. Jest lubiany przez współpracowników i cieszy się ich uznaniem. Należy do tzw. młodych gniewnych. Ostatnio trochę obniżył loty i mniej pisze. Mocno działa w Klubie Inteligencji Twórczej. (...) Jest odważny. Nie kryje się ze swoimi poglądami. Nie popiera opozycji oraz tych, którzy są przeciwnikami porozumienia narodowego. Przyjaźni się z M. BUCHOWSKIM, J. GWOŹDZIEWICZEM, E. POCHRONIEM, J. PŁASKONIEM, Hary DUDĄ (tu też pisownia oryginału).*

Tylko debiutancka trema w roli tajnego współpracownika usprawiedliwia powyższe widzimisię Chacińskiego na temat postawy Goczoła i zestawu przyjaciół. Bo gdyby prawdziwie donosić o przyjaźniach, to już bardziej na miejscu byłyby nazwiska właśnie tegoż Jana Goczoła, który przywiódł Marka do redaktorowania w „Opolu”, Jana Feusette’a, którego poznał w roli poety studiującego kiedyś we Wrocławiu chemię, a potem byli redakcyjnymi kolegami biurko w biurko i sąsiadami na opolskim osiedlu. No a przede wszystkim Mieczysława Orskiego, weterana, jeśli chodzi o znajomość z Jodłowskim, w zamierzonych czasach pojedynkującego się z nim na wiersze w „pałacykowych” turniejach. Ja, w przypływie odwagi, nazwałbym siebie co najwyżej serdecznym Marka kolegą.

Nie tylko w pisaniu o teatrze i literaturze unikał politycznych aluzji, nie uprawiał politycznej pantomimy w formie modnego wśród wielu PRL-owskich intelektualistów bezpiecznego robienia oka do opozycji. Czasem, od niechcenia, wplótł zdanko: *Dodam tylko, że spektakl toczył się w dobrym tempie, odpowiednim dla przemian*

społeczno-politycznych zachodzących w naszym kraju (recenzja, rok 1972). Fragment innej, późniejszej recenzji: *Nie każdy, kto umorusany jest jak święta ziemia, jest solą tej ziemi i awangardą klasy robotniczej.*

\*\*\*

W roku 1990 Marek Jodłowski zostaje zastępcą redaktora naczelnego dziennika „Trybuna Opolska” (jeszcze do niedawna partyjnego), a w następnym, wołą zespołu dziennikarskiego, obejmuje funkcję redaktora naczelnego tej gazety. Normalnych ludzi, jeśli coś dziwiło w tej nominacji, to zgoda Marka – erudyty, subtelny intelektualista, oglądającego ziemski padół (a zwłaszcza jego polskie hektary) z dystansem mędrca, a więc zgoda Jodłowskiego na czaso- i energochłonną obronę przed nieuchronnymi naciskami politycznymi nowych partii i nowej nomenklatury (jedyna gazeta wojewódzka była na to skazana), użeranie się z przeróżnymi petentami, którzy uaktywniali się zwłaszcza podczas niżu atmosferycznego lub przerwy w przyjmowaniu leków itp., itd. Ale byli i tacy, których zdziwienie nominacją Jodłowskiego wynikało – ich zdaniem – z troski o dobro ojczyzny. Otóż jeden z takich bardzo aktywnych saperów, zajmujących się wykrywaniem i rozbrajaniem kadrowych min zakładanych przez pozornie ustępującą pola komunę, powziął wiadomość, że tak naprawdę, urzędowo, to ten Marek Jodłowski w papierach (czyli oficjalnie) nazywa się Olejarczyk. A ksywka „Jodłowski” to żaden pseudonim literacki i rzekome nawiązanie do kieleckiej Puszczy Jodłowej, tylko kamuflaż, ukrycie przed opinią publiczną, że tatuś nowego red. naczelnego „Trybuny Opolskiej” był swego czasu w Kielcach funkcjonariuszem Urzędu Bezpieczeństwa (wtedy jeszcze nie posługiwano się terminem *resortowe dzieci*). W Biuletynie Informacji Publicznej IPN jest, owszem, Olejarczyk, który w latach tużpowojennych był milicjantem, urodził się w Kielcach, tylko że miał na imię Henryk, a ojciec Marka Olejarczyka-Jodłowskiego to Olejarczyk Marian. Snuciu różnych – często ze złych intencji wywiedzionych – hipotez i rozsiewaniu plotek sprzyjał brak w publicznym obiegu nawet podstawowych informacji o kieleckich i wczesnoświdnickich latach rodziny Olejarczyków.

\*\*\*

Zdążył jeszcze zobaczyć trzeci tomik swoich wierszy, zatytułowany *Psia fuga* (1990). We wpisanej mi dedykacji byłem tym, który *będąc poważnym dziennikarzem wciąż*

*pisze wiersze.* Dziękując za wpis, usprawiedliwiałem się, że nawet wielkiego w sztuce reportażu Kapuścińskiego jakieś licho kusi do pisania także wierszy, które przecież jego reportażom nawet pięć nie sięgają. Sądziłem wtedy, że Marek – wspominając w dedykacji moje wierszowane wprawki – chce mnie i moją żurnalistyczną krzątanię uwznioślić, jako autora odrobinę uduchowić, pochwalić za to, że poetycko podryguję sobie od czasu do czasu, by się łudzić odrywaniem od ziemi. Teraz sędzę, że w tamtym czasie Marek-poeta, biorąc pod uwagę – przy akompaniamencie rozterek własnych i żony Teresy – wielce zużywający czas i psychiczną energię etat w kierownictwie gazety, wyciszał jedną z obaw, że funkcja poważnego redaktora może skutecznie odebrać ochotę na pisanie wierszy, tych (jak swoje wiersze nazwał w dedykacji wpisanej mi na debiutanckim *Osadzie*) *reportaży krajowych, wewnętrznych.*

\*\*\*

Stanowił okaz zdrowia, nie miał nałogów, odżywił się racjonalnie, także pod względem troski o organizm był od wielu z nas znacznie mądrzejszy.

– Na przykład skrzypce, panowie, rzecz ważna, ale o ich futerał też dbać nie zawadzi – odrzekł, kiedy my, środowiskowi barbarzyńcy, bezskutecznie próbowaliśmy go, choć raz, namówić na alkoholowy pojedynek z instynktem samozachowawczym w Klubie Związków Twórczych.

Dlatego nagła śmierć Marka była dla wszystkich szokiem, zwłaszcza że bezpośrednią przyczyną stało się – wymagające interwencji chirurgicznej – powikłanie pozornie niegroźnej jednostki chorobowej. Marek Olejarczyk-Jodłowski zmarł w opolskim szpitalu 31 lipca 1992 roku. Miał zaledwie 51 lat.

W popołudniowym wieczór, kartkując jego tomiki, natrafiłem w debiutanckim *Osadzie* na – napisany ponad 20 lat wcześniej – wiersz zatytułowany *Operacja*, a kończący się tak: *transfuzja swoim światłem ludzi obleka w milczenie/ wzmagą się krążenie w narządach trawiennych/ aż woda sodowa zda się wodą utlenioną/ i na portret ludzi skupionych przy powszednim stole/ nałoży się klisza z lekarskim personelem/ z chirurgiem w środku w roli pana domu.*

\*\*\*

A potem ukazały się w książkowej postaci (staraniem rodziny i przyjaciół) jego recenzje teatralne i w zgrzebnej

gazecie drukowany cykl kunsztownych szkiców pt. *Wirydarz poetycki...*, ze wstępem Jacka Łukasiewicza. Staraniem Janusza Wójcika i „Trybuny Opolskiej” ustanowiono literacką Nagrodę im. Marka Jodłowskiego, wręczaną na zamku w Brzegu. Wojewódzka Biblioteka Publiczna zorganizowała wystawę wypełnioną bogatym zestawem rękopisów i fotografii i wydała bibliofilską pozycję *Marek Jodłowski – poeta, krytyk, redaktor.* Miejska Biblioteka Publiczna, podczas Jesieni Literackiej, uczyniła Marka bohaterem jednego z wieczorów (zapraszając nań także wrocławiaków) i wydała książkę *Muzyka innego świata. Krytycy o Marku Jodłowskim.* W roku 1997 Diana Bzdyra (dziś, jako Diana Rudnik, jest gwiazdą TVN) obroniła pracę magisterską *Marek Jodłowski – opolski poeta, redaktor i krytyk teatralny* (promotor: prof. Joachim Glensk), również na Uniwersytecie Opolskim Magdalena Kirsznik przygotowuje pracę doktorską o twórczości Jodłowskiego (promotor: prof. Elżbieta Dąbrowska)... No i wspomnień trochę się ukazało, rozproszonych po różnych gazetach i książkach.

Harry Duda, zaproszony przez redakcję „Trybuny Opolskiej”, w której Jodłowski drukował swój *Wirydarz poetycki*, do napisania tekstu będącego rodzajem dopełnienia gwałtownie przerwane go, zajął się najkrótszym, trzylinijkowym wierszem Marka:

\*\*\*

a jeśli po mnie zostanie tylko pustka  
to niech przynajmniej ma wyraźny zarys  
jak miejsce z którego wypadł sęk

Po – z maestrią dokonanej – analizie wiersza, Duda wyszedł z roli chłodnego interpretatora: *Gdy żegnamy śp. Marka, nie tylko emocja każe nam zaprzeczyć: została po Nim nie „tylko” lecz „aż pustka”, a to miejsce, z którego wypadł sęk, ma zarys wyraźniejszy, niż się może nawet przed wieloma laty Poeta spodziewał: pamięć o Nim jako o Człowieku i jego dorobek twórczy. Bardzo puste miejsce i bardzo wyraźny zarys.*

**Fragmenty rozdziału przygotowywanej książki pt. „Linijki papilarne”:**

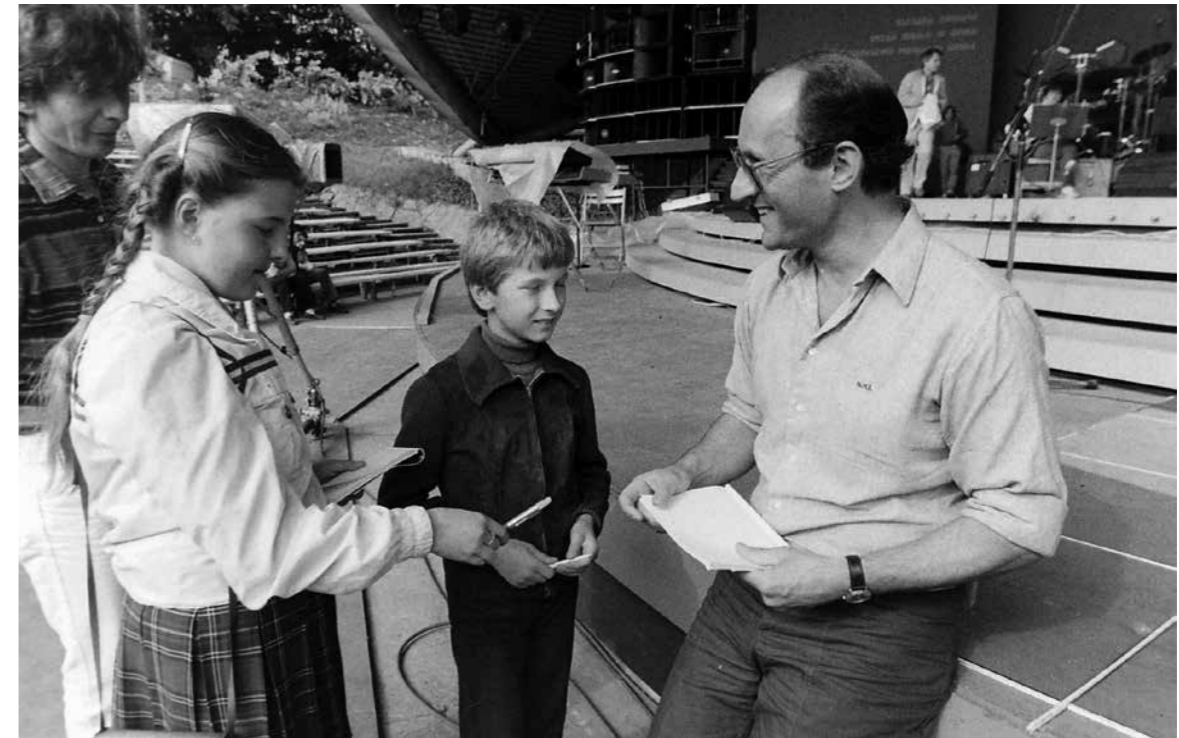
---

## SCENY SPOD SCENY

(kulisy opolskich festiwali sprzed kilkadziesiąt lat na fotografiach Ryszarda Łabusa)



Stan Borys w opolskim amfiteatrze



Piotr Fronczewski (kabaret Pod Egidą), w przerwie między kolejnymi próbami



Marek Grechuta, w przerwie między próbami



Wojciech Młynarski – wcale nie przyłapany na papierosie, bo w tamtych czasach (lata 70.) palili niemal wszyscy...



Zbigniew Wodecki z rodziną

ADAM WIERCIŃSKI

## ZA SZYBKIE PISANIE (56)

Pamięci Jana Goczoła

O mechanicznym tłumaczeniu przy pomocy komputerów cyfrowych: *Istnieją jednak cały czas rozwijane systemy regulowe, także wolnodostępne, jak Apertium, obsługujące 49 par języków. Z ciekawostek: Apertium tłumaczy między polszczyzną a gwarą śląską* (Marcin Miłkowski, *Tłumacz zmechanizowany*, „Tygodnik Powszechny” 2019, nr 16, s. 116).

Czy to znaczy, że zmechanizowany tłumacz przekłada z polskiego na „nasze”? Jak w znanym, żartobliwym powiedzonku? Zabrakło dookreślenia „ogólny” czy „literacki” przy polszczyźnie. Śląskie narzecze to przecież regionalna odmiana polszczyzny. I może lepiej by było pisać o dialekcie zamiast o gwarze. Gwar śląskich jest wiele, wiejskich i miejskich, mazurzących i niemazurzących; w niektórych okolicach Śląska „godoją”, w innych „rządzą”. Nie można tych gwar przeciwstawiać polszczyźnie. Próbowali to czynić przez wieki rozmaici ideolodzy, niby-znawcy i przyspieszacz procesów asymilacyjnych. W 1819 r. na przykład radca rejencji opolskiej twierdził z całą powagą, że lud okoliczny mówi mieszkanką czesko-morawsko-polsko-niemiecką! I na nic to się zdało. Sami musieli się w końcu przyznać do propagandowych zmyśleń i beznadziejnych prób tworzenia nowych języków, plemion czy szczepów.

Dawno temu, na początku XIX w., Jerzy Samuel Bandtkie tłumaczył tym, którzy język polskojęzycznych Ślązaków nazywać próbowali na różne sposoby: *Wasserpolnisch, Oder-Wendisch, Böhmisch-Polnisch* czy nawet *Plattpolnisch*: *Jeżeli koniecznie wypada rozróżnić śląską polszczyznę od innej, to zdaje się najlepiej będzie nazwać ją śląską, tak jak wielkopolskiej i litewskiej i ruskiej polszczyźnie imiona własne nadawać można od miejsc, w których lud nią mówi, lecz wymyślać dla niej nowe imiona z francuskiego „patois” lub z niemieckich dialektów byłoby rzeczą wcale dziwną* (Jerzy Samuel Bandtkie, *Wiadomości o języku polskim w Śląsku i o polskich Ślązakach* [1821], z pierwodruku wydali, przedmową i przypisami opatrzyli Bolesław Olszewski i Witold Taszycki, Wrocław 1952, s. 35).

A po latach zmyśleń, kiedy marnowano papier na tomy pseudonaukowych rozpraw i studiów, starosta ra-

ciborski, w zarządzeniu z początku 1942 r., przyznawał: *Określenia: „górnos Śląski dialekt”, „mowa wasserpolska”, „mowa morawska” albo „morawsko-niemiecki dialekt” są fałszywe i wprowadzają w błąd, to też muszą zniknąć z potocznego używania. Tak zwana „górnos Śląska lub wasserpolska” mowa jest w praktyce tym samym co mowa polska, a tak zwana „morawska mowa” tym samym, co czeska, gdyż zrozumie je każdy Polak i Czech, a nie zrozumie żaden Niemiec* (cyt. za: Kazimierz Popiołek, *Śląsk w oczach okupanta*, Katowice 1958, s. 120. Fragmenty rozporządzenia starosty w oryginalnym brzmieniu przytoczył Józef Kokot w rozprawie *Problemy narodowościowe na Śląsku od X do XX wieku*, Opole 1973, s. 69–70: *Die Bezeichnungen „oberschlesische Mundart”, „wasserpolnische Sprache”, „mährische Sprache” oder „mährisch-deutsche Mundart” sind irreführend und falsch und haben daher aus dem allgemeinen Sprachgebrauch zu verschwinden. Es gibt nur eine deutsche, eine polnische und eine tschechische Sprache. Die sogenannte „oberschlesische oder wasserpolnische Sprache ist praktisch dasselbe wie die polnische und die sogenannte „mährische Sprache” dasselbe wie die tschechische, da jeder Pole und Tscheche, aber kein Deutscher sie versteht. W znanym szkicu *Zagadnienia więzi regionalnej i więzi narodowej* Stanisław Ossowski przytoczył przemówienie z 1939 r., które podał mu z pamięci sekretarz podopolskiej gminy: *Dotąd mówiliśmy wam – oświadczono ludności Górnego Śląska we wrześniu 1939 roku – że dialekt górnos Śląski to nie jest język polski, tylko Wasserpolnisch. To była nieprawda. Mówiliśmy tak dla propagandy. Obecnie stwierdzamy, że dialekt górnos Śląski jest językiem polskim. Kto go używa, ten jest Polakiem i będzie traktowany jak Polak*).*

\*\*\*

Mimochodem rzucone zdanie w obszernym, napisanym ze znanstwem, omówieniu drugiego tomu znakomitej książki Radosława Romaniuka o Jarosławie Iwaszkiewicz (Inne życie Jarosława Iwaszkiewicza. Biografia, t. 2, Warszawa 2017): *W uznaniu zasług pisarza i jego żony w dziele ratowania Polaków narodowości żydowskiej* [sic!]

Institut Yad Vashem w Jerozolimie 21 stycznia 1988 roku nadał pośmiertnie Annie i Jarosławowi Iwaszkiewiczom tytuły Sprawiedliwych wśród Narodów Świata (Marian Stępień, *Inne życie Jarosława Iwaszkiewicza*, „Zdanie” 2019, nr 1-2, s. 101).

Polacy narodowości żydowskiej? Iwaszkiewicz nie znał takiego określenia i nigdy takiej formuły nie używał. Schronienia udzielał ludziom zagrożonym ze względu na pochodzenie. Nie zastanawiał się nad ich poczuciem narodowym, nad tym, co łączyło ich z polskością czy żydowskością; czy była to żydowskość religijna tylko, czy też narodowa. Społeczność żydowska w Polsce przedwojennej była przecież bardzo zróżnicowana. A okupanci niemieccy zastosowali wobec nich wszystkich własne kryteria (rasistowskie). Pisarz udzielał pomocy Żydom polskim i Polakom żydowskiego pochodzenia; byli zapewne wśród nich obywatele polscy narodowości żydowskiej, Polacy wyznania mojżeszowego, Polacy pochodzenia żydowskiego, Żydzi-Polacy i Polacy-Żydzi przywiązani do kultury polskiej i żydowskiej, bywali wśród nich i Żydzi o podwójnej tożsamości kulturowej. Ale dla Iwaszkiewicza byli to przede wszystkim ludzie poszukujący schronienia przed okupantami i szmalcownikami. Mówił Konstanty A. Jeleński Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu: *Stawisko było jednym z tak rzadkich niestety w Polsce schronień znajomym i nieznanym Żydom. Tego nie należy zapominać. Ani odpowiedzi Iwaszkiewicza na sugestie Gomułki, aby Związek Literatów Polskich potępił „syjonistyczne spiski” (sam mi to powiedział, jeszcze „na gorąco”): „Nie dlatego z narażeniem życia chronię Żydów w czasie okupacji, aby teraz przyłączyć się do tej nagonki...”* (Konstanty A. Jeleński, *Dwugłos o Iwaszkiewiczu [z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim]*, [w:] idem, *Zbiegi okoliczności*, Paryż 1982, s. 145).

\* \* \*

Nieustające kłopoty z geografą historyczną. Wzmianka w recenzji o miejscowościach związanych ze znanymi pisarzami: *Buczacz to miejsce urodzenia izraelskiego pisarza Samuela Josefa Agnona (laureata literackiej Nagrody Nobla z 1966 roku). Niedaleko, na Podolu w Szebutyńcach dzieciństwo spędził także Jerzy Stempowski, polski polityk, emigrant i eseista, będący duchowym przewodnikiem [Dawida] Szkoły po galicyjskich miejscach (Jarosław Petrowicz, *W obliczu Nicości*, „Nowe Książki” 2019, nr 3, s. 45).*

**Z**awsze się wkurzam, gdy słyszę, że kobiety nie interesują się polityką. A wkurzam się jeszcze bardziej, gdy tę absurdalną opinię powtarzają same kobiety. Te same kobiety, które zmagają się ze szkołą rozwaloną przez deformę minister Zalewskiej (jako matki lub na-

„Wysokie Obcasy” 2019, nr 15, s. 2.

**Młodsze pokolenia przeraża wizja przyszłości?**  
Na pewno się boją i dlatego się wkurzają. Używają tego wkurzenia, żeby wyjść na ulicę i protestować, nie iść do szkoły w ramach strajku. Powiedzieć dorosłym: „Chcemy mieć gdzie żyć i to, co się dzieje, to jest wasza wina”.

„Wysokie Obcasy” 2019, nr 17, s. 17.

! jest architektem w Sydney. Rodziców puścili, mnie nie. **To mnie wkurzyło do tego stopnia, że postanowiłem poważnie zacząć działać** – mówił Marek Kuchciński w 2006 r. („GW”).

„Polityka” 2019, nr 16, s. 6.  
Równa w dół, kto może.

A może – ja myśl rzucać, a wy go łapcie, że tak towarzyszem Borejsza pojade – może więc to przez podziały? Naród na dwie wyrzynające się watahy podzielony nie o państwo dba, ale o wymordowanie tych drugich, więc rozumiecie, o to

„Rzeczpospolita” 2019, nr 76, s. 40.  
To nie Borejsza, ale Roman Werfel, dyrektor wydawnictwa „Książka i Wiedza”, miał się tak w 1950 r. zwrócić do swoich współpracowników: *Ja rzucam myśl, a wy go łapcie.*

litej szlacheckiej – zapewne dlatego, że był formą wyjątkiem, dlaczego I Rzeczpospolita doznała tak druzgoczącej klęski, a kolejne próby odzyskiwania niepod-

„Rzeczpospolita” 2019, nr 102, s. 9.  
Za trudna odmiana.

Ponad sto kilometrów, i to w linii prostej, dzieli te miejscowości, to w czasach dzieciństwa wspomnianych pisarzy nie było tak mało. Ale i Buczacz Czackesa, późniejszego Agnona, i Szebutyńce Stempowskiego, leżały na Podolu, podzielonym po I rozbiore; Buczacz po austriackiej, a Szebutyńce po rosyjskiej stronie granicznego Zbrucza. Podole austriackie było nazywane galicyjskim, a rosyjskie – zazbruczańskim, a czasem kamienieckim.

Ksawery Pruszyński (1907–1950), reporter, publicysta i prozaik znakomity, współtwórca polskiego reportażu literackiego, urodził się w Wolicy Kieriekieszyniej na wschodnim Wołyniu, w powiecie starokonstantynowskim. Wspominał, że jego wieś *nosiła nazwę, której wykładnia etymologiczna pociągła mnie zawsze, wydając się wprost symboliczna. Łamali sobie na niej zęby wszyscy spisywacze ewidencyjni; niech się potrudzą czytelnicy (Na czarnym szlaku, [w:] *Kraj lat dziecińczych*, wyd. 2, Londyn 1987, s. 185).*

Nie tylko spisywacze ewidencyjni łamali sobie zęby na tej nazwie, współcześni encyklopedyści i autorzy haseł w słownikach pisarzy też zniekształcają niemiłosiernie nazwę wsi w starokonstantynowskim powiecie. Kilka przykładów z leksykonów: „Wolica Kieriekieszynska”, „Wolica na Wołyniu”, „Kieriekieszyn”. W tomie szkiców poświęconych piarstwu Pruszyńskiego też pojawiła się błędna pisownia nazwy miejscowości: *To dojmujące doświadczenie ciężkiej, beznadziejnej ucieczki, cofania się dawnej, wielkiej Rzeczypospolitej pod naporem wschodniego imperium znakomicie opisał inny panicz z dworu, z Szetejni [sic!] – kilkaset kilometrów na północ od Wolicy Kieriekieszyny [sic!] – cztery lata młodszy od Pruszyńskiego Czesław Miłosz w przytoczonym na wstępie wierszu „Trwoga – sen (1918)” (Andrzej Nowak, *Pruszyński i Wielopolski, albo sztuka kolaboracji*, [w:] *Zagadkowy Ksawery Pruszyński*, pod redakcją Brigitte Gautier i Macieja Urbanowskiego, Kraków 2019, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, s. 92).*

Miłoszowskie Szetejnie inaczej się odmieniają: nie z Szetej*ni*, ale – z Szetej*ń*. Miłosz tłumaczył Aleksandrowi Fiutowi w „*Autoportrecie przekornym*”: *Ale w „Dolinie Issy” jest warstwa dokładna i, naturalnie, opis dworu, Szetejń, tam jest dokładny. Pisał też w Capri z tomu Na brzegu rzeki (1994):*

! z dzieciństwa pozuje w ułańskim czaku. Pomieszanie z poplątaniem? Takie było właśnie życiowe dojrze-

„Do Rzeczy” 2019, nr 19, s. 6.  
Znowu ktoś myli wysoką i rogatą czapkę ułańską z walcowatym czakiem. Czapka miała kwadratowe denko, a czako – okrągłe.

! Z drugiej - wkurzyły mnie interpretacje twitterowych krytyków, którzy uznali, że po prostu opisałam to, co mi się przydarzyło, więc opowiadanie traci walor literatury czy sztuki. Bo ten zarzut dotyczy nie tylko mnie, ale

! ale ta sytuacja dała mi do myślenia. Zdałam sobie sprawę, że stworzyłam szczegółowy obraz obcego człowieka na podstawie bardzo niewielu informacji, a kiedy on nie zachował się tak, jak to sobie wcześniej wyobraziłam, wkurzyłam się. Wtedy, po tamtej

„Wysokie Obcasy” 2019, nr 18, s. 20.

! teatr w mieście”, a dziś należących do tych twórców, na których kolejne przedstawienia się czeka. Oba są też oparte na pracy zespołowej i współczesnych wersjach teatru chórowego. W końcu – oba zobaczyłem dzień po dniu, odbywając w międzyczasie podróż przez przysłowiowe pół Polski.

„Tygodnik Powszechny” 2019, nr 14, s. 84.  
Zagadka dla paremiologów: o jakim to przysłowiu wspominał mimocho-dem autor?

Dobijam osiemdziesiątki, lecę z San Francisco do Frankfurtu i Rzymu, pasażer, który niegdyś jechał trzy dni bryką z Szetejń do Wilna

Wolicę Pruszyńskiego też się inaczej deklinuje, nie *Wolicy Kierekieszyny*, ale zgodnie z etymologią: *Wolicy Kierekieszyniej*. Nazwa pochodzi od nazwiska Kierekiesz, tak się nazywał szlachcic tatarskiego pochodzenia, niegdysiejszy właściciel tej Wolicy. Tak odmieniał nazwę wsi Pruszyński: *I otóż owa nazwa podwójna, Wolicy Kierekieszyniej, splata mi się zawsze w pamięci, jak powiązanie Wschodu i Zachodu, Polski i stepu, Europy i Azji, łaciny i jarłyku, szyszaka i buńczuka* (*Na czarnym szlaku*, op. cit., s. 187).

We wspomnianym tomie szkiców znalazł się również – obok bibliografii dzieł – jakże przydatny *Kalendarz życia i twórczości Ksawerego Pruszyńskiego* (ss. 165–168). Ale i tu znalazło się wzmówienie o Wolicy Kierekieszyniej: *poza granicami Polski od 1772* (s. 165). Było inaczej. Wolica dwadzieścia lat później, w czasie drugiego rozbioru Polski (1793), znalazła się w granicach Imperium.

W poprzednim numerze „Indeksu” wspomniałem o błędnej pisowni nazwy galicyjskiego miasteczka HUSIATYN, jaka pojawiła się wielokrotnie na stronicach zajmującej powieści Wiesława Helaka – *Nad Zbruczem*. Nie wiadomo, kto pobłądził, autor czy wydawca? I tak wina wydawcy większa, gdyby to autor się pomylił, odpowiedzialny redaktor powinien poprawić.

Książka Helaka została doceniona przez krytykę (co prawda z pewnym opóźnieniem, po drugim wydaniu) i nagrodzona. I oto w laudacji wygłoszonej z okazji wręczenia Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza znowu pojawiła się zniekształcona nazwa miasteczka nad Zbruczem: *Na planie pierwszym jest Konstany Franciszek, urodzony w roku 1870, syn Konstatego Stanisława, powstańca styczniowego, właściciela majątku w okolicach Husiatynia* [sic!], *wiernego dawnym ziemiańskim cnotom...* (zob. „ARCANA” 2018, nr 6 (144), s. 154).

Za trudna, widać, nawet dla redaktorów ambitnego pisma, nazwa zagubionego gdzieś tam, nad granicznym kiedys Zbruczem, miasteczka. Za trudna odmiana. *Husiatyn, Husiatyna, jak Śniatyn, Śniatyna*. I *Czehryn, Czehryna*, o czym zapominają niekiedy dzisiejsi sienkiewiczolodzy.

\*\*\*

Na okładce książki niemieckiego autora o Lwowie wczorajszym i dzisiejszym zapewnił polskiego wydawcy:

*To nie będzie sentymentalna wycieczka po wyidealizowanych lwowskich ulicach. To będzie podróż, podczas której poznamy prawdziwe [sic!] oblicze miasta* (zob. Lutz C. Kleveman, *Lwów. Portret utraconego miasta*, przekład Dariusz Guzik, Kraków 2019, Znak Horyzont).

Czytelnik jako tako zorientowany w historii dawnej Galicji Wschodniej znajdzie w tej oryginalnej i ciekawej, ale reklamowanej z przesadą książce, wiele uproszczeń i wzmówień. Z sentymentem pisze Kleveman o czasach Habsburgów, ale może przydałoby się przypomnieć i o tym, jak to w Galicji bywało przed 1867 rokiem. Przypominał Stanisław Wasylewski o czasach spisków listopadowych: *W tych latach dwudziestu Lwów przeszedł katusze niemniej dotkliwe od razów knuta rosyjskiego, lecz usunęły się w pamięci narodu na plan dalszy tylko dlatego, bo mając swych Nowosilcowych nie znalazły Mickiewicza. Przeżycia epoki owej upamiętniono raczej na wesole („Obrona Sokołowa”). I oto objaw znamieny dla temperamentu miasta, które na ucisk odpowiadało butnie i humorem splatany w rymy na pryczy u Karmelitów! Nawet St. Tarnowski tańczył w kryminale* (Stanisław Wasylewski, *Lwów*, Poznań 1931, s. 117).

O polskim 20-leciu we Lwowie więcej barw ciemnych (o nacjonalizmie i antysemityzmie wspomina autor często gęsto). Długo by pisać o tym, co Kleveman przyczepił z przesadą, a o czym napisał za mało. Rażą niektóre sformułowania, czasem odpowiedniego słowa zabrakło. Mógł tu i tam pomóc autorowi tłumacz, mógł wydawca niektóre zdania opatrzyć komentarzem. O Lwowie lat 30. XX w.: *Był miastem kosmopolitycznym, pełnym zarówno radości życia, jak i pobożności. Został nazwany „europejską Jerozolimą”, gdyż rezydowało tam jednocześnie trzech arcybiskupów, reprezentujących polskich katolików, ukraińskich grekokatolików (unitów) i ormiańskich chrześcijan* (s. 22). Lwowscy Ormianie też byli katolikami, w XVII już wieku powstał Kościół ormiańskokatolicki. Fenomen Lwowa polegał na tym, że był siedzibą trzech arcybiskupów katolickich; stały tam trzy katolickie katedry dla wiernych różnych obrządków.

Inne wzmówienia. Autor tak napisał o lwowskim pomniku Mickiewicza: *Adam Mickiewicz jest dziś we Lwowie ostatnim odlanym ze spiżu Polakiem. Zdumiewa fakt, że Ukraińcy jak dotąd go nie tknęli...* (s. 18). Zdanie brzmi efektownie, ale dlaczego pomnik nietknięty zdumiewa autora? Gdyby rozejrzył się uważniej po mieście, znalazłby jeszcze dwóch Polaków na cokołach: w parku Łyczakowskim stoi pomnik Bartosza Głowackiego, a w parku

Stryjskim – Jana Kilińskiego. Po wojnie ekspatriowano do Polski w nowych granicach pomniki króla Jana III, Aleksandra hr. Fredry i Kornela Ujejskiego. Głowackiemu, bohaterowi spod Raławic i dzielnemu szewcowi Kilińskiemu pozwolono pozostać na pomnikach zapewne ze względów klasowych.

O czasach austriackich: *Niespełna sto lat temu Lwów należał do Austro-Węgier, będąc stolicą cesarsko-królewskiego kraju koronnego: Królestwa Galicji i Lodomerii oraz księstwa Oświęcimia i Zatora* (s. 25). Od 1846 urzędowa nazwa kraju koronnego brzmiała tak: Królestwo Galicji i Lodomerii wraz z Księstwem Oświęcimskim i Zatorskim, tudzież Wielkim Księstwem Krakowskim. O miłościwie panującym cesarzu: *Hymn śpiewano w czternastu językach, a cesarz Franciszek Józef I, rządzący monarchią od 1848 do 1916 roku, a więc przez niemal siedem dziesięcioleci, rozpoczął swoje przemowy czule paternalistycznym „Moje narody!”* (s. 27). Pojęcie narodu było dla cesarza niezrozumiałe, nigdy też oficjalnie nie używał takiego określenia. Do swoich poddanych zwracał się inaczej: „Do Moich ludów!”. Wielkie „M” i małe „l”.

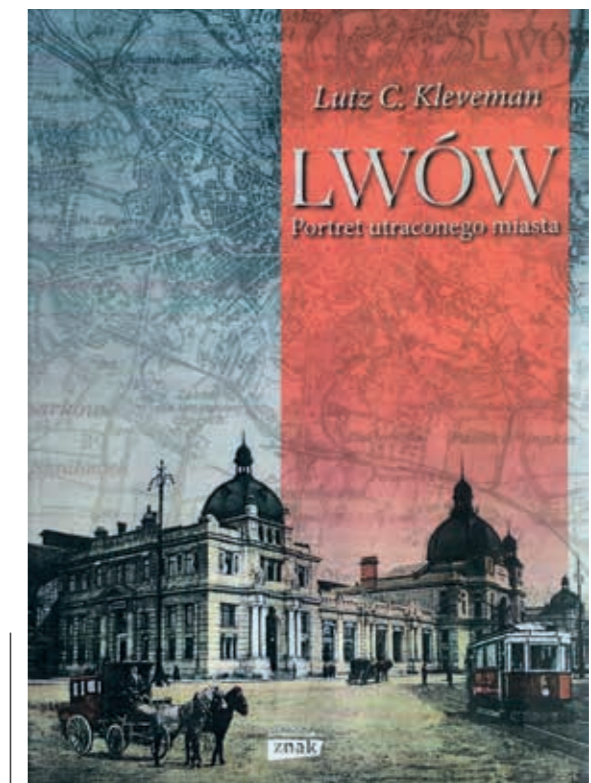
Z metropolią Szeptyckim też było inaczej niż to napisał Kleveman (a wydawca zapomniał poprawić); kiedy w 1914 r. Rosjanie okupowali Lwów: *Domniemanych szpiegów oraz wielu duchownych Kościoła grekokatolickiego, w tym samego metropolitę Andrzeja Szeptyckiego, zesłano na Syberię* (s. 58). Metropolita nigdy nie był zesłany na Syberię. Deportowano go do Kijowa, stamtąd do Niżniego Nowgorodu, później do Kurska i Suzdału, a z czasem do Jarosławla. Po rewolucji lutowej został uwolniony z aresztu klasztorowego i w lipcu 1917 r. przez Szwecję udało mu się wrócić do Austrii; we Lwowie witano go we wrześniu tegoż roku.

Gdzie indziej autor zapomniał, że dawna Galicja dzieliła się na dwie części: *w latach 1919–1923 dawna Galicja, zwana wtedy „Małopolską” [sic!], została co prawda uznana za „sporne terytorium”, w rzeczywistości jednak należała już do Drugiej Rzeczypospolitej...* (s. 77). To wschodnia część Galicji, nazywana mimo sprzeciwu geografów „Małopolską Wschodnią”, została uznana przez Ligę Narodów za sporne terytorium.

Polityka Drugiej Rzeczypospolitej po tolerancyjnych rządach austriackich miała przyczynić się przede wszystkim do przyszłych konfliktów: *Dowodzą tego również walki między ukraińskimi i polskimi partyzantami, które w ostatnich latach wojny pochłonęły w Galicji Wschodniej i na Wołyniu niemal sto dwadzieścia tysięcy ofiar* (s. 316).

Takie zdanie zostawić bez odredakcyjnego komentarza! To nie były przecież walki między partyzantami, to były czystki etniczne, puszczanie z dymem bezbronných wsi i rozpaczliwe próby samoobrony.

I jeszcze zdanie o końcu okupacji niemieckiej: *Niemieckie oddziały 26 lipca 1944 roku bez walki [sic!] poddały Lwów Armii Czerwonej, dzięki czemu miasto przetrwało w stanie nienaruszonym* (s. 316). Było inaczej: *Główne siły niemieckie wycofały się co prawda z miasta już 21 lipca, a następnego dnia wkroczyły do niego pierwsze oddziały radzieckie, lecz starcia uliczne trwały jeszcze przez kilka dni. [...] W dniu 22 lipca walczone w rejonie Pasiek i na Łyczakowie, dzień później wyparto Niemców ze śródmieścia, w następnych dniach trwały jeszcze walki na północnych i zachodnich peryferiach. [...] W nocy z 27 na 28 lipca Niemcy ostatecznie wycofali się ze Lwowa* (Grzegorz Rąkowski, *Lwów. Przewodnik krajoznawczo-historyczny po Ukrainie Zachodniej*, Część IV, Pruszków 2008, s. 51).przekład Dariusz Guzik, Kraków 2019, Znak Horyzont.



Lutz C. Kleveman, *Lwów. Portret utraconego miasta*, przekład Dariusz Guzik, Kraków 2019, Znak Horyzont.

MANFRED KUTYMA

## MOJE NIEUPORZĄDKOWANE ŻYCIE



Rok 1972, aula WSP w Opolu. Czteruosobowa grupa prof. dra hab. Józefa Kokota wypromowana na doktorów nauk humanistycznych. Pierwszy z lewej – dr Horst Więcek, drugi z lewej – dr Manfred Kutyma, absolwenci WSP, rocznik 1965 (zdjęcie z prywatnych zbiorów autora)

Wybitny niemiecki psychiatra, wychowawca pokolenia lekarzy, polityk i ceniony autor literatury dydaktycznej, dziecięcej, zarazem protoplasta nowoczesnego komiksu, Heinrich Hoffmann (1809–1894), twórca znanej na całym świecie postaci Piotrusia Rozczochrańca (*Slovenly Peter*), podsumowując swe życie w pośmiertnie drukim ogłoszonym memuarach (*Struwwelpeter-Hoffmann erzählt aus seinem Leben*, Frankfurt 1926), z nieukrywanym zdziwieniem skonstatował, że życie to w istocie nieudany konstrukt, bliższy zbiorowi przypadków aniżeli ciągowi przemyślanych i uporządkowanych dokonań solidnego planu. Bo *człowiek idzie przez życie* – pisał – *jak przysłowiowy Krzysztof Kolumb, który, podejmując podróż morską, zamierzał wylądować w Indiach, a odkrył nieznaną*

*Amerykę*; Hoffmann od dzieciństwa marzył o tym, by zostać chirurgiem, a został *lekarzem obłąkanych i epileptyków*.

Moje osobiste losy ułożyły się podobnie, jako suma nieskoordynowanych i przypadkowych wydarzeń pozabawionych sensownego i wiodącego motywu. W ostatniej klasie szkoły podstawowej rozmyślałem – podobnie jak większość kolegów z otoczenia rówieśniczego – o wyborze i wyuczeniu się praktycznego zawodu, w środowisku najbliższym uważanego za *handfest*, słowem, profesji społecznie potrzebnej, możliwej do wyuczenia się w krótkim czasie oraz dobrze opłacanej. Wybrałem... liceum ogólnokształcące, szkołę, której ukończenie nie zapewniało zawodu, ani nie dawało pracy, nie mówiąc

o zarobku. Egzamin dojrzałości był opcją, szansą na kontynuowanie nauki w formie kosztownych i wieloletnich studiów pomaturalnych lub uniwersyteckich.

W szkole średniej stopniowo dojrzewała we mnie decyzja podjęcia studiów medycznych we Wrocławskiej Akademii Medycznej i wyboru intratnego zawodu lekarza. Ten plan jednakowoż kolidował z realiami finansowymi rodziny, jak również, co się wkrótce miało okazać, z planami mojej pobożnej matki. W zakończonej niedawno strasznej wojnie straciła podporę swego życia, męża i ojca dzieci; owdowiała i pozostawiona w biedzie z trójką potomstwa, widziała przyszłość swojego średniaka i jedyne w rodzinie maturzysty w karierze duszpasterskiej. Nie był to produkt fantazji rozczarowanej życiem kobiety, lecz wyraz lokalnego trendu, co potwierdzają choćby te konkretne liczby: spośród 13 maturzystów mojej klasy, trzeciego z kolei rocznika absolwentów podopolskiego Liceum Ogólnokształcącego w Dobrzeniu Wielkim (1959), połowa grupy męskiej poszła na studia teologiczne; w latach 1953–2003 w tej jedynej średniej szkole ogólnokształcącej w środowisku wiejskim 23 jej absolwentów ukończyło studia teologiczne i otrzymało święcenia kapłańskie. *Synek* – powiadała matka z nieukrywanym entuzjazmem – *gdybyś chciał pójść tą drogą i spełnić matczyne marzenia, to mógłbyś liczyć na bezgraniczną pomoc moją i całej rodziny*. Cokolwiek powiedzieć, ta „doskonała” wizja drogi przez życie nie była pozbawiona pragmatycznego wyrazu, bowiem intymnemu wyznaniu matki towarzyszyła refleksja, westchnienie: *bo kto ma księdza w rodzie, tego bieda nie pobodzie*.

Wykształcenie i wiedza, jako humanistyczna wartość sama w sobie, miała na Górnym Śląsku – zwłaszcza na wsi – tradycyjnie funkcję wąską, niemal wyłącznie instrumentalną; była podporą dla wyuczenia się konkretnych umiejętności, a nie solidną podstawą kształtowania na jej bazie rozwiniętych, wrażliwych i wewnętrznie bogatych osobowości. Szeroko rozumiane potrzeby koncentrowały się na tym, co możliwe, wymierne i konkretne, co w typologii ludzkich potrzeb uważane jest za podstawowe, a nie abstrakcyjne i empatyczne, służące samorealizacji, ideałom rozwoju wrażliwego umysłu i charakteru. A przekonania i wzory kulturowe środowiska są formacją trwałą, zmieniają się wolno i są duchem sprawczym postępowania całych pokoleń. Wiemy skądinąd, i od dawna, że podejmowane w tym zakresie próby ograniczenia wpływu najbliższego otoczenia na konfigurację życiowego planu, na wybór celów i wartości, kończyły się bez-

owocnie, bowiem człowiek – pisał humanista i uczony wyprzedzający w swoim czasie epokę oświecenia, Immanuel Kant – jest jak sękata gałąź, która łamie się, poddana próbie wyprostowania.

W zawiłym kontekście możliwości wybrałem opcję realistyczną, geograficznie najbliższą, praktyczną i dostępną finansowo: studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej (dalej: WSP) w Opolu, stolicy macierzystego regionu, która zaledwie przed paru laty podniesiona została do rangi ośrodka akademickiego. Uczelnia opolska kształcąca nauczycieli na poziomie uniwersyteckim, położona w samym centrum znajomego środowiska, przyciągała bliskością miejsca zamieszkania i dysponowała niebanalnymi walorami: znajdowała się w fazie organizacji, miała sporo wolnych miejsc i można było dojeżdżać do niej codziennie pociągiem. Wybrałem magisterskie studia humanistyczne na Wydziale Filologiczno-Historycznym, a konkretnie na kierunku historii. W przekonaniu znajomych i rodziny te i każde inne studia uniwersyteckie były rodzajem hobby – ot, przyjemne zajęcie wypełniające wolny czas, bowiem tematyka wykładów, zorientowana na przeszłość, była dla nich zbyt odległa od realiów codziennego życia oraz wymagała solidnego zawodu, gwarantującego przyszłość i udane życie. Przełożenie tych wyobrażeń i ocen na dokonany faktycznie wybór było widoczne już w samej strukturze pochodzenia terytorialnego studentów kierunków humanistycznych uczelni: udział osób rekrutujących się spod opolskich wsi był wyraźnie niższy od odsetka studentów z niejednego powiatu wiejskiego położonego daleko w centrum kraju. Słowem, podejmując nawet bardzo ważne w życiu decyzje wyboru, człowiek orientuje się bardziej emocjami aniżeli rozumem.

Od 1960 r. małe dworzec kolejowy w Popielowie miał przez kilka lat odgrywać rolę zwornika w moim życiu studenckim. Tutaj codziennie i skoro świt rozpoczynał się mój znojnny dzień, a co najmniej dwa razy w tygodniu – intensywna, praktyczna edukacja akademicka, albowiem na swe wykłady do Opoli przejeżdżał wtedy przez Popielów (ze stacji Wrocław Nadodrze) prof. dr Eugeniusz Konik, już wówczas autorytet naukowy, a przy tym prodziekan, później dziekan WSP, następca doc. dra Władysława Dziewulskiego. Rozmowy w przedziale wagonu były dla mnie prawdziwą przygodą intelektualną, dotyczyły różnorodnych tematów życia, z reguły jednak koncentrowały się na sprawach przeszłości oraz barwnej postaci i historycznym przesłaniu Gajusza Juliusza Cezara-



ra, bo w tym właśnie czasie Profesor pracował, wspólnie z żoną Wandą Nowosielską, nad polskim tłumaczeniem pamiętników wielkiego Rzymianina – monumentalnego dzieła należącego do kanonu wykształcenia humanistycznego pokoleń Europejczyków. Zimą 1962 r. popielowski dworzec kolejowy stał się też miejscem startu i metą plenarnego spotkania studentów historii WSP, które – jako nad wyraz udane – głęboko wpisało się w pamięć uczestników tej rekreacyjnej imprezy i było przedmiotem wielorakich i wieloletnich wspomnień. Na życzenie opiekuna roku, dra Franciszka Mincera, wziąłem w swe ręce zorganizowanie całodziennej niedzielnej przejażdżki sankami po okolicznych wsiach i lasach. W skutym mrozem i suto posypanym śniegiem pejzażu zimowym saneczkowe korso otwierał odpowiednio przybrany koński zaprzęg i przestronne gburskie sanie dziedzica sołectwa siołkowickiego Herberta Warzechy; przydały się one zwłaszcza w godzinach popołudniowych, gdy przyszło zbierać z drogi studentów zmęczonych wrażeniami, a co niektórych skrajnie wyczerpanych i nieszczęśliwych gardel, by wyśpiewać swą miłość do romantycznych polskich lasów.

Z głęboką satysfakcją oraz wzruszeniem wspominam dziś pięcioletni pobyt na opolskiej *Alma Mater*. Pod czujnym okiem wspinających docentów dojrzałem do roli pedagoga i wychowawcy, ale rosła we mnie także fascynacja oraz osobiste zamiłowanie nauką, zainteresowanie odkrywaniem wciąż nowych kart historii, wiedzy o przeszłości, szczególnie zaś tej najbliższej, śląskiej i własnej. Do dziś bardzo mile wspominam też przyjaźń Koleżanek i Kolegów z rocznika: Edwarda Kukuły, Mariusza Morgi, Lucyny Kogut, Piotra Obrączki, Horsta Więcka, Zbigniewa Jojki, Stanisława Ostrowskiego, Zdzisława Paradowskiego i wielu innych. Choć – muszę przyznać – mój udział w codziennym życiu uczelni był ograniczony, stanowił wypadkową między koniecznością dorabiania w celu zaspokojenia potrzeb życiowych a czasochłonnymi dojazdami na uczelnię i spełniał się niejako na odległość; w żadnej fazie studiów nie dorównałem obecnością na zajęciach, w życiu kulturalnym, towarzyskim czy sportowym uczelni, innym studentom, mieszkających w mieście lub akademiku.

Pierwsze semestry były rodzajem przedbiegów, bo większość czasu spędziłem poza uczelnią, a w wyborze zajęć preferowałem te, które należały do obowiązkowych. Mimo wysokiej absencji udawało mi się rokrocznie terminowo uzyskiwać zaliczenia i zdawać przewidziane

programem egzaminy; nie przełożyłem nawet jednego, bo czas letniej przerwy w zajęciach miałem rozplanowany i od pierwszego dnia wypełniony pracą zarobkową. Ale i w tym mocno napiętym terminarzu, kiedy na uczelni stawałem się zaledwie gościem, były chwile nader przyjemne, a nawet podniosłe. Do takich należał pierwszy egzamin, z historii starożytnej, u dra Alojzego Gembali (jednego z twórców opolskiego środowiska historycznego), który okazał się swobodną rozmową, nieograniczającą się do suchego obowiązku sprawdzenia stanu wiedzy. Ich przeciwnością były zajęcia i kolokwia w ramach Studium Wojskowego – stracony czas i źródło wielu frustracji, niejednego rozczarowania i głębokiego poniżenia, także pierwsza w statystyce uczelni pozycja wśród przyczyn przerwania studiów. Tym, co z tamtych czasów na trwałe zachowało się w pamięci, były opowiedane w każdej wolnej chwili anegdota, powstałe w magazynie broni i pomocy naukowych, na placach ćwiczeń i strzelnicach, a zwłaszcza podczas obozów polowych na poligonach wojskowych. Oto jedna z wielu. Do magazynu broni wpada zdyszany student i od progu woła do jego szefa: *Obywatelu sierżancie, kapitan Sz. natychmiast potrzebuje do wykładu kompletu tangensów*. Zafrasowany szef magazynu broni rozgląda się po regałach i z niemalym zdziwieniem stwierdza: *Nie ma. Jeszcze wczoraj tu były, na tej półce...* Drzwi otwierają się ponownie, wchodzi przełożony magazyniera, porucznik Cz.: *A czegoż to szukacie sierżancie? A tangensów, były – o tu – a teraz ich nie widzę! Oj, sierżancie, znowu was studenci w trąbę robią! Przecież tangensy są dopiero na wyposażeniu pułku...*

Właściwe studia akademickie rozpoczęły się dla mnie z poważnym opóźnieniem i od spotkania z doc. Władysławem Dziewulskim. Dzięki Jego inspiracjom zostałem historykiem z zamiłowania i... autentycznego wyboru. W moim życiu sprawdziły się mądre słowa amerykańskiego pisarza i filozofa, Waldo Emersona (1803–1882), który napisał, że *w wyborze właściwej drogi życia jest nam koniecznie potrzebny człowiek, który nas zmusi do wyboru czegoś, co naprawdę potrafimy*. Władysława Dziewulskiego poznałem jako wspaniałego człowieka, cierpliwego i rozumiejącego problemy studentów, prawdziwego opiekuna oraz wspaniałego nauczyciela. Dobrze przygotowany do zawodu nauczyciela akademickiego, rzetelny i skrupulatny badacz przeszłości, o dobrej znajomości łaciny i języków nowożytnych oraz rozległych horyzontach intelektualnych, niezwykle czytany, erudyta o praktycznie niepojętych zasobach wiedzy ogólnej, który posiadał

nadto niebanalną umiejętność prowadzenia polemiki oraz swobodnego władania piórem. Od 1957 r. do końca swego życia (1981) był związany z Opolem jako miejscem zamieszkania i pracy, umiejętnie łącząc pracę dydaktyczno-badawczą z obowiązkami organizacyjnymi; w 1958 r. jako prorektor WSP, od 1959 r. jako kierownik Katedry Historii Śląska oraz prodziekan i dziekan wydziału (następca prof. Józefa Madei). Tak jak na swoich wykładach, na które zawsze przychodził punktualnie i w towarzystwie wiernego asystenta, kremowego pudła Żulika, tak i na seminariach, dzielił się ze studentami nie tylko swoją bogatą wiedzą, ale i próbował zaszczepić w nich zainteresowania badawcze, ciekawość poznania oraz potrzebę i umiejętności organizowania podstaw solidnego warsztatu naukowego. Miał własny sposób zapoznawania studentów z metodologią oraz wprowadzania ich do nauk pomocniczych historii. W tym celu przenosił zajęcia poza salę wykładową – wybór padał na uczelnianą bibliotekę, gdzie rezerwował kąt czytelnia, a następnie zdejmował z półek, pokazywał i czytał fragmenty lub wyjaśniał treść prac autorów różnych epok i nacji. W odniesieniu do historii Śląska byli to uczeni zarówno polscy (S. Banach, S. Golachowski, S. Herbst, T. Ładgórski, K. Malczyński, W. Urban), jak i niemieccy historycy i badacze dziejów kościoła (C. Grünhagen, W. Kuhn, H. Schlenger, B. Panzram). Równie często zabierał słuchaczy i seminarzystów do gmachu Państwowego Archiwum Wojewódzkiego nad Młynówką, gdzie przy wsparciu etatowych pracowników tej placówki codziennie udostępniających zbiory źródeł (głównie mgrów J. Czecha i S. Spychalskiego) pokazywał i objaśniał studentom ważne dokumenty politycznej przeszłości Śląska, podziału władzy i księstw, nadające lub potwierdzające feudalne lenna lub erygujące klasztory, parafie i kościoły. Niejako obowiązkiem było czytanie nazwisk i profesji w księgach cechowych rzemiosł, jednak prawdziwym szlagierem okazało się czytanie napisanych żywym i barwnym językiem, wierne oddających życie codzienne Opola, frywolnych fragmentów księgi wójtowskiej, które odnosiły się do mieszczan stających przed tutejszym sądem za zniewagi i pyskówki.

Zajęcia z zakresu historii Śląska miały charakter nadobowiązkowy, fakultatywny i jako takie gromadziły nie tylko zainteresowanych studentów historii. Dziewulski wykladał dzieje regionu od jego początków do Wiosny Ludów (spięte w całość ukazały się drukiem w formie popularnej i poczytnej książki *Dzieje ludności polskiej na*

*Śląsku Opolskim od czasów najdawniejszych do Wiosny Ludów*, Opole 1972). Jego wykłady i seminaria przejęli i prowadzili w stronę historii nowożytnej i najnowszej regionu pozostali wykładowcy katedry: doc. dr Józef Kokot i dr Andrzej Brożek, wzorując się na poprzedniku, żywo i blisko zainteresowań słuchaczy oraz akademickich wymagań życia uczelni, przy wykorzystaniu całego bogactwa oryginalnych źródeł. Na zajęcia dra Brożka – przypominam sobie – przywoziłem koszyk wiklinowy wypełniony listami do rodzin w Siołkowicach, Popielowie, Kaniowie, Lubieni i Ładzy – powierzona mi prywatną korespondencją potomków Ślązaków, emigrantów do krajów europejskich, ale przede wszystkim amerykańskich (Brazylia, Kanada, USA). Listy pisane gwarą śląską, ale i po niemiecku, angielsku, portugalsku. Była to po części korespondencja potomków siołkowiczana Sebastiana Wosia *vulgo* Edmunda Saporskiego z okolic Kurytyby w Paranie oraz Wojtka Baucza, który swych rodaków z Popielowa osiedlał w drugiej połowie XIX stulecia w lasach amerykańskich stanów Wisconsin, Minnesota i Dakota, poprowadziwszy ich przez kontynent północnoamerykański tzw. szlakiem północnym, przez Nowy Jork, Chicago i Madison lub alternatywnie – od strony Kanady i rzeką św. Wawrzyńca. Na podstawie informacji płynących z owych listów odtwarzaliśmy w trakcie zajęć geografii wychodźstwa Ślązaków, atmosferę niełatwej i nieraz tygodniami trwającej podróży morskiej oraz warunki ciężkiej pracy rębaczy w niełatwym klimacie i bardzo niebezpiecznym okresie pionierskim. Dr Andrzej Brożek pracował wtenczas nad swoją rozprawą habilitacyjną poświęconą wychodźstwu Ślązaków za ocean.

Dziewulski należał do tej grupy promotorów, których zdaniem większości studentów zaliczani byli do ponadprzeciętnie wymagających, u których zdobycie tytułu magistra było związane z poważnym wysiłkiem organizacyjnym i intelektualnym, ale w przypadku powodzenia dającym także ogromną satysfakcję osobistą oraz realne szanse podjęcia profesjonalnych eksploracji badawczych i kariery naukowej (przykład prof. Jana Kwaka wypromował w sumie ponad stu magistrów i pięciu doktorów). Otrzymałem od niego temat z zakresu historii osadnictwa, a konkretnie propozycję podjęcia próby odtworzenia dziejów i napisania pierwszej monografii wsi górnośląskiej na przykładzie Siołkowic, jednej z największych i najstarszych, wczesnośredniowiecznych osad wiejskich Śląska Opolskiego. Temat emocjonalnie

bardzo mi bliski, ale niezwykle trudny do zrealizowania. Było to, zdaniem ówczesnego dyrektora Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Opolu, mgra Stefana O. Popiołka, istne *rendez-vous* z historią, zdecydowanie przekraczające możliwości studenta, który miał do dyspozycji tylko skąpą i wyłącznie obcojęzyczną literaturę i był niemal całkowicie pozbawiony bazy źródłowej. Po wyczerpującej rozmowie z promotorem podjąłem się tego wyzwania i zacząłem od rozległych kwerend archiwalnych. Miesiącami przesiadywałem w śląskich archiwach państwowych i kościelnych, archidiecezjalnym we Wrocławiu oraz parafialnym w Siołkowicach. Ta ostatnia, choć najmniejsza i nieformalna placówka udostępniająca wiedzę o przeszłości, okazała się prawdziwą kopalnią informacji o regionie, jego mieszkańcach i formach życia zbiorowego, w tym kościelnego. Szczególnie cenny był omijany dotąd przez historyków, niezwykle bogaty, choć trudny w percepcji konwolut ksiąg metrykalnych oraz spisów parafian jako bazy źródłowej do przeprowadzenia gruntownej analizy podstaw rozwoju demograficznego, odtworzenia struktury społeczno-zawodowej i sytuacji rodzinnej oraz pochodzenia, pisowni i rozwoju nazwisk. Ten zespół akt, wynik podjętych niegdyś intensywnych zabiegów na rzecz trydenckiej odnowy Kościoła, był wypadkową decyzji XIX Soboru Powszechnego, który w parafiach katolickich wprowadzał obowiązek rejestrowania danych osobowych odnośnie urodzenia, chrztu, ślubu i zgonu wiernych.

Obroniona wiosną 1965 r. praca magisterska, obejmująca dzieje wsi i parafii do czasu uwłaszczenia, otrzymała pochlebny ocenę recenzenta, doc. dra Maurycego Horna. Wcześniej jej część wprowadzająca została – z polecenia prof. dra Stanisława Rosponda – ogłoszona drukiem na łamach „Kwartalnika Opolskiego”, organu miejscowego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Ukończenie studiów akademickich i owocne poczynania badawcze podejmowane pod okiem W. Dziewulskiego otworzyły mi zupełnie nową perspektywę życiową i pozwoliły na powolne stawanie się tym, kim naprawdę chciałem zostać; jeszcze przed złożeniem egzaminu magisterskiego otrzymałem etat asystenta w Zakładzie Badań nad Oświatą Instytutu Śląskiego w Opolu, kierowanym przez doc. dra Teodora Musioła, a rok później umożliwiono mi podjęcie studiów doktoranckich w Instytucie Gospodarstwa Społecznego w Warszawie, w zespole prof. dra Antoniego Rajkiewicza. Ale to już zupełnie inny rozdział mego nieuporządkowanego życia...

Choć przyznam, że do czasów z okresu studiów, do tematu pracy magisterskiej i samych Siołkowic wracałem wielokrotnie i chętnie, ale dopiero po upływie dalszych 40 lat i z zupełnie innej perspektywy badawczej oraz pozycji wzbogaconej doświadczeniem życiowym emeryta został on zamknięty obszerną monografią *Siołkowice. Zarys dziejów wsi opolskiej*, Opole 2007.

*Frankfurt nad Menem, w maju 2019 roku.*

## PROF. DR HAB. STANISŁAW DOLATA (1945–2019)



Prof. Stanisław Dolata

18 kwietnia br. zmarł prof. dr hab. Stanisław Dolata, wieloletni pracownik Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Opolskiego.

Urodził się w 1945 r. w Twardogórze. Studia ukończył w Akademii Ekonomicznej im. Oskara Langego we Wrocławiu. W 1981 r. związał się z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Opolu, na bazie której w 1994 r. powstał Uniwersytet Opolski. Początkowo był zatrudniony na stanowisku adiunkta, a od 1993 r. na stanowisku profesora nadzwyczajnego. W 2002 r. uzyskał tytuł naukowy profesora zwyczajnego.

W latach 1992–2005 pełnił funkcję kierownika Katedry Finansów i Rachunkowości, a w latach 1996–1999 prodziekana ds. nauki Wydziału Ekonomicznego.

Zainteresowania naukowe profesora Stanisława Dolaty koncentrowały się na zagadnieniach z zakresu zarządzania przedsiębiorstwem, finansów przedsiębiorstw oraz finansów publicznych. Pod jego kierunkiem powstało wiele prac magisterskich i dyplomowych, był też promotorem prac doktorskich. Organizował i był kierownikiem naukowym cyklicznych międzynarodowych konferencji naukowych poświęconych funkcjonowaniu samorządu terytorialnego.

Za swoją działalność naukową i dydaktyczną otrzymał liczne nagrody od rektora Uniwersytetu Opolskiego, a także indywidualną nagrodę III stopnia za osiągnięcia dydaktyczno-wychowawcze, przyznaną w 1985 r. przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego. Został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Edukacji Narodowej, Honorową Odznaką „Zasłużonemu Opolszczyźnie”, odznaką za Zasługi dla Miasta Opola.

Był także działaczem samorządowym – radnym Opola z ramienia SLD (w latach 1994–2002) i przewodniczącym Rady Miasta.

Pozostanie w naszej pamięci jako życzliwy człowiek i dobry kolega, który zawsze znajdował czas, by doradzić lub pomóc w potrzebie. Był powszechnie lubiany – także przez studentów, którzy cenili profesjonalizm Jego wykładów oraz rzeczową i przyjazną atmosferę na seminariach.

**Koleżanki i Koledzy z Wydziału Ekonomicznego  
Uniwersytetu Opolskiego**

## DR LUCILLA KOSSOWSKA (1973–2019)



Dr Lucilla Kossowska

2 kwietnia br. w wypadku samochodowym zginęła, w wieku 46 lat, Lucilla Kossowska, malarka, performerka, anglistka, pedagog, reżyserka krótkich form filmowych, autorka programów *Angielski przez sztukę* i *Komunikacja w języku angielskim dla studentów sztuk wizualnych* na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Opolskiego, członkini Związku Polskich Artystów Plastyków, Międzynarodowego Stowarzyszenia Edukacji przez Sztukę (INSEA) i Nyskiej Grupy Artystycznej.

Studiowała w Katedrze Projektowania Obuwia prof. Zbigniewa Karbarza na Politechnice Radomskiej oraz w San Francisco Art Institute. Studia podyplomowe ukończyła w Pracowni Malarstwa prof. Leszka Mickosia na Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Tam też obroniła pracę doktorską.

Zrealizowała ponad 45 wystaw indywidualnych i grupowych w Polsce i za granicą, m.in. w Meksyku (Museo MARCO Monterrey), Kolumbii (Galeria Akademii Sztuk Pięknych w Kartagenie), Parlamencie Europejskim w Strasburgu, Galerii Miejskiej w Poznaniu. Laureatka stypendium twórczego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Nagrody Prezydenta Miasta Opole za projekt *Made in China*. Autorka najlepszej pracy zagranicznej w konkursie dla młodych projektantów w hiszpańskiej Eldzie.

Była też założycielką Instytutu Edukacji przez Sztukę, który stworzyła w 2009 roku. Jest on afiliowany przy Międzynarodowym Stowarzyszeniu Edukacji przez Sztukę INSEA. Pod auspicjami stworzonego przez siebie instytutu, specjalizującego się w innowacyjnych formach edukacji przy wykorzystaniu sztuk pięknych, zrealizowała ponad 70 warsztatów, współpracując m.in. z Centrum Sztuki Dziecka w Poznaniu, Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie, Biurem Wystaw Artystycznych BWA w Katowicach, Muzeum Śląska Opolskiego i Miejską Biblioteką Publiczną w Opolu. W 2012 r. IEPS otrzymał tytuł Miejsca Odkrywania Talentów.

Była bardzo silną, a jednocześnie wrażliwą kobietą. Niesamowicie pracowita i konsekwentna, potrafiła realizować swoje marzenia, zarażała aktywnością, nie było dla niej rzeczy niemożliwych.

### Koleżanki i koledzy z Wydziału Sztuki UO

ALEKSANDRA SAFIN

## STROMYM PODJAZDEM NA STUDIA

– Mogę przeklinać? – pyta z uśmiechem poruszający się na wózku student, którego przed chwilą zapytałam, jak ocenia możliwości poruszania się po obiektach Uniwersytetu Opolskiego. Jest jedną ze 175 osób, które zarejestrowane są na naszej uczelni jako osoby niepełnosprawne i które codziennie muszą mierzyć się nie tylko ze swoimi własnymi ograniczeniami, ale często i z nieprzemyślaną „dobrą wolą” innych ludzi.

### Winda – atrakcja dla ryzykantów

Szeroki, wygodny podjazd, na końcu duże, szklane drzwi. Kartka: *tylko dla osób niepełnosprawnych*, obok dzwonek. Dzwonimy, czekamy. Śnieg pada coraz mocniej. Mijają kolejne minuty.

– To nic, ostatnio stałyśmy tutaj prawie kwadrans – mówi towarzysząca mi na wózku zrezygnowana studentka. – A potem mi się oberwało od pani kierowniczkii, że dzwonię i dzwonię, a ona przecież od razu nie przybiegnie.

Wreszcie pojawia się pracownik. Otwiera nam, wchodzimy do Instytutu Psychologii Uniwersytetu Opolskiego. Chcemy dostać się na piętro. Pytamy portiera, czy możemy skorzystać z windy.

– O ile panie się nie boją – uśmiecha się do nas. – Ona psuje się przynajmniej raz w tygodniu.

Moja towarzysząca kiwa głową ze zrozumieniem, na jej twarzy nie widzę zaskoczenia. To nie jedyna taka sytuacja. W budynku głównym, tuż obok Instytutu Psychologii, problem jest podobny. Jak słyszę, winda wprawdzie jeździ, ale podnośnik czasem się zacina. Jedna z niepełnosprawnych studentek mówi mi, że kiedyś spędziła w windzie prawie godzinę, a chciała dostać się do położonego na pierwszym piętrze dziekanatu. Nikt nic nie wie o ewentualnej wymianie dźwigu.

Słyszę od jednego ze studentów: – Pytałem jedną z pań urzędujących w sekretariacie, w jakim stanie jest winda, bo moja niepełnosprawna koleżanka ma mieć tam zajęcia w kolejnym semestrze – na drugim piętrze. Pani wzruszyła ramionami i powiedziała, że nie wie i że to nie jej problem.

Trudno jednak nie zauważyć, że pewne działania ze strony władz uczelni zostały podjęte. W czasie minionych wakacji dokonano całkowitej wymiany dwóch wind, które notorycznie sprawiały problemy. Od tej pory nie słychać na nie skarg.

– Duży kłopot był na przykład z windą w Instytucie Politologii, ale to już jest rozwiązane – wyjaśnia rzecznik ds. osób niepełnosprawnych dr Grzegorz Haber. – Obecnie największym problemem jest niedostosowanie do potrzeb osób niepełnosprawnych starych budynków: gmachu głównego oraz budynku Wydziału Ekonomicznego. Cały czas działamy, by aktywizować nowe osoby do podjęcia współpracy na rzecz niepełnosprawnych. Nieustannie poszukujemy też funduszy, wszystko jednak pochłania sporo czasu – przyznaje.

### Przecież nikt nie chce źle...

Problemem może być także samo dotarcie na kampus, chociaż formalnie kłopotu być nie powinno. Stajemy przed jednym z podjazdów prowadzących do miasteczka akademickiego. Podjazdu tak strome, że każdy z trzech zapytanych niepełnosprawnych studentów zaprzecza, by kiedykolwiek korzystał z tego udogodnienia.

Maja, studentka poruszająca się na wózku, tłumaczy: – Kłopot, dotyczący nie tylko uczelni, polega na tym, że budową tej infrastruktury zajmują się osoby, które są sprawne. One myślą, że robią dobrze, ale niekoniecznie tak jest. Na przykład buduje się windy, ale panel z guzikami jest tak wysoko, że osoba siedząca na wózku nie jest w stanie sięgnąć... Albo np. budują zbyt strome podjazdy, albo krawężniki, wprawdzie obniżone, ale w taki sposób, że i tak nie jesteśmy w stanie na nie wjechać. Są i inne, wydawać by się mogło drobiazgi, które utrudniają życie niepełnosprawnym, na przykład brak oddzielnych pulpity w salach wykładowych, z których moglibyśmy korzystać. Są one po prostu przytwierdzone do krzesła. A my mamy swoje, powiedzmy, krzeselko, i nie mamy na czym pisać. Tylko w niektórych salach są specjalne, dłuższe pulpity, ale najczęściej musimy pisać na kolanie. Podczas egzaminu, gdy zamiast zeszytu masz kartkę, jest naprawdę niewygodnie – tłumaczy.

Problemy sprawia również winda w Collegium Maius. Kilkakrotnie zgłaszano awarie, jak dotąd szybko usuwane. Pracownik administracji rozkłada jednak ręce i wyjaśnia, że przypomina to walkę z wiatrakami.

Większość wind umieszczonych w budynkach Uniwersytetu Opolskiego jest opatrzona tabliczką *tylko dla osób niepełnosprawnych*. Mimo to wielu studentów oraz pracowników częściej kieruje swoje kroki w stronę dźwigu niż schodów. Część z nich znajduje w windzie źródło rozrywki.

– Bawią się. Raz przyłapałem grupę studentów, która najpierw zrobiła sobie konkurs na jak największą liczbę osób, które zmieszczą się w windzie, a następnie bili rekord w liczbie zrobionych kursów z góry na dół i odwrotnie. Każda winda ma swoje ograniczenia. Żadna nie wytrzyma, jeśli jej użytkownicy będą się tak zachowywać – tłumaczy pracownik administracji.

Bezmyślne zachowanie studentów, które może zaszkodzić ich niepełnosprawnym kolegom, stoi w jednym szeregu obok sporadycznych, ale jednak pojawiających się przejawów braku zrozumienia ze strony wykładowców.

– Jeden z profesorów miał zajęcia na drugim piętrze, nie zgodził się na zejście na dół. Nie działała winda, prosiliśmy, ale uparcie trwał przy swoim. Kolega musiał mnie wnieść na górę – opowiada Rafał.

Maja wspomina wykładowcę, który chciał wykorzystać na zajęciach prezentację multimedialną. Na parterze nie można było znaleźć sprzętu, dlatego zarządził przenosiny na górę.

– Moje koleżanki mówiły mi, że ja się tam nie dostanę. Rzucił tylko: *trudno* i sobie poszedł. Ćwiczenia odbyły się na piętrze, ja musiałam zostać na dole – wspomina.

Ogólnie jednak, jak przekonuje, nie jest źle. Można liczyć na pomoc innych studentów, większość wykładowców również wykazuje się dobrą wolą.

Na uniwersytecie wdrożono program, który ma nieco ułatwić funkcjonowanie osobom poruszającym się na wózku. Tacy studenci mogą złożyć wniosek o przyznanie opiekuna, który, za drobną opłatą z kasy uczelni, będzie pomagać niepełnosprawnym w codziennych czynnościach. Jak tłumaczy jedna ze studentek, takich stróżów nie ma jednak wielu. Bo niepełnosprawni z reguły nie muszą prosić o przyznanie opiekuna – ich koledzy bezinteresownie i z wielką chęcią pomogą im w każdej sytu-

cji. W dostaniu się na uczelnię, przy ubieraniu, otwieraniu drzwi – a gdy trzeba, również w walce o ich prawa.

– Ja już przywykłam, że ludzie różnie reagują, ale moje wielkoduszne koleżanki nie. Potrafią czasami nieźle komuś coś wygarnąć – przyznaje ze śmiechem Maja. – Walczymy, ale raczej z poszczególnymi osobami, a nie z instytucją. Nie trzeba nam dużo. Po prostu chcemy, by w każdym była choć odrobina człowieczeństwa.

Tak wiele i tak niewiele.

WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI

## WSZYSTKIE KLUCZE DO ZAMKU

### Obchody Roku Wazowskiego na Zamku Królewskim w Warszawie



Fragment Rolki sztokholmskiej: Zygmunta III Wazy w otoczeniu lokajów, paziów i halabardników

Przypadająca w 2019 r. okrągła, 400. rocznica sfinalizowania kluczowego etapu przebudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, podjętej z inicjatywy króla Zygmunta III Wazy, dała asumpt do zainaugurowania serii jubileuszowych wydarzeń naukowych, wystawienniczych i artystycznych pod hasłem Roku Wazowskiego. Obchody rocznicowe stanowią szczególną okazję do pogłębionej refleksji nad znaczeniem prawno-ustrojowego dorobku okresu panowania polskich Wazów – Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza.

Symboliczny wymiar ukończenia zainicjowanych na przełomie XVI i XVII w.<sup>1</sup> zasadniczych prac związanych z rozbudową gmachu zamku w Warszawie łączy się ze zwieńczeniem procesu przekształcania rezydencji w stałą siedzibę monarszą, ucieleśniającą ośrodek centralnej władzy i majestat Rzeczypospolitej. Za miarodajną cezurę czasową przyjęto 4 lutego 1619 roku. Datą tą opatrzono złożone w wyłoczonej gałce spiżowej zdobiącej hełm zamkowej wieży Zygmuntońskiej dokumenty w języku łacińskim, przedstawiające uporządkowany chronolo-

<sup>1</sup> Szerzej zob. M. Wrede, *Rozbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie przez Zygmunta III*, Warszawa 2013, s. 7 i n.

gicznie opis doniosłych wydarzeń z okresu panowania Zygmunta III Wazy, w tym wzmianki na temat przebiegu budowy zamku. W sporządzonym przez Juliana Ursyna Niemcewicza przekładzie zostały one określone jako *pergaminy? zawierające rys czynów i dzieł Zygmunta [a] III. K[róla] P[olskiego]*<sup>2</sup>. Poprzedzona intytulacją „Rok 1618” nota obejmująca akt erekcyjny Zamku Królewskiego wskazuje, że *Król [...] skrzydła Zamku Królewskiego, oczyściwszy z drewnianych ostatków, z fundamentów wyniósł, bok z strony kościoła przekształcił, i trzecie piętro dodał. Przyczynił gmach, do przystojnego pomieszczenia Senatu i Izby Poselskiej, piękną wyniósł nad nim wieżę*<sup>3</sup>.

Szczegółowe badania dotyczące dziejów Zamku Królewskiego w Warszawie, a zwłaszcza chronologii prac budowlanych w ramach inwestycji zainicjowanej przez Zygmunta III Wazę, uwidaczniają wieloaspektowość i złożoność procesu przejmowania królewskich rezydencyjnych funkcji przez Warszawę w szerszym kontekście realizacji programu politycznego monarchy.

### Konstrukcja państwa – w konstrukcji zamku

Na wyeksponowanie zasługuje wymowa nowatorskiego kształtu architektonicznego nadanego zamkowi według zamysłu króla Zygmunta III Wazy. Usytuowanie w fasadzie głównej zamku trzech wież odzwierciedla uformowaną w przyjętej na sejmie radomskim w 1505 r. konstytucji *Nihil novi* konstrukcję stanów sejmujących, charakterystyczną dla dojrzałego modelu sejmowego i ugruntowanego ustroju demokracji szlacheckiej. Bezpośrednie nawiązanie do układu trzech stanów sejmujących ilustruje kompozycja, na którą składają się centralna wieża (wieża Zygmuntońska, *Nova Turris Regia*) – jako wyraz tradycji wywyższonej siedziby monarchy w miejscu zgromadzeń sejmowych oraz stanowiące *novum* w architekturze miejsc sejmowych wieżyczki narożne, symbolizujące uczestnictwo we władzy pozostałych stanów sejmujących – senatorskiego i poselskiego. Kształt architektoniczny nadany fasadzie głównej Zamku Królewskiego jest czytelnym potwierdzeniem założeń ustrojowych ówczesnej Rzeczypospolitej jako monarchii mieszanej (*monarchia mixta*), opartej na współwystępowaniu

trzech elementów: monarchicznego, arystokratycznego i demokratycznego. Motyw trzech wież fasady głównej interpretowany jest współcześnie jako wzmocnienie przekazu ideowego Zamku Królewskiego i rozwinięcie powstałej wcześniej barokowej koncepcji przestrzennej gmachu, mającego stanowić siedzibę i symbol majestatu króla i Rzeczypospolitej. Jej wyrazem było umieszczenie w bryle zamku, w osiowym porządku, bramy głównej otwierającej perspektywę na paradne wejście do apartamentów królewskich oraz dwóch bram pomocniczych – dygnitarsko-senatorskiej i poselskiej, mających symbolizować wymiar obywatelski i parlamentarny władzy Rzeczypospolitej. Ten dwuosiowy plan gmachu postrzegany jest jako świadectwo wysokiej rangi rozwiązania architektonicznego, a zarazem podkreślenie prestiżu nowej centralnej siedziby króla i najwyższych władz państwa<sup>4</sup>.

Odzwierciedlona w programie architektonicznym Zamku Królewskiego konstrukcja trzech stanów sejmujących uwydatnia ustrojową rolę sejmów, będącego najwyższym organem reprezentacyjnym dawnej Rzeczypospolitej. Prawno-ustrojowy wymiar dorobku staropolskiego dwuizbowego sejmów został ukazany w sposób szczególnie uroczysty podczas zorganizowanych w 2018 r. oficjalnych obchodów z okazji 550-lecia parlamentaryzmu. Stanowiły one okazję do podkreślenia roli Polski jako państwa mogącego się wielowiekowymi tradycjami parlamentarnymi i wypracowaniem modelu ustrojowego, który dał Europie pierwszą konstytucję (3 maja 1791) opartą na praktykowanym nadal trójpodziale władzy.

Należy zaakcentować kluczową pozycję, zajmowaną przez sejm po 1569 r. w ustroju zuniowanej Rzeczypospolitej. Ranga sejmów, który zyskał status drugiego – obok monarchy – wspólnego organu federacji polsko-litewskiej i zarazem symbolu unii, wymaga wyeksponowania w kontekście bieżących obchodów Roku Unii Lubelskiej, ustanowionego w 450-lecie jej zawarcia, w uznaniu historycznego znaczenia tego faktu w nowożytnych dziejach Europy<sup>5</sup>. Wymownym wyrazem opartego na równouprawnieniu układu stosunków między Koroną a Wielkim Księstwem Litewskim stało się przenoszenie

– począwszy od Unii Lubelskiej – miejsca sejmowania. Przeniesienie miejsca zgromadzeń sejmowych z Krakowa (stolicy państwa uświęconej kilkunastowieczną tradycją koronacji królewskich) do Warszawy było uzasadnione jej usytuowaniem – między Koroną a Litwą. Przewidziane konstytucją sejmów lubelskich z 1569 r. nadanie Warszawie statusu miasta sejmowego przyczyniło się w znacznym stopniu do uzyskania przez nią w okresie panowania Wazów pozycji *miasta rezydencjonalnego Jego Królewskiej Mości*. Następnie na mocy konstytucji z 1673 r. zastrzeżono, że co trzeci sejm odbywać się będzie na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego w Grodnie, z wyjątkiem konwokacji i sejmów elekcyjnych. W XVII i XVIII w. większość sejmów walnych odbywała się na Zamku Królewskim w Warszawie.

W tym kontekście ogłoszenie Roku Wazowskiego na Zamku Królewskim w Warszawie można traktować jako szczególnie przyczynę do naświetlenia wkładu monarchów z dynastii Wazów w dziedzictwo staropolskiego parlamentaryzmu na tle ukazwanego w ujęciu interdyscyplinarnym dorobku epoki. Program obchodów Roku Wazowskiego obejmuje m.in. liczne konferencje, seminaria i sesje naukowe, cykle wykładów i prelekcji, promocję wydawnictw naukowych oraz wystawy okolicznościowe.

### Król się żeni!

Uroczystości jubileuszowe zainaugurowano 4 lutego 2019 r. zorganizowanym w Bibliotece Królewskiej wernisażem wystawy zatytułowanej *Król się żeni! Rolka sztokholmska – Skarb Zamku Królewskiego w Warszawie*. Ekspozycja stanowi prezentację unikatowej kompozycji malarskiej w formie miniatury papierowego fryzu, ukazującego uroczysty wjazd do Krakowa 4 grudnia 1605 r. orszaku ślubnego króla Zygmunta III Wazy i arcyksiężniczki Konstancji Habsburżanki. Istotny walor treści ikonograficznej *Rolki sztokholmskiej* polega na precyzyjnym udokumentowaniu układu orszaku, sprzętów i uzbrojenia poszczególnych formacji, co pozwala na odtworzenie elementów XVII-wiecznego ceremoniału dworskiego. Kunsztownie wykonane rysunek portretuje – z powszechnie docenianą dbałością o detale – blisko 600 uczestników ceremonii ingresu. Poza wizerunkami króla Zygmunta III Wazy i arcyksiężniczki Konstancji *Rolka sztokholmska* przedstawia podobizny m.in. dziesięcioletniego wówczas królewicza polskiego Władysława Wazy, towarzyszących Konstancji członków rodziny – matki (Marii Anny Bawarskiej), siostry (Marii Krystyny) i brata

(Maksymiliana Ernesta), nuncjusza papieskiego Claudia Rangoniego, Sebastiana Sobieskiego, chorążego wielkiego koronnego, Hieronima Gostomskiego, wojewody poznańskiego. *Rolka sztokholmska*, odnaleziona w 1902 r. w królewskim archiwum w Sztokholmie, w 1974 r. została ofiarowana przez rząd Szwecji Zamkowi Królewskiemu w Warszawie. Dotychczasowe badania dzieła nie doprowadziły do jednoznacznego ustalenia atrybucji<sup>6</sup>.

Wśród przewidzianych jubileuszowym programem obchodów Roku Wazowskiego inicjatyw wystawienniczych, obok ekspozycji okolicznościowych zatytułowanych *Rządzić i ołśniewać. Klejnoty i jubilerstwo w Polsce w XVI i XVII w. oraz Poczet królów Polski. Wizerunki władców na medalach i monetach*, szczególne miejsce zajmuje wystawa *Świat polskich Wazów. Przestrzeń – ludzie – sztuka*, której wernisaż zaplanowano na 24 października 2019 roku. Wystawa służyć ma zilustrowaniu wielowymiarowości epoki wazowskiej poprzez ukazanie funkcjonowania polskich monarchów z dynastii Wazów w przestrzeni ich własnego dworu, szerokiego spektrum ich aktywności na terytorium Rzeczypospolitej i za granicą, sieci ich relacji z najbliższym otoczeniem, poddany i cudzoziemcami. Zamysłem organizatorów jest przedstawienie nie tylko życia codziennego na dworze polskich Wazów, ale także dorobku władców w dziedzinie polityki oraz ich osiągnięć militarnych. Wystawie towarzyszyć będzie dwutomowa edycja obejmująca zbiór esejów autorstwa historyków oraz historyków sztuki i kultury<sup>7</sup>, mający stanowić syntezę wiedzy na temat rządów polskich Wazów.

Cykl wykładów naukowych połączonych z ekspozycją dokumentacji fotograficznej i źródeł ikonograficznych ma na celu prezentację aspektów społeczno-ustrojowych, historycznych, archeologiczno-architektonicznych, militarnych i kulturowych okresu panowania dynastii Wazów w Polsce. Do istotnych punktów programu obchodów jubileuszowych należy zaliczyć konferencję naukową *Rzeczpospolita Wazów. Nowe wyzwania i perspektywy badawcze* skupiającą się na wskazaniu nowych kierunków badań nad epoką wazowską. Tematyka organizowanych w ramach Roku Wazowskiego konferencji i seminariów naukowych oraz sesji popular-

<sup>2</sup> J. U. Niemcewicz, *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce z rękopismów tudzież dzieł w różnych językach o Polsce wydanych oraz z listami oryginalnymi królów i znakomitych ludzi w kraju naszym*, t. 3, Warszawa 1822, s. 36–39.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 38.

<sup>4</sup> M. Wrede, *op. cit.*, s. 16, 134, 155–156.

<sup>5</sup> Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 20 lipca 2018 r. w sprawie ustanowienia roku 2019 Rokiem Unii Lubelskiej (M.P. poz. 743); Uchwała Senatu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 20 grudnia 2018 r. w sprawie ustanowienia roku 2019 Rokiem Unii Lubelskiej w 450-lecie jej zawarcia (M.P. z 2019 r. poz. 6).

<sup>6</sup> M. Zdańkowska, *Król się żeni! Rolka sztokholmska – Skarb Zamku Królewskiego w Warszawie*, „Mówią Wieki” 2019, nr 2, s. 25.

<sup>7</sup> *Świat polskich Wazów. Przestrzeń – ludzie – sztuka*, red. nauk. J. Żukowski, Warszawa 2019 (planowany termin wydania: listopad 2019).

nonaukowych dotyczy ponadto m.in. aspektów użycia husarii od czasów ostatnich Jagiellonów do początków XVIII w., patronatu artystycznego Wazów, obrazu Wazów w dorobku literackim epoki, w tym w okolicznościowych utworach laudacyjnych, wpływu mecenatu Wazów na twórczość literacką, kultury muzycznej Rzeczypospolitej okresu wazowskiego, najwybitniejszych postaci kobiecych związanych z dworami polskich Wazów. Obchody jubileuszowe zwieńczone, mająca odbyć się w styczniu 2020 r., międzynarodowa konferencja naukowa *The Vasa Network: The House of Vasa and Europe, 1523–1689*, której przedmiotem będzie kompleksowe przedstawienie wyników najnowszych badań, ukazujących z szerokiej perspektywy rolę dynastii Wazów w historii Europy, ze szczególnym uwzględnieniem oddziaływania jej przedstawicieli na rozwój dziejów Rzeczypospolitej Obojga Narodów i Szwecji w okresie przemian politycznych oraz konfliktów wyznaniowych i militarnych.

W ramach programu Roku Wazowskiego przewidziano również jubileuszowy cykl koncertów, obrazujących wkład polskich władców z dynastii Wazów w rozwój kultury muzycznej w XVI i XVII wieku.

W obchody roku jubileuszowego wpisuje się także planowana na czerwiec 2019 r. wystawa fotograficzna pod roboczym tytułem *Jan Paweł II i Zamek* organizowana jako wyraz uczczenia 40. rocznicy pierwszej pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do ojczyzny. Ekspozycja poświęcona będzie wizytom Ojca Świętego na Zamku Królewskim w Warszawie, przywołane zostaną również przemówienia papieskie zawierające nawiązania do roli Zamku w historii Polski.

KRZYSZTOF SPAŁEK, IZABELA SPIELVOGEL

## PASTYLKA GLINY NA ZDROWIE

Śląska glina lecznicza



Widok obecny na wychodnie glin leczniczych w Płużnicy (fot. Krzysztof Spalek)

Glina, ze względu na właściwości terapeutyczne, była używana w medycynie na całym świecie od najdawniejszych czasów, o czym wspomnieli Arystoteles (384–322 p.n.e.). W medycynie tradycyjnej gliny były stosowane zewnętrznie i wewnętrznie, np. jako środek aseptyczny, ściągający i absorbujący. W I w. Pliniusz Starszy (23–79) opisał właściwości lecznicze glin z Lemnos, Erytrei, Samos, Chios i Melos. Gleby lecznicze zostały opisane w II w. naszej ery przez greckiego lekarza, Galena (130–210), który w swoim dziewiątym dziele *De simplicium medicamentorum temperamentis ac facultatibus* wymienił gliny lecznicze stosowane w tradycyjnych terapiach. Określił wskazania do ich użycia, jednak skupił się głównie na działaniach glin z Lemnos, zwanych *terra sigillata Lemnia*. Glina z Lemnos była używana do leczenia wrzodów, biegunki, ukąszeń węży, wściekłych psów i innych

zwierząt. Średniowieczny lekarz Awicenna (980–1037) w swych pracach również wspomnieli o właściwościach leczniczych glin z Lemnos i Samos. Opisał je także muzułmański lekarz i farmaceuta Ibn al-Baitar (1197–1248). Pod koniec XV w. gliny lecznicze wymieniono na przykład w słynnym dziele *Gart der Gesundheit* z 1470 r., opublikowanym w Moguncji na prośbę Bernharda von Breidenbacha (1440–1497). W XVI w. Paracelsus (1493–1541), lekarz i chirurg, po raz pierwszy użył terminu *terra sigillata*, aby nazwać glinę z Malty. Od tego czasu termin ten przestał być używany tylko w odniesieniu do gliny z Lemnos. Jednak Bernard Palissy (1510–1589), francuski garncarz, geolog i historyk przyrody, próbował wyjaśnić działanie *terra sigillata Lemnia* w swojej pracy zatytułowanej *Discours admirables* z 1580 roku. Stwierdził, że ten rodzaj gliny mógł być również obecny w innych miejscach na



Naczynia do przechowywania glin leczniczych ze Śląska – w zbiorach Muzeum Farmacji w Heidelbergu

świecie. Jego założenia okazały się słuszne. Wskazał, że można go znaleźć w Turcji, jednak podobna glina została odkryta w XVI w. w Europie Środkowej, na Śląsku, będącym wówczas częścią imperium habsburskiego.

Odkrycie pokładów gliny stosowanej w lecznictwie na Śląsku – *terra sigillata Silesiaca* datowane jest na 1550 rok. Najstarsze informacje pisane, związane ze śląskimi pokładami gliny wykorzystywanej w lecznictwie, pochodzą z 1586 roku. Pokłady te opisane zostały przez ich odkrywcę w wydanym w Norymberdze dziele *Judicium de terra sigillata strigoviensis*. Autorem dzieła był renesansowy lekarz i geolog Johann Schulz (1531–1604), znany jako Johannes Scultetus Trimontanus lub Johannes Montanus. Był on synem chirurga działającego w Strzegomiu, studiował na Uniwersytecie w Bolonii. W 1557 r. ukończył studia i rozpoczął pracę lekarza miejskiego w Jeleniej Górze. Autor opisał w swym dziele trzy rodzaje śląskiej gliny leczniczej – *terra sigillata Silesiaca*: glinę ze Strzegomia – *terra sigillata Strigoniensis* nazywaną też *Monits Acuti*, glinę z Legnicy – *terra sigillata Lignicensis* oraz glinę ze Złotoryi – *terra sigillata Goltbergensis*. Dzięki swemu odkryciu Montanus zyskał sławę i został osobistym lekarzem

cesarza Rudolfa II. Lecznicza glina to nagromadzenia mieszaniny minerałów ilastych (m.in. smektytów, bentonitów, montmorillonitu, kaolinitu, illitu, metahaloizytu), z domieszkami innych minerałów i frakcji, utworzone bardzo często wskutek chemicznego wietrzenia skał i sedymentacji zwietrzelin. Stosunki ilościowe poszczególnych minerałów są bardzo zróżnicowane, podobnie jak zróżnicowany jest skład chemiczny. Kluczowe znaczenie dla zróżnicowania powt. glin leczniczych ma rodzaj skał, z których wietrzenia pochodzą, warunki sedymentacji i procesy zachodzące po sedymentacji. Gliny lecznicze pochodzące z wietrzenia bazaltów mają inne właściwości niż np. z wietrzenia granitów, amfibolitów, gnejsów lub wapieni. Johannes Schulz w swym opisie *terra sigillata Silesiaca* wyodrębnił dwa rodzaje glin: czerwoną i białą. Pierwszą określił złotem, które przez słońce zmienione zostało w glinę czerwoną, nazwał ją więc *Axungia Solis*. Glinka biała powstać miała w ten sam sposób, lecz w wyniku działania księżyca, dlatego nosiła nazwę *Axungia Lunae*. Montanus skupił się w swych opisach szczególnie na wskazaniach leczniczych do stosowania gliny strzegomskiej. Jej występowanie stwierdził w trzech górach pasma Gór Strzegomskich: Góra Szeroka, Góra Bazaltowa, Góra Krzyżowa. W 1580 r. glina śląska była już znana jako środek leczniczy przeciw psiej wściekliznie w landzie Hesja w Niemczech Zachodnich. W 1852 r. można było nabyć ją na targach we Frankfurcie. W 1618 r. *terra Silesiaca* została wymieniona w dziele farmaceutycznym *Pharmacopoeia Londinensis* obok klasycznych glin leczniczych rejonu śródziemnomorskiego.

W 1589 r. magistrat strzegomski uzyskał cesarski przywilej do wydobywania gliny z tych trzech złóż, a w celu potwierdzenia jej autentyczności używano pieczęci z przedstawieniem trzech strzegomskich wzgórz. W 1685 r. wprowadzono nakaz cesarski do bezwzględnej pieczętowania gliny pozyskiwanej także z innych śląskich pokładów. Były to pokłady w miejscowościach: Strzegom, Złotoryja, Janowice Duże koło Legnicy, Legnica, Sichów, Jawor, Dzierżoniów, Brachów, Masłów (obecnie dzielnica Trzebnicy). W okolicach Masłowa w XVIII w. odkryto, poza naczyniami, także pastylki wykonane z gliny, a używane jako lekarstwo. Nazywano je *Töppelberg* od miejsca odkrycia – wzgórza *Töppelberg*, znajdującego się w zachodniej części tej miejscowości. W XVIII w. gliny śląskiej nadal używano jako lekarstwa. Strzegomska glina stosowana była przy trudno gojących się ranach powstałych z ukąszenia lub pogryzienia, często

pod postacią okładów i kompresów, jak i wewnętrznie – w postaci płynnego roztworu z wodą, winem, piwem, octem lub w postaci pastylek. Okład mógł być wykonany także po zmieszaniu gliny ze śliną chorego pozostającego na czczo, który od paru dni nie jadł cebuli, czosnku i mięsa wieprzowego. Wskazana była w leczeniu ran po ugryzieniu psa zarażonego wścieklizną. Innymi wskazaniami były: problemy jelitowe, wzdęcia, zatwardzenia, choroby oczu, krwawienie z nosa, krwawienie z ran, bóle głowy, gorączka i cholera. Wskazania do leczniczego stosowania gliny ze śląskich pokładów zostały opisane także w dziele *Rariora naturae & artis, item in re medica; oder, Seltenheiten der Natur und Kunst des kundmannischen Naturalien-Cabinets, wie auch in der Artzeney-Wissenschaft* przez lekarza rodziny Hochberg – Johanna Kundmanna. Naczynia wykonane z gliny *terra sigillata* wydobywanej ze śląskich złóż, zdaniem Kundmanna, w medycynie ludowej miały mieć właściwości lecznicze. Wierzone m.in., że *ten kto codziennie pije z naczynia glinianego, temu nie może grozić zatrucie pokarmowe*.

W Strzegomiu produkcji specyfiku zaprzestano w drugiej połowie XVIII wieku. Caspar Schwenckfeld (1563–1609) wspominał również o *terra sigillata Silesiaca* w swojej monografii *Stirpium & Fossilium Silesiae Catalogus*. Był lekarzem uzdrowiskowym z Cieplic, botanikiem, mineralogiem, zoologiem i przyrodnikiem Karkonoszy, uważanym za jednego z najwybitniejszych śląskich naukowców renesansu. Terapeutyczne użycie glin (*terra sigillata medicorum*), między innymi przez garnarczy, u ludzi i zwierząt domowych, było znane do XIX w. w kulturowo lub religijnie różnych miejscach na całym świecie. Sebastian Kneipp (1821–1897), działający w Bawarii twórca profilaktyki i terapii leczniczej, wpisanej na *Listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości UNESCO* w 2015 r., napisał o leczeniu gliniastymi okładami owrzodzeń, powolnego gojenia ran, także kłutych i ran od ukąszeń owadów.

Na Górnym Śląsku znane były następujące gliny: czerwona glina z Płużnicy koło Strzelec Opolskich oraz biała glina z okolic Olesna z Boroszowa, zwana *terra Nobarsovensis*. Glinę tę odkrył w 1700 r. Gottfried Wahl, pochodzący ze Świebodzic radny z Oleśnicy. W 1714 r. lekarz z Wrocławia – Paul Jakob Marperger wspominał o jej działaniu antytoksycznym, przeciwgorączkowym. Wskazał także na leczenie zaburzeń żołądkowych i układu pokarmowego. Od XVI do XVIII w. również wiele potraw przygotowywano z *terra sigillata Silesiaca*. Na podstawie

źródeł z XVI w. czerwona glina z Płużnicy, a dokładnie w dawnej części tej miejscowości Rote Deich (Czerwona Grobla), zwana *terra sigillata Magni Plussnicensis*, w 1633 r. pomogła lokalnej społeczności jako środek zapobiegawczy w zwalczaniu epidemii cholery i wymierającej masy bydła na Górnym Śląsku. Po tym czasie Andreas von Wehner, radny z Wrocławia, otrzymał pozwolenie na jej wydobycie dla celów leczniczych. Ręcznie wykonywane lecznicze pastylki pieczętowano półksiężycem i trzema strzałami. Oprócz okładów zewnętrznych glina była również przez miejscową ludność spożywana z winem lub piwem. Dla zwierząt glinę mieszano z octem i popiołem. Najprawdopodobniej jedyna zachowana pastylka gliny leczniczej z Płużnicy znajduje się w zbiorach Muzeum Historii Naturalnej w Londynie. Niestety, tak cenny eksponat dla historii Śląska i Europy Środkowej nie jest opatrzonej informacją o miejscu pochodzenia.

Dziś zbiory pastylek z glin leczniczych pochodzących ze Śląska znajdują się również w Muzeum Farmacji w Heidelbergu. Podobne eksponaty, znajdujące się przed wojną w Muzeum w Wałbrzychu, Muzeum Dawnego Handlu w Świdnicy oraz Muzeum Mineralogicznym Uniwersytetu Wrocławskiego, zaginęły po 1945 roku.

---

 INDEKSOWA GALERIA SZTUKI – WYSTAWA PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW WYDZIAŁU SZTUKI UO
 

---

## KLIMAT

9 maja 2019 r. o godzinie 18.00, w Galerii A4 Wydziału Sztuki Uniwersytetu Opolskiego odbył się wernisaż intermedialnej wystawy pracowników, studentów i absolwentów Wydziału Sztuki UO oraz zaprzyjaźnionych artystów pt. **Klimat**.

Wystawa **Klimat** to 19 indywidualnych spojrzeń na tytułowe zagadnienie, rozumiane nie tylko jako ogół zjawisk pogodowych osadzonych w aktualnym kontekście jego zagrożonej równowagi, ale także rozumiane szerzej, jako atmosfera panująca w relacjach społecznych, międzyludzkich, tendencje kulturowe lub polityczne wywierające wpływ na jednostkę.

Wystawa jest częścią ogólnopolskiego projektu *Uniwersytet Sztuki – Sztuka Uniwersytetu*.

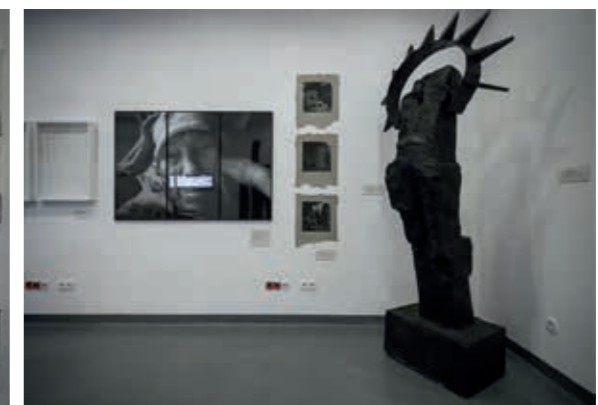
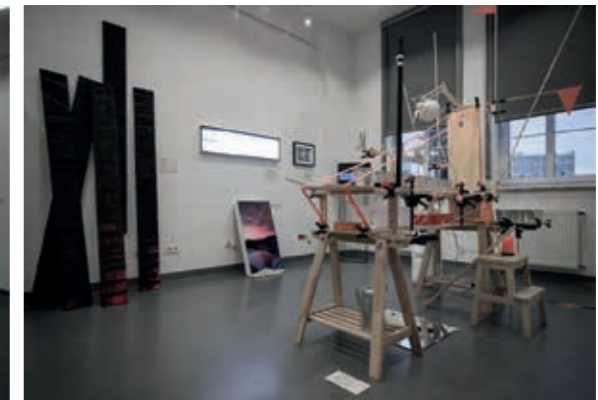
Celem projektu jest prezentacja potencjału twórczego, jakim dysponują uniwersytety, w których strukturach znajdują się wydziały artystyczne. 9 maja, o godzinie 18.00, w ramach projektu *Sztuka Uniwersytetu – Uniwersytet Sztuki* odbyło się uroczyste otwarcie wystaw między innymi w Bydgoszczy, Cieszynie, Częstochowie, Kaliszu, Kielcach, Koszalinie, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Olsztynie, Opolu, Radomiu, Warszawie i Zielonej Górze.

Uczestnicy:

**Mateusz Domeradzki | Grzegorz Gajos | Magdalena Hlawacz | Patrycja Kostyra | Natalia Krawczyk | Michał Krawiec | Patrycja Kucik | Marian Molenda | Ignacy Nowodworski | Michał Misiura | Wit Pichurski | Łucja Piwowar-Bagińska | Bartosz Posacki | Paulina Ptaszyńska | Edward Syty | Andrzej Sznejweis | Krzysztof Tarnowski | Bartłomiej Trzos | Klaudia Woźniak**

Fotografie: **Grzegorz Gajos**

Wystawę można było oglądać do 2.06.2019 r.





ANDRZEJ HAMADA

## KAPELUSZE, FRAKI I MILCZĄCA PREZYDENTOWA

### Polski dzień w Chantilly



Andrzej Hamada wita się z Jolantą Kwaśniewską. (Chantilly, 13 czerwca 2004 r.)

Chantilly – niewielka miejscowość w bliskim sąsiedztwie Paryża, znana z renesansowego pałacu rodu Montmorency z XVII w., a także z okazałych stajni królewskich z początku XVIII w., też piękny renesans.

Stajnie z wielkim hipodromem zastąpiły dzięki Napoleonowi, który tutaj ulokował swoich szwoleżerów, a potem jeszcze, w latach 1807–1814 polskich ułanów, którzy jako polski pułk szwoleżerów gwardii brali udział w wielu bitwach napoleońskich, m.in. pod Somosierrą. Ta piękna tradycja jest do dziś kultywowana i cieszy się rozgłosem w świecie. Tu bowiem, na tym hipodromie w Chantilly, już od połowy XIX w. odbywają się doroczne wielkie pokazy i zawody hippiczne pod patronatem luksusowych marek światowych (Hermes, teraz Longines) mają reprezentacyjną oprawę oraz niecodziennych uczestników

i gości – tylko osobistości z paryskiej elity, i tylko za zaproszeniami.

Dzień pokazów to wielkie widowisko poświęcone co roku innemu krajowi, podczas którego poznaje się jego życie i tradycje. Przybywają na nie oficjalni przedstawiciele władz tego kraju, są powszechnie fetowaną elitą pośród gości. Atrakcją tego wydarzenia są występy zespołów ludowych, muzyków, tancerzy i komedianów oraz zespołów konnych, które dają pokazy estradowe, uczestniczą też w wyścigach na torze.

Spotkania mają szczególny charakter i specyficzną atmosferę, obowiązuje szyk i elegancja, niecodzienne stroje wizytowe. Panie w barwnych krynolinach, z długimi szalami i w ogromnych kapeluszach, panowie w tużurkach, smokingach i frakach i, oczywiście, w czarnych me-

lonikach lub cylindrach na głowie. Z kielichami w rękę goście przemieszczają się po olbrzymiej łące, zagadują, przysiadają podczas pikniku na trawie, dla wypoczynku i konsumpcji. Bo przy wejściu, przy zakupie biletu wstępu (50 euro na dwie osoby), otrzymuje się kosz z apro wizacją, smakołykami i napitkami pochodzącymi z kraju, któremu poświęcone jest to widowisko.

A składały się na nie występy regionalne na licznych estradach, a na zakończenie, na głównym torze wyścigowym, pokazy regionalnych zespołów konnych i finałny bieg o nagrodę Grand Prix.

W 2004 r. przyszła pora na Dzień Polski. 13 czerwca, podczas pobytu w Paryżu, dostałem zaproszenie na sławny tor Chantilly – na polskie pokazy Prix de Diane-Hermes. A zawdzięczam to mojej córce mieszkającej od lat w Paryżu, opolance, ale pełniącej tam ważną funkcję wicemera w dzielnicy Thiais<sup>1</sup>.

Wyfraczeni, ja z parasolem w rękę (rekwizyt), jedziemy do Chantilly, dostajemy przy kupnie biletów kotyliony biało-czerwone i koszyk (wiklinowy, polski) pełen polskich dań: barszcz, bigos i pierogi, słodkości i polska wódka. I zaraz przy wejściu poznajemy znanego aktora Pawła Delągę i redaktorów telewizji, z Agatą Młynarską na czele. Kierujemy się najpierw do słynnych stajni szwoleżerów polskich – tam spotykamy polskich ułanów ćwiczących na wybiegu. Zwiedzamy typowy dworek polski, karczmę żydowską i pięknie urządzonej wiejską chatę. Jesteśmy zauroczeni. Jednocześnie na kilku estradach występują polskie zespoły muzyczne, taneczne i komediowe.

Zmęczeni sadowimy się na wielkiej łące, bo tu jest piknik pod gołym niebem. Raczmy się specjałami z koszyka, wznosimy toasty, także do mijających nas gości. Wtem zbliża się do nas liczna świta polskich oficjeli, z ówczesną panią prezydentową Jolantą Kwaśniewską i ministrem kultury Waldemarem Dąbrowskim na czele. Siedzący z nami przyjaciel, paryski architekt Allain wstaje i z kieliszkiem w rękę zwraca się do pani prezydentowej po polsku: *Na zdrowie!* Zaskoczona, zatrzymuje się, wraz z nią cała ekipa, Allain przedstawia nas: *goście z Polski, architekt z Opola*. Wstałem i powitałem serdecznie panią prezydentową, a potem jeszcze wiele razy spotykaliśmy

się, a za każdym razem towarzyszący jej minister z daleka mnie rozpoznawał i meldował pani prezydentowej: *O, jest tu nasz przyjaciel, architekt z Opola*.

Nadchodzi godzina 17.00, na sławnym hipodromie w Chantilly główne pokazy: kawalkady huculów z Bieszczad i fantazje ułanów, góralskie zaprzęgi powożone przez strojne góralki... I wreszcie finałowe biegi o wielką nagrodę Prix de Diane-Hermes, które kończą ten bogaty Dzień Polski, reżyserowany znakomicie przez Karolinę Wajdę.

Przy wyjściu jeszcze jedna, dodatkowa atrakcja. Na bocznym boisku mecz gry w polo, który oglądam po raz pierwszy raz w życiu. Z ciekawym zwyczajem: podczas przerwy w meczu widzowie gremialnie wychodzą na boisko i zdeptują liczne dziury w murawie powstałe od kopyt końskich.

Po powrocie do Opola oczekiwałem na telefon z Warszawy. Ale pani Jolanta nie zadzwoniła...

*C'est la vie.*

<sup>1</sup> Wyjechała z kraju w stanie wojennym wraz z mężem, przez Pagart, tam pracowali i pozostali.

WOJCIECH DINDORF

## TARCIE – NASZE WSPARCIE



Rowerzysta by nie ruszył – gdyby nie tarcie...

Pierogów nie można by lepić – gdyby nie tarcie.

Gwoździe ze ścian by wyłaziły – gdyby nie siły tarcia.

Nie dałoby się przemieszczać jadła z ust do przełyku – gdyby nie tarcie.

Uścisk dłoni i zapięcie guzika – bez tarcia byłyby niemożliwe.

Auto na śliskim zakręcie wypada z drogi – jeśli tarcia brak.

Ale i tzw. ruch uliczny by nie istniał, gdyby tarcia nie było.

I silniki by się nie zacierały, i klocki hamulcowe nie ścierały – bo... aut by nie było.

Siły tarcia ruchu nie zainicjują, ale do rozpoczęcia i kontroli ruchu kołowego są potrzebne, a do wstrzymania ruchu – niezbędne.

Trudny to i bardzo obszerny temat techniczny i naukowy, temat z dziedziny oddziaływań międzycząsteczkowych,

termodynamiki, mechaniki i jeszcze innych działów fizyki i techniki.

Łatwe zjawisko do zademonstrowania, obecne choćby przy pocieraniu dłoni o dłoń, przy różnym nacisku.

Tarcie wiąże się m.in. z poruszaniem się. Bo chodzenie podobne jest do stawiania pieczętek. Wrogiem obu jest poślizg. Bo – albo, albo. Albo chodzisz, czyli częściowo stoisz, albo się ślizgasz. Jak chodzisz, to prawie każde miejsce twego ciała, ubioru i plecaka porusza się względem ziemi do przodu. Prawie, bo na pewno nie porusza się, no co? But, pantofel, a ściślej zelówka, czyli ta część, która dotyka podłoża.

Człowiek porusza się z prędkością  $v > 0$ , a jedna jego stopa (jak w pieczętce) jest przystopowana, czyli stoi w miejscu. Aby stała w miejscu, nie może się ślizgać, czyli tarcie jest potrzebne. Fizyk powie: tarcie statyczne! Laik się zdziwi – statyczne w ruchu? A podręczniki raczej

milczą na ten temat. Nawet najszybszy biegacz odciska pieczęć swojej zelówki z kolcami – aby broń Boże się nie poruszyły – gdy on przetacza się z pięty na palce. Gdy prędkość chwilowa kolca jest równa zero, tors atlety może poruszać się z prędkością np. 10 m/s.

Z niejednego podręcznika (nie tylko krajowego) dowiemy się, że samochód jedzie dzięki temu, że tarcie pcha dół opony samochodowej do przodu (bo opona „pcha” ziemię do tyłu, gdy auto przyspiesza, a Newton powiedział, że akcja równa się reakcji).

Isaak Newton ma rację. Autor podręcznika – nie.

Siła (reakcji ziemi), pchająca spód opony do przodu jest nie po, to by poruszać koło – od tego jest silnik, który tym kołem kręci – ale po to, by go w miejscu styku z ziemią unieruchomić, zatrzymać, zahaczyć – tylko na ten moment i w tym miejscu, w którym opona styka się z ziemią. Musi to być nieraz potężna siła. Kiedy jest zbyt mała, to w poślizgu zdzierają się opony bolidom F1.

Z chodzeniem jest podobnie. Człowiek (szympanś też), jak chce ruszyć przed siebie, musi pochylić się do przodu – po to, by zelówka „pchnęła” ziemię do tyłu. Ziemia się wtedy odwdzięcza, „pchając” nogę do przodu. Tylko wtedy, gdy tarcie nie pozwoli nodze się ruszyć (do przodu), człowiek nie padnie na plecy, może podeprzeć się drugą nogą, przemieszczając się do przodu. Potem może się wyprostować bo, teoretycznie, nabył już prędkość  $u$ , a gdyby nie opór powietrza to teraz, tylko dzięki siłom witalnym, zmieniałby „szprychy”: lewa, prawa, lewa, prawa – po to, by rytmicznie podtrzymywać i podnosić opadające (z powodu grawitacji) ciało. Dwie sprawne, na sprawnych stawach (zawiasach) nogi na przemian pieczętują, bezpośrednio, panele podłogowe, posadzkowe płytki, piasek na plaży czy chropowate chodniki miejskie lub szlaki górskie.

Gdyby nie było tarcia, to już przy pierwszej próbie ruszenia stopa dotykająca podłogi uciekłaby do tyłu – człowiek zrobiłby szpagat, a z miejsca by nie ruszył.

Na tych swoich dwóch cudownych „szprychach” człowiek podnosi się wielokrotnie, dźwigając dziesiątki kilogramów na jednej nodze (!) kilka centymetrów w górę, po to, by opaść i znów dźwigać. Taki jednokołowiec, monocykl dwuszprychowy.

*Homo sapiens* od czasu, gdy wymyślił koło, szuka różnych sposobów, by swoje szprychy-nogi zastąpić kołem. Bo kółko to nieskończona liczba niewidzialnych szprych o długości średnicy okręgu. Każda obraca się wokół

tego punktu (końca szprychy), który aktualnie w bezruchu dotyka podłoża. Drugi koniec średnicy goni wtedy z szybkością  $2v$  by – wyprzedzając pojazd – zatrzymać się w momencie dotknięcia podłoża. Tak jeżdżą rykose, rydwany, karety i bryczki, monocykle, hulajnogi, rowery i tandemy, motocykle i auta, aż po wielokołowe autobusy czy pociągi.

Podczas gdy osie wszystkich toczących się kół przemieszczają się względem toru z prędkością pojazdu, np. 100 km/h, to punkt na kole dotykający toru stoi w miejscu, zaś przeciwległy mu punkt gna z prędkością 200 km/h.

Noga piechura też musi, co krok, poruszać się dwa razy szybciej niż jego plecak czy pępek, aby średnia wyszła u.

Niezwykle skomplikowane zjawisko tarcia zawsze łączy się z hamowaniem, niweczeniem ruchu. W ruchu kołowym (a chodzenie na dwóch nogach zaliczam do takich) tarcie jest niezbędne zawsze wtedy, gdy potrzebna jest zmiana kierunku lub szybkości ruchu.

Niezwykle ciekawe jest to, jak Przyroda doskonale sobie radzi bez kółek, a stawom (zawiasom) zapewnia niemal beztarciowe i bezgłośne, wieloletnie funkcjonowanie.

### Autoportret tarcia

*Jestem sobie tarcie, co zapewnia wsparcie tym, co się starają status quo utrzymać. Jestem w opozycji do zmiany pozycji, wszystko, co się rusza, potrafię zatrzymać.*

*Jestem sobie tarcie, z pałeczką magika pojawiaam się z ruchem, znikam, gdy ruch znika. Niewidzialnym lepem, bez śrub, gwoździ, kleju, uwielbiam zatarcia tłoków – bez oleju.*

*Niczego nie popchnę, niczego nie ruszę, pożyteczne jestem dla ruchu, dla żywych. Jestem opozycją, reakcją, hamulcem. czego brak mi tylko, to INICJATYWY.*

STANISŁAW S. NICIEJA

## ATLAS W AURZE SENSACJI



Przed rzeźbą Atlasa stoją, od lewej: kustosz Wzgórza Uniwersyteckiego prof. Stanisław S. Nicieja, rektor prof. Marek Masnyk i kanclerz Zbigniew Budziszewski (fot. Jarosław Mokrzycki)

W kwietniu na Wzgórzu Uniwersyteckim, przy schodach od strony Małego Rynku, został odsłonięty nowy pomnik przedstawiający Atlasa, który na swych ramionach trzyma ziemski glob, z wyeksponowaną na pierwszym planie mapą Europy i napisem: *Uniwersytet Opolski*.

Rzeźba ta, którą jako prezes Uniwersyteckiego Stowarzyszenia na rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego zakupiłem na jednym z jarmarków staroci, była destruktem, bardzo poważnie uszkodzonym, poobijanym. Po przywiezieniu do magazynów uniwersyteckich

i po naradzie z Rafałem Rzeźniczkim – naszym uniwersyteckim konserwatorem, postanowiliśmy poddać rzeźbę gruntownej renowacji, odtwarzając nogi i ręce figury oraz kulę, którą Atlas trzyma na swych ramionach.

Prace renowacyjne trwały około pół roku. Chcieliśmy, aby rzeźba stanęła na Wzgórzu Uniwersyteckim w marcu 2019 r., na pamiątkę ćwierćwiecza Uniwersytetu Opolskiego. Rzeźba, wykonana z masy cementowej, która ma walory i strukturę piaskowca, po zabiegach Rafała Rzeźniczka nabrała urody, wdzięku i oryginalności. Została umieszczona w tej części Wzgórza Uniwersyteckiego, gdzie znajdują się inne rzeźby o symbolice antycznej, m.in. *Melpomena* – muza literatury, *Klio* – muza historii i *Cztery Pory Roku* Henryka Hartmanna. Rzeźba pięknie wpisala się w pejzaż wzgórz i stała się jego trwałym elementem. Będzie też przypominać przyszłym pokoleniom rocznicę powstania naszego uniwersytetu.

Atlas – jeden z tytanów, siłaczy, skazany przez Zeusa za niesubordynację na wieczne dźwiganie ziemskiego globu, trzyma na tej kuli ziemskiej dodatkowy ciężar, jakim jest Uniwersytet Opolski – największa instytucja w naszym mieście zatrudniająca, łącznie ze szpitalem uniwersyteckim, ponad 3 tys. pracowników.

Rzeźba niespodziewanie dla pomysłodawców i całej społeczności uniwersyteckiej stała się nagle sensacją ogólnopolską. Przez pierwsze dwa tygodnie stała na swoim miejscu prawie niezauważalna. Gdy jednego dnia stałem w oknie swojego gabinetu, na drugim piętrze Collegium Maius i patrzyłem na przechodzących schodami z Małego Rynku na dziedziniec uniwersytetu, dziwiło mnie, że prawie nikt nie zatrzymywał się przy tej rzeźbie, nie widział tej nowości, jakby stała tam od lat i wszystkim spowszedniała.

I nagle na początku maja wybuchła ogólnopolska sensacja. Ktoś umieścił w Internecie fotografię, która ukazywała fragment rzeźby: mianowicie miejsce złączenia wspornika. Metalowy pręt łączył rzeźbę ze wspornikiem na wysokości pośladków Atlasa – było to konieczne, ze względu na bezpieczeństwo rzeźby usytuowanej na zboczu wzgórz. Jeden z historyków sztuki nazwał go *wspornikiem analnym*. I to seksualne określenie zrobiło karierę. Sensacja obiegła całą Polskę,

budząc niebywałe zainteresowanie mediów. 13 maja pod rzeźbą pojawiły się niemal wszystkie ekipy telewizyjne: TVP, TVN, Polsat i telewizje regionalne. Musiałem udzielać jakichś kuriozalnych wywiadów, tłumaczyć widzom i zainteresowanym internautom, że rzeźba ta nie ma nic wspólnego z różnymi seksualnymi skojarzeniami, że jest w tej sensacji coś chorego, ukazującego, czym żywi się obecnie tzw. informacja. Rzeźba stała się głośna w całej Polsce. Informacje o niej podały prasa i telewizja, m.in. *Teleexpress*, *Panorama Dnia*, serwisy Polsatu i TVN, a nawet *Szkoła kontaktowe*.

Jeszcze większe zdziwienie przeżyłem w Noc Muzeów. Doświadczyłem, czym jest magia Internetu i telewizji. Na Wzgórzu Uniwersyteckim przybywały liczne grupy i ciągle musiałem informować, jak dojść do słynnego Atlasa. Wśród prawie 20 rzeźb, które obecnie stoją na Wzgórzu Uniwersyteckim, Atlas jak niewątpliwie najbardziej znany w całej Polsce.

Dla kontrastu pragnę stwierdzić, że gdy przed kilkoma miesiącami odsłanialiśmy pomnik Wojciech Młynarskiego, nie było przy tym żadnej telewizji, nie zainteresowało to żadnych mediów. Wydarzenie nie odbiło się najmniejszym echem wśród internautów. Piękna, realistyczna, portretowa rzeźba prof. Mariana Molendy, przedstawiająca wielkiego artystę, którego piosenki zwyciężały na wielu festiwalach opolskich, nie została zauważona. Dziwne to *signum temporis* – znak czasu.

BARTŁOMIEJ KOZERA

## UPADŁA KSIĄŻKA

W połowie XV w. Johannes Gutenberg stworzył przemysłową formę druku, jak to się mówi popularnie – wynalazł druk. Prostą konsekwencją tego wynalazku było upowszechnienie książki. Ale rzeczywiste efekty nie przysły do głowy Gutenbergowi, bowiem upowszechnienie książki zapoczątkowało Reformację, a więc upadek autorytetu Kościoła i niemal równolegle narodziny nowożytnej nauki. Tak oto u progu nowoczesnego świata narodził się nowy autorytet – książka, ponieważ była drukowana, a przez to tańsza, więc dostępniejsza niż dotychczasowa rękopiśmiennicza. Zdetronizowała ona tych, którzy powagę swą opierali na słowie mówionym.

Na naszych oczach, po pięciu wiekach panowania, upada ten autorytet. Gdy idę do naszej biblioteki, to zazwyczaj jestem sam. Półki z książkami dla czytelników są niemal puste. A przecież uniwersytet książką stoi. Biegli w statystyce podają, jak wielki procent ludzi nie przeczytało żadnej książki. Ot, książka straciła sens.

Ten upadek nie dokonał się nagle. Jeszcze gdy pracowałem, w końcu XX w., książka była lekceważona. Zaczęły się w latach 90. ukazywać jakieś wypisy, zbiory, wybory tekstów. W czasie moich studiów – 30 lat wcześniej – rzecz nie do pomyślenia. Pamiętam, jak na Uniwersytecie Warszawskim profesor Legowicz delikatnie zwrócił mi uwagę, gdy pożyczałem w bibliotece opracowanie, że czyta się oryginały. Kanta po niemiecku, a Kartezjusza po łacinie.

W jakiejś mierze ten upadek książki wynika stąd, że wszyscy zaczęli je pisać. Już to odebrało powagę książce. Zniknęły nadto dawne, zacne wydawnictwa, pojawiło się tysiące nowych, bo druk książki w dobie komputera jest banalnie prosty. Ale rzeczywistą przyczyną upadku roli książki jest rozwój internetu. Mnie też się zdarza, że częściej zaglądam do wikipedii niż do papierowych słowników czy encyklopedii. Inaczej mówiąc, to co sprawiło, że książka kiedyś odniosła zwycięstwo, legło teraz u podstaw jej klęski – ekonomia. W smartfonie za kilkanaście złotych można mieć natychmiast wszystko.

Upadek książki oznacza upadek autorytetu ludzi, których pozycja społeczna zależna była od wiedzy – nauczycieli, lekarzy, księży. W internecie bowiem jest to, czego szukaliśmy u tych ludzi. Upadek książki nie oznacza upadku roli wiedzy, szczególnie technicznej. Chodzi tylko o zanik znaczenia książki jako medium. Zbyt wiele zawdzięczmy nauce, zbyt waży ona na losach współczesnego świata, aby można ją było lekceważyć.

A tak przy okazji: oddam w dobre ręce swoją domową, latami gromadzoną bibliotekę... Na cholerę mi książki.

## LISTY, POLEMIKI



Dr Halina Smolińska (z lewej) i Aleksandra Czyżniewska na placu Wolności w Opolu, 1998 r., manifestacja *Brońmy swego opolskiego*

Szanowna Pani Redaktor!

Z prawdziwym zaciekawieniem przeczytałam w ostatnich numerach „Indeksu” artykuły Pana Stanisława Ludwika Krowickiego o Opolskim Marcu’68. Bogaty, rzeczowy tekst, który pozwolił mi poznać dokładny przebieg strajku opolskich studentów i dowiedziałam się o represjach, jakie spotkały niektórych uczestników po jego zakończeniu.

W 1960 r. ukończyłam studia rusycystyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej i w lipcu tego roku podjęłam pracę w opolskiej Rozgłośni Regionalnej Polskiego Radia. Kontakty z moją *Alma Mater* z czasem stawały się coraz rzadsze, z młodszymi studentami się nie spotykałam prócz dwóch, trzech osób poznanych na gruncie towarzyskim,

więc to, co przeczytałam, wydało mi się interesujące.

Nabytą dopiero co wiedzę poszerzyłam jeszcze o artykuły odszukane w Google.

I właśnie w Google znalazłam, wśród nazwisk pracowników nauki pozbawionych wtedy pracy w Uczelni, nazwisko, którego zabrakło mi w tekstach Pana Krowickiego, a moim zdaniem zasługujące na przypomnienie: dr Halina Smolińska.

Mam nadzieję że wśród czytelników „Indeksu” są jeszcze osoby, które pamiętają tę postać. Halina Smolińska, dr nauk humanistycznych, psycholog. Pochodziła z wielkopolskiego Krotoszyńska. Opolanką stała się z wyboru. Umarła niedawno, 22 września 2018 roku.

Nietuzinkowa to była osoba, o żelaznych zasadach. Prawdziwa dama. Cechowała ją dyskretna elegancja i niezwykła wrażliwość językowa. W czasie strajku stanęła po stronie studentów; wstawiła się (bezsukutecznie) za nimi u rektora prof. Maurycego Horna. Nieco później również on został usunięty ze stanowiska rektora.

Pani Halina, po zwolnieniu jej z pracy, znalazła zatrudnienie jako psycholog już od 1 września 1968 r. w opolskim Pogotowiu Opiekuńczym i w Miejskim Szpitalu Dziecięcym przy placu Armii Czerwonej, dziś Kopernika. Po sześciu latach wróciła jednak do pracy w szkolnictwie wyższym jako wykładowczyni na Uniwersytecie Wrocławskim.

Dr Halinę Smolińską poznałam w czasie moich studiów. Była wtedy asystentką dra Witolda Kruka-Ołpińskiego i prowadziła zajęcia z psychologii. Dopiero po 20 latach spotkałam ją ponownie, po bliższym poznaniu zaszczyliła mnie nawet swoją przyjaźnią. Pani Halina (bo zawsze zwracaliśmy się do siebie *per* pani) – kochała życie, książki, uwielbiała muzykę – była stałą bywalczynią koncertów symfonicznych (jest fundatorką jednej z piszczałek organów w Filharmonii Opolskiej), odwiedzała galerie malarstwa, muzea, chodziła do teatru, lubiła podróże i spacerować.

Największą jednak jej miłością było radio. Jak twierdziła – to ono towarzyszyło jej w dzieciństwie i młodości. Jemu zawdzięczała wiedzę, obycie, umiejętność wystawiania się, ono uwiodło ją pięknem języka, czarem głosu, nauczyło słuchania muzyki, cieszenia się poezją, teatrem i urodą świata. Pragnęła zawsze wystąpić w radiu. To skryte marzenie pomogłam jej spełnić. Prowadzone przez nas w Radiu Opole wieloletnie *Rozmowy psychologiczne* i *Paradoksy współczesności*, prezentowane w cotygodniowych moich programach pod nazwą *To i owo* (a była bystrą obserwatorką, mądrą i dociekliwą) – przysporzyły pani Halinie wielu słuchaczy opolskiej Rozgłośni. Cieszyła ją ta popularność. Nawet w wieku późnosenioralnym (jak określała swoje lata) współpracowała też z Miejską Biblioteką „Na Cyplu”, przeniesioną później na ulicę Minorytów, gdzie w czasie spotkań z czytelnikami mówiła o przeczytanych książkach, niezwykłych losach ludzkich, wybitnych postaciach ze świata kultury i sztuki.

Nigdy się nie skarżyła. Dyskretna, wymagająca wobec siebie i innych. Żyła aktywnie, dopóki pozwalało jej na to zdrowie. Przez ostatnie dwa lata nie wychodziła z domu. Trwała w swoim mieszkaniu otoczona książkami, albumami, fotografiami. Dużo wówczas zawdzięczała swojej

wyjątkowo uczynnej i serdecznej sąsiadce, pani Elwirze Kunickiej, jej opiece i staraniom. Radia słuchała nadal, ale ubolewała nad upadkiem kultury języka i dobrych manier. Kończyła nasze rozmowy skargą, że język polskiego radia nie jest językiem wzorcowym, że zamiast dyskursu i kulturalnej, uprzejmej dysputy miejsce zajmują agresja, brak taktu i ataki.

Utrzymywałyśmy do końca stały kontakt telefoniczny. Była osobą samotną. Powtarzała czasem, że mimo to można prowadzić życie pełne, twórcze i spełnione.

**Aleksandra Czyżniewska**

Toruń

## LISTY, POLEMIKI

### Szanowna Redakcjo!

Chciałam podziękować pracownikom Wydziału Sztuki UO za inicjatywę wydania zbiorku esejów Agnieszki Kani *Którędy do buszu?* (Opole 2018). Książeczka niewielka, ale dla czytelnika radość duża. W dodatku teksty zostały udatnie zilustrowane przez studentów Wydziału Sztuki. Czytam je po raz drugi, żeby się upewnić, czy tym razem puenta opowiadania niesie głębokie przesłanie, czy nasuwa poważne refleksje na temat istnienia, czy po prostu tylko bawi i zaskakuje artystycznym kształtem abstrakcji. Jest tu tyle różnych, oddalonych od siebie w czasie i przestrzeni tematów. Niby tylko dotkniętych, jednak stanowią określoną całość. Pani Agnieszka Kania *nie odgrzewa życia w mikrofali*. Smakuje ze wszystkich, bardzo różnych stron. Żeby było świeże, barwne, zaskakujące – i nawet mało komu przychodzi do głowy, że może być tak wielorakie, zabawne i ciekawe.

Autorka pobudza szare, zapleśniałe komórki do aktywności, pokazuje świat rzeczy dla wielu niezauważalny i robi to nadzwyczaj sprawnie, z radością, stawiając bardzo subtelną granicę między prawdą objaśnioną czy też tzw. nagą prawdą, czyli Jej własną, wymyśloną i po swojemu podkolorowaną. Czytelnik zaś sam musi się domyślić, gdzie tu Dichtung, a gdzie Wahrheit.

O Prawdzie było w bajce, że kąpała się w rzece razem z Fałszem. Pierwszy wyszedł z wody Fałsz, ubrał się w szaty Prawdy i poszedł między ludzi. Prawda nie chciała stroju Fałsza i poszła w świat naga.

Każdy esej w tym zbiorku zaskakuje pomysłem, erudycją, sprawnością pióra. I nawet jeśli jakiś dociekliwy i zasadniczy czytacz zauważy, że coś jest nie tak, zapewne uzna, że to i tak należy do *całej radości życia*, którą Pani Kania emanuje.

Łączę wyrazy szacunku

**Nana Drogowska**

Turawa

### Szanowna Pani Redaktor,

pamięć ludzka (w tym autorów wspomnień, a nawet historyków) jest zawodna! Stanisław Ludwik Krowicki, pisząc o opolskim Marcu 1968 („Indeks” 2019, nr 3–4, s. 52), stwierdza, że pracę na uczelni stracił wówczas m.in. *kirownik Katedry Literatury Polskiej doc. dr Władysław Studencki*. Nie jest to zgodne z prawdą, doc. Studenckiego nigdy nie zwalniano. Profesor (wówczas jeszcze docent), z którym stale dojeżdżałem z Bytomia do Opola, opowiadał mi natomiast, że w marcu 1968 r. usunięto go (zawieszono?) z PZPR, ale po odwołaniu decyzję tę cofnięto. Szczegóły pamiętają zapewne żyjący jeszcze członkowie ówczesnej organizacji partyjnej.

Profesor Studencki, aczkolwiek był członkiem PZPR, potrafił zachować niezależność, o czym świadczy następujący fakt: na jesieni 1969 r. ogłoszono konkurs na stanowisko asystenta/starszego asystenta w Katedrze Literatury Polskiej. Kandydatów było kilkunastu (a może więcej?), wśród nich m.in. żona I sekretarza uczelnianej organizacji partyjnej, absolwentka studiów zaocznych. Profesor wybrał właśnie mnie, co było wówczas niewątpliwie aktem wielkiej odwagi (członek partii popierający bezpartyjnego!).

**Piotr Obrączka**, w latach 1967–1969 doktorant doc. Władysława Studenckiego

**Sprostowanie**

Fotografia w tekście Stanisława Ludwika Krowickiego pt. *Mój opolski Marzec '68* („Indeks” 2019, nr 3-4, str. 48) opatrzona została informacją: *Brudnopis studenckiej ulotki wzywającej do podjęcia akcji strajkowej*. Tymczasem jest to projekt rezolucji dotyczącej zaprzestania strajku okupacyjnego w opolskiej WSP 18 marca 1968 r., autorstwa zmarłego niedawno Krzysztofa Borkowskiego i Harrego Dudy.

3

**INDEKS**

RELACJE, RECENZJE, NOTY

93

str. **119**

BEATA ŁABUTIN

## BLISKO 14 MLN ZŁ NA WIELOPROFILOWE CENTRUM SYMULACJI MEDYCZNEJ UO



Prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak odebrała symboliczny czek wartości blisko 14 mln zł, m.in. na zakup wyposażenia Wieloprofilowego Centrum Symulacji Medycznej UO. Na zdjęciu od lewej: wiceministrowie Sławomir Gadomski i Zbigniew J. Król (zdjęcie ze strony internetowej Ministerstwa Zdrowia)

24 kwietnia br. w Ministerstwie Zdrowia odbyło się spotkanie, podczas którego wiceministrowie zdrowia **Zbigniew J. Król** i **Sławomir Gadomski** podpisali 15 umów o dofinansowanie nowych centrów symulacji medycznej oraz rozwój wybranych projektów profilaktycznych. Ministerstwo Zdrowia przeznaczy na realizację tych zadań 93 mln zł ze środków unijnych w ramach programu *Wiedza Edukacja Rozwój*. W spotkaniu w ministerstwie wzięli udział prorektor UO ds. zarządzania i rozwoju **prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak** oraz **Marcin Miga**, zastępca kanclerza Uniwersytetu Opolskiego.

Przedstawiciele Ministerstwa Zdrowia wręczyli prorektor prof. dr hab. Wiesławie Piątkowskiej-Stepaniak symboliczny czek na sumę 13 mln 809 tys. 586 złotych. Pieniądze przeznaczone są na Wieloprofilowe Centrum Symulacji Medycznej, jakie działa od niedawna w Collegium Medicum Uniwersytetu Opolskiego i jest jednym z pięciu powstających w Polsce centrów – pozostałe zostaną otwarte w Rzeszowie, Kielcach, Warszawie i Zielonej Górze.

Ponad połowa z pozyskanej przez naszą uczelnię sumy wydana zostanie na zakup wyposażenia centrum, a pozostała część przeznaczona będzie na przeszkolenie kadry dydaktycznej i studentów, zatrudnienie techników symulacji medycznej, przygotowanie scenariuszy zajęć z wykorzystaniem technik symulacyjnych.

W Wieloprofilowym Centrum Symulacji Medycznej UO, z którego będą korzystać przede wszystkim studenci kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim oraz kadra dydaktyczna i techniczna naszej uczelni, znajdują się lub w najbliższym czasie powstaną: pracownia nauki umiejętności technicznych, chirurgicznych i pielęgniarstkich, sala intensywnej terapii, sala umiejętności klinicznych i pielęgniarstkich, sala porodowa, blok operacyjny, szpitalny oddział ratunkowy oraz pole ratunkowe z symulatorem karetki.

BEATA ŁABUTIN

## NAJPIERW MIESZKANIE

Instytut Psychologii kończy swoją część europejskiego projektu



Prof. Anna Rogowska (z lewej) i prof. Anna Bokszczanin z Instytutu Psychologii UO (fot. Sylwester Koral)

Uniwersytet Opolski jest partnerem, a Instytut Psychologii wykonawcą, części dużego europejskiego projektu badawczego *Bezdomność jako społeczna niesprawiedliwość*, który dotyczy doświadczenia bezdomności przez osoby przebywające w różnych placówkach, w tym także objęte programem *Housing First (Najpierw mieszkanie)*.

– Wyszliśmy z założenia, że posiadanie własnego domu jest elementarną zasadą sprawiedliwości społecznej – mówi **dr hab. Anna Bokszczanin, prof. UO** z Instytutu Psychologii, kierowniczka naszej części badań.

– Projekt, w którym uczestniczymy jako uczelnia, to bardzo prestiżowe przedsięwzięcie, jest on bowiem częścią pakietu różnorodnych działań, także naukowych, prowadzonych w ramach wielkiego ramowego progra-

mu Unii Europejskiej Horizon 2020, dotyczącego finansowania badań i innowacji – podkreśla Anna Bokszczanin. – Liderem całego projektu jest Uniwersytet w Lizbonie (ISPA), a bierze w nim udział 12 partnerów z dziewięciu krajów, w tym właśnie Uniwersytet Opolski.

Głównym celem projektu jest zmiana polityki wobec osób bezdomnych w Europie oraz jej wdrożenie.

– Nasze zadanie polegało na zbieraniu dowodów empirycznych, które miały zweryfikować skuteczność obecnie istniejących w Europie programów mających na celu pomoc osobom bezdomnym w wyjściu z tego stanu. Badaniami objęliśmy samych bezdomnych, ale też zwykłych obywateli, pracowników socjalnych, samorządowców i polityków. Badaliśmy m.in. ich stosunek

do programu *Najpierw mieszkanie* – mówią dr hab. Anna Bokszczanin, prof. UO i **dr hab. Aleksandra Rogowska, prof. UO**.

Jak tłumaczą badaczki z Instytutu Psychologii UO, program *Najpierw mieszkanie* jest znany i stosowany od lat 90. XX w. w Stanach Zjednoczonych i w kilku krajach Europy i przynosi tam spektakularne efekty, które polegają na trwałym wyjściu z bezdomności. Chodzi o to, by niejako odwrócić schemat świadczenia pomocy bezdomnym. W Polsce wciąż jest tak, że najpierw proponuje się im miejsce w przeludnionej noclegowni czy schronisku, niewielkie świadczenie socjalne, propozycję leczenia z uzależnienia, bo bardzo wiele osób bezdomnych zmagają się z różnymi uzależnieniami, leczenie choroby, czasem także psychicznej. Samodzielne mieszkanie jest na końcu listy proponowanych form pomocy. Najpierw bowiem wymaga się od bezdomnych, by spełnili wiele warunków, między innymi dotyczących podjęcia leczenia czy znalezienia pracy, wymaga się tego, by przeszli wszystkie kolejne pomocowe szczeble, a dopiero potem mogą liczyć na lokal mieszkalny, co zresztą wiąże się z latami czekania w kolejce, a w konsekwencji z przeciągającą się długotrwałą bezdomnością i idącymi stąd zagrożeniami. I zakłęty krąg się zamyka. Wiele osób nie jest w stanie spełnić stawianych im wymagań z względu na słabe zdrowie fizyczne i psychiczne oraz brak wiary w siebie.

– Tymczasem własne lokum, choćby najciaśniejsze zapewnia zaspokojenie absolutnie podstawowej potrzeby człowieka, jaką jest poczucie bezpieczeństwa – tłumaczy Anna Bokszczanin. – Gdy ona zostaje zaspokojona, dana osoba jest w stanie zebrać siły, by podejmować próby leczenia, szukania pracy itd. Ma bowiem do tego motywację – *nie śpię już pod mostem, więc warto zrobić wszystko, by ten stan utrzymać*. Program *Najpierw mieszkanie (Housing First)* zakłada taki właśnie schemat działania. Sprawdza się on na przykład w Lizbonie, gdzie już kilkadziesiąt osób bezdomnych jest nim objętych. Zasadlają otrzymane od miasta małe mieszkanie, choćby dawne stróżówki, nauczyli się o nie dbać, podjęli leczenie, znaleźli pracę. Fakt, że są u siebie, na swoim, poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji działa na nie niezwykle motywująco i skłania do pracy nad sobą i nad swoim życiem. Osoby te nie są pozostawione same sobie, lecz są intensywnie wspierane przez wyspecjalizowane zespoły pomocowe, w tym psychologów, z dbałością o poszanowanie ich godności i prywatności we własnym domu. Należy jednak podkreślić, że to rozwiązanie jest skiero-

wane do osób najbardziej bezradnych, wykluczonych, które od lat żyją na marginesie społeczeństwa.

Taki punkt widzenia badaczki przedstawiały respondentom z całej Polski.

– Projekt *Housing First* jest już obecny w siedmiu krajach będących partnerami prowadzonego przez nas projektu – mówią. – Z naszych badań wynika, że miałyby wielkie szanse przyjąć się i u nas. Oczywiście wdrożenie programu, w którym pierwszym krokiem jest przekazanie bezdomnemu mieszkania bez spełnienia żadnych warunków będzie bardzo trudne. To jednak jest do przeprowadzenia, jak wynika z doświadczeń wielu krajów. Naturalnie z daną osobą otrzymującą lokal podpisuje się kontrakt, w którym zawarte są warunki oraz ramy czasowe, w jakich należy się z nich wywiązać. Jednakże klient programu *Housing First* jest tylko zachęcany do wprowadzania zmian w swoim życiu i wszelkie decyzje podejmuje w sposób autonomiczny. Są wśród nich decyzja o podjęciu leczenia, jeśli jest taka potrzeba, znalezienie pracy, poniesienie z czasem części kosztów utrzymania mieszkania, a kiedyś całości – wyliczają badaczki.

Jak wynika z ich prac, założenia programu *Housing First* przemawiają do wszystkich badanych grup. Przebadały kilkadziesiąt osób chronicznie bezdomnych, ale też kilkuset zwykłych obywateli, samorządowców, polityków, pracowników socjalnych z różnych polskich ośrodków, jak noclegownie, schroniska, np. Brata Alberta itd. – Wszyscy są zgodni co do jego założeń i skuteczności, dość powszechna jest jednak obawa o możliwość, zwłaszcza ekonomiczne, jego wdrożenia – mówią. – To już jednak zadanie rządów, my, jako badacze, wskazujemy najlepszy kierunek działania. Oczywiście nie należy w żadnym wypadku rezygnować z już dostępnych form pomocy, jednak odwrócenie kolejności ich świadczenia, szczególnie w przypadku osób najbardziej bezradnych, sprawiłoby, że skuteczność całego systemu byłaby o wiele większa – przekonują.

Projekt badawczy *Housing First*, w ramach europejskiego programu Horizon 2020, kończy się w październiku. W Gdańsku, Warszawie i we Wrocławiu ruszy niebawem pilotaż programu *Najpierw mieszkanie*; miasta przekażą na ten cel na początek po kilka lokali.

\*\*\*

Z ramienia Uniwersytetu Opolskiego w projekcie brały udział: **dr hab. Anna Bokszczanin, prof. UO, dr hab. Alicja Rogowska, prof. UO, dr Barbara Zmaczyńska-Witek, dr Katarzyna Skalacka**. W ramach wolontariatu, w badaniach pomagali studenci psychologii.



ELENA YAZYKOVA

## OPOLE W SANKT PETERSBURGU



Prof. Elena Yazykova opowiada o pracach paleontologicznych w Krasiejowie

W dniach 2–5 kwietnia br. w Sankt Petersburgu (Rosja) odbyła się doroczna konferencja Wszechrosyjskiego Stowarzyszenia Paleontologicznego – VPO (ВПО – Всероссийское палеонтологическое общество). To bardzo ważne wydarzenie dla paleontologów Rosji, którzy raz do roku przyjeżdżają do VSEGEI (ВСЕГЕИ – Всероссийский Геологический Научно-Исследовательский Институт – Wszechrosyjski Badawczy Instytut Geologiczny), aby dzielić się swoimi sukcesami naukowymi, nowymi znaleziskami, ciekawymi odkryciami czy eksperymentami. Odbywają się tu naukowe dyskusje i spotkania, podczas których planowane są kolejne wspólne projekty, artykuły, wyjazdy terenowe, powstają nowe zespoły badawcze. To prawdziwe forum paleontologii, bardzo ważne dla każdego paleontologa,

nie tylko w Rosji, ale również za jej granicami. Zespół paleontologów Europejskiego Centrum Paleontologii UO miał już okazję zaprezentować swoje badania na tym forum. W tym roku po raz pierwszy w plan konferencji została włączona sesja muzealna. Zebrali się tam przedstawiciele muzeów paleontologicznych nie tylko z Rosji, ale i innych krajów – od wybrzeży Bałtyku po Pacyfik, od Arktyki do Morza Czarnego. Nasz zespół też został zaproszony, a zaproszeniu towarzyszyła prośba o podzielenie się z pozostałymi uczestnikami doświadczeniem w organizacji wystaw muzealnych. Jako przedstawicielka tego zespołu przyjąłem zaproszenie z radością i polecałam do Sankt Petersburga.

Prezentację naszych osiągnięć zaplanowałam w sposób bardzo prosty. Pokazałam zdjęcia nieczynnego już

kamieniołomu w Krasiejowie z 2004 r., a potem przedstawiłam wszystkie etapy rozwoju prac paleontologicznych na tym stanowisku – od 1999 r. do roku 2019, a więc współczesnego stanu Jura Parku, pokazując, jak skutecznie mogą iść ręką w rękę biznes i nauka, turystyka i dydaktyka. Od momentu, kiedy zrobiło się głośno na temat unikatowego odkrycia późnotriasowych gadów i płazów w Krasiejowie, minęło już bowiem 20 lat. Wykorzystując archiwalne zdjęcia, pokazałam zatem krok po kroku, jak najpierw pojawiła się niewielka wystawa paleontologiczna w starej szkole w Krasiejowie, jak trwała budowa pawilonu paleontologicznego bezpośrednio na wykopie, jak powstawał Jura Park i jak tworzyliśmy wystawę w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego.

Opowiedziałam również o innych formach popularyzacji paleontologii, jak na przykład ścieżka dydaktyczna w nieczynnym kamieniołomie Odra Stara oraz o przygotowywaniu wystaw paleontologicznych w administracji cementowni Odra SA (skamieniałości kredowego morza Opolszczyzny) i kopalni Kotlarnia (szczątki gigantycznych ssaków epoki lodowcowej). Prezentacja została odebrana bardzo pozytywnie. Zebrani zadali mi wiele pytań, prosili o konsultacje, zapraszali do współpracy i uczestnictwa w wyjazdach terenowych. Aktualnie w planie Europejskiego Centrum Paleontologii mamy współpracę z muzeami Syberii i Dalekiego Wschodu Rosji. Podsumowując: nasza prezentacja na konferencji VPO 2019 w Sankt Petersburgu okazała się dużym sukcesem zespołu! Dzięki uczestnictwu w tej konferencji znane są teraz w świecie nie tylko unikatowe odkrycia późnotriasowej fauny w Krasiejowie, ale również nasze umiejętności zarządzania tym stanowiskiem. Oczywiście, mimo upływu lat wciąż jesteśmy na początku drogi, nie można jednak ukrywać, że nasze doświadczenie w badaniach nad Krasiejowem robi na zagranicznych badaczach znaczne wrażenie.

W tym miejscu warto powiedzieć również o pozostałych wystąpieniach na konferencji. Dzięki uczestnictwu w niej miałam bowiem okazję przyjrzenia się działaniom różnych ośrodków oraz zaobserwowania, jakie działania, przydatne także w rozwoju naszego muzeum, podejmują, co możemy wykorzystać także dla rozwoju naszego muzeum.

Moją uwagę zwróciła przede wszystkim wielość muzeów paleontologicznych w Rosji oraz znaczny przyrost ich liczby. W ciągu ostatnich 10–15 lat pojawiło się tam mnóstwo nowych, kreatywnych ośrodków muzealnych,

które tworzą młodzi ludzie, bynajmniej nie wyłącznie paleontolodzy. Każdy z ośrodków szuka też nowych metod, żeby zainteresować swoją ofertą zwiedzających.

I tak, na przykład, Muzeum Historii Naturalnej przy Kazańskim Państwowym Uniwersytecie w Kazaniu (stolica Tatarstanu), znajduje się w Kazańskim Kremlinie. Sam fakt, że muzeum historii naturalnej zostało zlokalizowane w zabytkowej budowli z XVI w. już robi wrażenie. Znajduje się tam również Muzeum Geologiczne. Oprócz muzeów działa także bardzo dobrze zorganizowany komputerowy system katalogowania okazów. Muzeum prowadzi wiele interaktywnych akcji, z których jedna, *quest* – gra o nazwie *Zagadki mamucika Geo*, zwróciła moją szczególną uwagę. Przypomniało mi to slogan Jura Parku w Krasiejowie: *Uczymy się, bawiąc*. Ta zabawna, bo pytania zadawał animowany mały mamucik, który miał na imię *Geo*, ale i edukacyjna gra wywołała duże zainteresowanie pośród zwiedzających muzeum. Myślę, że w ramach popularyzacji wiedzy paleontologicznej i promowania ośrodka takie interaktywne gry można by było przeprowadzać również w Opolu.

Kolejny, wart przywołania, referat przedstawił kolega z Chanty-Mansyjska (*Ханты-Мансийск*) – miasta w Rosji, często nazywanego Bramą Syberii. Jest ono stolicą Chanty-Mansyjskiego Okręgu Autonomicznego, nazywanego również Jugrą. Jak się okazało, w Jugrze istnieje aż 140 muzeów, z tego w 21 z nich znajdują się okazy i ekspozycje paleontologiczne. W większości są to materiały pochodzące z jury, kredy i plejstocenu, przy czym samych okazów mamutów jest tam ponad 300! Na uwagę zasługuje fakt istnienia regionalnej bazy danych muzeów Jugry, połączonej z międzynarodową *Palaeobiology Database*, co oznacza, że wszystkie znaleziska wprowadzone do bazy danych są dostępne każdemu, kto jest nimi zainteresowany.

Wątek baz danych towarzyszył zresztą prawie wszystkim wystąpieniom. Jedno z najstarszych muzeów Rosji – Moskiewskie Muzeum im. Verndaskiego przedstawiło na konferencji własną bazę danych, dostępną pod adresem: [data.sgm.ru](http://data.sgm.ru), informując, że jest ona otwarta dla wszystkich użytkowników, można w niej też dokonywać kolejnych wpisów. Dzięki temu każdy zainteresowany szybko dowiaduje się zarówno o tym, gdzie i jakie okazy może zobaczyć i zbadać, ale też może nawiązać międzynarodową współpracę. Wypada żałować, że takich baz brakuje w Polsce, a przecież mamy się czym pochwalić, gdy idzie o bogactwo zasobów paleontologicznych i ba-

dania nad nimi. Nie ulega zresztą wątpliwości, że digitalizacja zasobów muzealnych to rozwiązanie, bez którego wkrótce nie będzie mogło funkcjonować żadne nowoczesne muzeum. Warto o tym pomyśleć już teraz.

Bardzo ciekawy referat przygotowała także **Yuliya Glazyrina** z miasta Perm, stolicy Uralu. Przy okazji dodam, że Yuliya jest studentką studiów magisterskich na Uniwersytecie Opolskim (specjalność *palaeobiology* w języku angielskim). Jej wystąpienie było wprost świetne. Nie tylko zmieściła się w wymaganym czasie (15 minut), ale zwięźle i bardzo ciekawie opowiedziała o Muzeum Permskich Antyków, odkryciu wielkiego mamuta oraz ciekawostkach okresu permskiego, którego nazwa, jak wiadomo, pochodzi od miasta Perm, gdzie po raz pierwszy znaleziono i opisano skały typowe dla tego okresu geologicznych dziejów Ziemi. Myślę, że Uniwersytet Opolski powinien być dumny ze swojej magistrantki, reprezentującej nie tylko Perm, ale również Opole! Należy dodać, że w Permie istnieje jeszcze jedno muzeum geologiczne – Muzeum Permskiego Państwowego Uniwersytetu, o którego działaniach również opowiadało na tej konferencji.

Oprócz prezentacji działań i nowatorskich rozwiązań stosowanych w muzeach Rosji, na konferencji przedstawiono również odkrycia paleontologiczne ostatnich lat. Tu należy wspomnieć o kredowych dinozaurach znalezionych w małej wiosce Szestakowo koło Kemerowa na Syberii. Wykopaliskami zajęli się młodzi ludzie z Kemerowa, którzy podjęli się także stworzenia muzeum, a właściwie centrum edukacyjnego, przygotowując ekspozycję na bardzo wysokim poziomie technicznym, z holograficznymi gablotami. W centrum tym aktualnie odbywają się seminaria, quest-gry, a nawet powstała szkoła zoodietologii. Corocznie organizowane jest też święto W Gościnie u Dinozaura, podczas którego można nie tylko zwiedzać muzeum i uczestniczyć w zabawie, ale również pojechać na wykopaliska i na własne oczy zobaczyć warstwę kościonośną ze szczątkami dinozaurów, ssaków i innych wymarłych zwierząt. Muzeum merytorycznie i finansowo wspierają władze miasta. Na szeroką skalę wykorzystuje się też pomoc wolontariuszy. Praktyka ta, bardzo dobrze znana na przykład w Holandii, Belgii, Niemczech, doskonale sprawdza się także w Rosji, ale, niestety, nie jest powszechna w Polsce, chociaż gwarantuje lepszy nadzór paleontologów nad znaleziskami, które dzięki temu nie trafiają do prywatnych zbieraczy, ale są udostępniane w muzeach i mogą służyć nauce.

W październiku tego roku w Kemerowie odbędzie się konferencja, na którą zostałam zaproszona z referatem dotyczącym naszych krasiejowskich doświadczeń. Prowadzimy również rozmowy na temat organizacji wystawy, która mogłaby w przyszłości odwiedzić Opole.

Moją uwagę zwrócił także fakt aktywnego opracowywania w wielu muzeach danych archiwalnych, monografii i katalogów skamieniałości z XIX czy początku XX wieku. Zostały one zdigitalizowane i udostępnione w internecie. Tytanicznej pracy dokonał tu na przykład profesor Vladimir Arkadiev (Muzeum Katedry Geologii Historycznej Petersburskiego Państwowego Uniwersytetu), który opracował wielki katalog amonitów autorstwa znanego paleontologa Ejchwalda. Aktualnie przygotowuje tom z małżami. Następne będą belemnity i pozostałe grupy zwierząt. Jest to niezwykle istotne, ponieważ wiele danych opublikowanych w XIX czy XX w. do tej pory nie straciło na swej aktualności. Powinny one zostać przywrócone nauce, podobnie jak imiona odkrywców i pionierów paleontologii.

Ponieważ nie sposób w tym miejscu zrelacjonować wszystkich wystąpień (referatów było 20, a nowych, inspirowanych informacją bardzo dużo), na zakończenie wrócę jeszcze do sygnalizowanych już, a wyraźnie rysujących się tendencji w ruchu muzealnym, jakie jednoznacznie wykazała ta konferencja. Praktycznie każde muzeum reprezentowane podczas spotkania stawia na interaktywne wystawy i wymyśla dodatkowe atrakcje przyciągające zwiedzających. W muzeum w Nowosybirsku, przygotowując wystawę o trylobitach, wykonano model trylobita z rodzaju *Asaphus* metrowego rozmiaru i nadali mu imię Triszka. Triszka siedział przy wejściu do sali wystawowej na wielkim pufie i każdy mógł zrobić sobie z nim zdjęcie, a ponieważ Triszka ma oczy na antenkach, także i on interaktywnie reagował na obecność zwiedzających wystawę. Wystawa o trylobitach odniosła wielki sukces, a sympatyczny Triszka został symbolem muzeum.

Myślę, że nasz *Silesaurus opolensis* także mógłby stać się symbolem muzeum, a może i całego uniwersytetu, i witać codziennie wszystkich wchodzących po schodach Collegium Maius.

ANTONI MAZIARZ

## HISTORIA NA „TYNIECKIEJ SKALE”



Opactwo Benedyktynów w Tyńcu (fot. ze zbiorów klasztoru)

Od 55 lat naukowcy zajmujący się badaniem dziejów Kościoła katolickiego inicjują spotkania Sekcji Historyków Kościoła. W corocznych obradach, organizowanych zawsze w tygodniu po Wielkiej Nocy, biorą udział pracownicy wydziałów teologicznych oraz wykładowcy zatrudnieni w seminarjach diecezjalnych i zakonnych, wyjątkowo na obrady zapraszani są także historycy świeccy. W tym roku opolskie środowisko naukowe reprezentowali **ks. dr hab. Piotr Górecki**, **ks. dr Mariusz Drygier** z Wydziału Teologicznego oraz **dr Antoni Maziarz** z Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego. Przewodniczącym sekcji od 2004 r. jest ordynariusz gliwicki i wieloletni wykładowca Uniwersytetu Opolskiego

**ks. bp prof. dr hab. Jan Kopiec**. W obradach sekcji wzięło udział sześćdziesięciu uczestników, prelekcje wygłosiło siedmiu naukowców, wśród nich dr Antoni Maziarz.

Kolejne sympozja Sekcji Historyków Kościoła są poświęcone odrębnym zagadnieniom; niekiedy inspirację do wskazania tematu rozważań stanowią rocznice ważnych wydarzeń. Tak też się stało w tym roku. Miejscem spotkania był klasztor Ojców Benedyktynów w Tyńcu, a motywem przewodnim – dziedzictwo tego opactwa w kontekście dwóch rocznic: 975-lecia fundacji klasztoru oraz 80-lecia jego odnowy. Dwudniowe obrady (24–25 kwietnia br.) otworzyli: przewodniczący sekcji – wspomniany biskup profesor Jan Kopiec, gospodarz miejsca

– opat **o. Szymon Hiżycki** oraz **br. dr hab. Michał Tomasz Gronowski** – kustosz opactwa tynieckiego. W drugim dniu spotkania gościem honorowym był arcybiskup krakowski **Marek Jędraszewski**. W trakcie sympozjum odbył się wernisaż wystawy *975-lecie fundacji benedyktynów w Tyńcu*. Zgodnie z tradycją tych spotkań istotnym elementem konferencji był wyjazd do miejsc naznaczonych historią. W tym roku był to klasztor Ojców Kamedułów na Bielanach oraz opactwo Sióstr Benedyktyn w Staniątkach.

W trakcie obrad omawiano zagadnienia wpisujące się w historię klasztoru tynieckiego oraz wspólnot wywodzących się z zakonu św. Benedykta, a więc cystersów i kamedułów (prelegentami byli m.in. **ks. prof. Dariusz Zagórski** z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, **ks. prof. Andrzej Bruździński** z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, **ks. dr Marcin Nabożny** z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego). Zagadnienia wpisujące się w tematykę rocznicową zaprezentowali br. prof. Michał Tomasz Gronowski (*U progu Millenium. 975-lecie fundacji i 80-lecie odnowy opactwa w Tyńcu*) oraz dr Antoni Maziarz (*Klemens Dąbrowski OSB – promotor odnowy benedyktynów polskich*). Pierwszy z wymienionych przybliżył zebranym bogactwo dziedzictwa historycznego opactwa w Tyńcu. Przedstawił najnowsze odkrycia archeologiczne w obrębie „tynieckiej skały”, zarysował losy obiektów tynieckich po kasacie klasztoru w 1816 r. – w konsekwencji działań wojennych w okresie konfederacji barskiej oraz pożaru, jaki wybuchł w 1831 r. z dawnej zabudowy został tylko kościół oraz przyległa do niego tzw. opatówka. Kluczowym problemem w wystąpieniu tynieckiego mediewisty była jednak kwestia określenia czasu powstania klasztoru. Brakuje przesłanek, które pozwoliłyby jednoznacznie wskazać rok fundacji. Historycy są pewni, że pochodzi ona z poł. XI w., ale mają wątpliwości, czy było to dzieło księcia Kazimierza I Odnowiciela, czy raczej jego syna króla Bolesława II Śmiałego. Brat Michał T. Gronowski przychylił się do pierwszej opcji, stąd w tytule konferencji ujął *975-lecie fundacji*, wskazując tym samym na rok 1044, jako czas założenia klasztoru. Postawił wszak tezę, że tworzenie klasztoru było procesem, na który mogły złożyć się działania zarówno księcia Kazimierza, jak i jego syna. Przyjęcie roku 1044 jest o tyle istotne, że oznacza uznanie Tyńca za najstarszy polski klasztor.

Trwająca kilkaset lat działalność opactwa została przerwana na skutek kasaty zarządzanej przez władze austriackie w 1816 r. Do odnowienia Tyńca doszło w ostatnich dniach przed wybuchem II wojny światowej (ingres z 30 lipca 1939 r.). Dr Antoni Maziarz zwrócił uwagę, że starania o odzyskanie Tyńca dla benedyktynów były prowadzone dużo wcześniej (ostatnie dziesięciolecie XIX w.), a zintensyfikowano je po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Główną rolę w działaniach na rzecz odnowy zakonu św. Benedykta w Polsce odegrał o. Klemens Dąbrowski z klasztoru Emaus w Pradze – pierwszy polski benedyktyn doby pokasacyjnej. Tyńiec był rozpatrywany przez niego jako jedna z możliwych siedzib odrodzonego zakonu, ale stan ruin klasztornych nie zachęcał wówczas do inwestowania w to miejsce. Benedyktyni odzyskali skasowany również w XIX w. klasztor w Lubiniu koło Gostynia, natomiast do Tyńca wrócili tuż przed wybuchem wojny.

Współcześnie w Polsce funkcjonują trzy klasztory męskie ojców benedyktynów (oprócz wymienionych Lubinia i Tyńca, jest to klasztor w Biskupowie koło Nysy). Zdecydowanie liczniejsze są klasztory żeńskie (Staniątki, Krzeszów, Wołów, Żarnowiec, Drohiczyn, Sierpc, Jarosław, Łomża). W przeciwieństwie do linii męskiej, która w XIX w. na skutek kasat zniknęła z ziem polskich, klasztory żeńskie zachowały ciągłość historyczną.

KATARZYNA MAZUR-KULESZA

## KONCERTY, WYKŁADY, DEGUSTACJA WODY I... POSZUKIWANIE INTRUZA

### Niezwykła noc w Muzeum UO



Koncert *Z miłości do twórców*: Agnieszka Osiecka, Marek Grechuta, Jonasz Kofta, Jerzy Wasowski, Jeremi Przybora i inni

Co roku, z okazji Międzynarodowego Dnia Muzeów przypadającego 18 maja, w wielu miastach Polski i Europy odbywa się Noc Muzeów. W tę szczególną noc placówki muzealne zapraszają zwiedzających do obejrzenia ciekawych zabytków, wystaw oraz do wysłuchania prelekcji poświęconych kulturze i sztuce.

XII Noc Muzeów zorganizowana 18 maja br. w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego przebiegała pod hasłem *Z miłości... do Wzgórza Uniwersyteckiego*. Osoby odwiedzające nasze muzeum uczestniczyły w recitalu muzycznym, pokazach, wykładach otwartych, zwiedzały stałą wystawę muzealną, a także nową wystawę – *Wzgórze Uniwersyteckie: historia i zabytki*.

Był to wieczór pełen niespodzianek muzycznych. Goście muzeum mogli wysłuchać wyjątkowego koncertu *Z miłości do twórców*: Agnieszka Osiecka, Marek Grechuta, Jonasz Kofta, Jerzy Wasowski, Jeremi Przybora i inni w wykonaniu artystów: **Czesławy Banach** (skrzypce), **Beaty Piotrowskiej-Piersiak** (skrzypce), **Leszka Karwackiego** (akordeon), **Marzeny Wójcik-Kaszczyszyn** (keyboard). Gościnnie wystąpił **Maciej Hudała**, uczeń siódmej klasy szkoły podstawowej oraz szkoły muzycznej Preludium w Opolu, który zagrał na saksofonie.

Koncert został poprzedzony słowem wprowadzającym wieloletniego rektora Uniwersytetu Opolskiego, kustosa Wzgórza Uniwersyteckiego **prof. dra hab. Stanisława Sławomira Nicieji**.



Spotkanie w Muzeum UO rozpoczęło kustosz Wzgórza Uniwersyteckiego prof. Stanisław S. Nicieja

Na interesujący program Nocy Muzeów w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego złożyły się dwa wykłady. Pierwszy pt. *Cienie przeszłości – w kulturze, architekturze i sztuce dzisiejszego Opola – spacer po Wzgórzu Uniwersyteckim* przygotował i wygłosił **dr hab. Andrzej Szczepaniak**. Uczestnicy muzealnej nocy mogli również wysłuchać ciekawego wykładu **dr Magdaleny Przysiężnej-Pizarskiej** z Instytutu Historii UO pt. *Z miłości do przeszłości*. Ta interesująca prelekcja wzbogacona została projekcją ilustrującą pracę i zaangażowanie archeologów prowadzących badania w różnych częściach świata.

Zwiedzający Wzgórze Uniwersyteckie mogli także usłyszeć utwory: *Collegium Maius* i *Noc Muzeów*, do których muzykę i tekst napisał **Jan Konopka**. Muzyk skomponował je specjalnie na tę noc.

W blasku pochodni Opolskie Bractwo Wojciechowe częstowało „wodą życia” przy studni św. Wojciecha. Jak w poprzednich latach, również w tym roku przeprowadzono konkurs *Znajdź intruza* (tym razem był to plakat z pochodni pierwszomajowego, pochodzący ze zbiorów Archiwum Państwowego w Opolu).

W tę wyjątkową noc Muzeum Uniwersytetu Opolskiego odwiedziło ponad 1000 osób.

Fot. **Andrzej Szczepaniak**

DANIELA PELKA, MAREK SITEK

## ŚLĄSK W CZERWIE I DZIŚ

Nasi studenci na seminarium *Śląskie spotkania* w Königswinter

Uczestnicy seminarium *Śląskie spotkania* (fot. Marek Sitek)

Już od 1997 r. Instytut Filologii Germańskiej UO współpracuje z niemieckim centrum kulturalno-szkoleniowym *Haus Schlesien* w Königswinter-Heisterbacherrott. Do udziału w seminariach *Śląskie spotkania* organizowanych przez tę instytucję zapraszani byli w ostatnich latach, poza studentami naszej uczelni, m.in. słuchacze Uniwersytetu Wrocławskiego, Wyższej Szkoły Filologicznej we Wrocławiu, Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza w Częstochowie, Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej w Jeleniej Górze oraz Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Raciborzu.

Kontynuując tę wieloletnią tradycję, 25 studentek i studentów Instytutu Filologii Germańskiej UO oraz dwoje opiekunów – **dr hab. Daniela Pelka, prof. UO**

i **dr Marek Sitek** – miało okazję uczestniczyć, w dniach 10–17 kwietnia br., w seminarium śląskoznawczym. Po przywitaniu przez **Nikolę Remig**, kierowniczkę Centrum Dokumentacji i Informacji w *Haus Schlesien* i zapoznaniu z programem seminarium studenci zwiedzili centrum, zbierając informacje dotyczące historii i aktualnej działalności goszczącej ich instytucji. Przedstawione w formie krótkich referatów spostrzeżenia dotyczyły dawnych funkcji kompleksu budynków, obecnych w nich różnorodnych form odniesienia do Śląska, poszczególnych działów instytucji i realizowanych przez nie celów. Nikola Remig uzupełniła zebrane informacje wykładem z prezentacją multimedialną, w którym na przykładzie wybranych projektów przedstawiła działalność *Haus Schlesien* jako centrum historii i kultury Śląska, po czym poprowa-

Uczestnicy seminarium *Śląskie spotkania* (fot. Marek Sitek)

działa uczestników seminarium przez wystawę Muzeum Kulturoznawstwa Śląskiego z jej ekspozycją stałą oraz ekspozycją czasową *Między rewolucją a okupacją Zagłębia Ruhry. Skutki I wojny światowej dla Śląska*. Po południu studenci uczestniczyli z warsztatami prowadzonych przez historyczkę **dr Inge Steinsträßer**, poświęconych wybranym zagadnieniom z historii Śląska.

Drugi dzień seminarium rozpoczął się wizytą w siedzibie *Deutsche Welle (DW)* w Bonn. Współpracownicy rozgłośni przekazali nam najważniejsze informacje dotyczące historii powstania i zadań statutowych tego koncernu medialnego. **Bartosz Dudek**, redaktor naczelny sekcji polskojęzycznej, podkreślił, iż główne zadania, jakie stawia przed sobą *Deutsche Welle*, to bycie z jednej strony reprezentantem Niemiec w świecie, z drugiej zaś obiektywnym źródłem informacji dla milionów odbiorców w krajach, w których wolność słowa z różnych powodów nie jest przestrzegana.

Kolejnym punktem programu drugiego dnia seminarium była wizyta w Muzeum Historii Niemiec (*Haus der Geschichte*) w Bonn, będąca swoistą podróżą w historii naszego zachodniego sąsiada od roku 1945. Istotne nie tylko z punktu widzenia Niemiec wydarzenia zaprezentowane zostały z wykorzystaniem licznych materiałów audio i wideo. Oryginalnej wielkości pojazdy, plakaty, grafiki, listy, jak również przedmioty codziennego użytku (ponad milion obiektów), to autentyczni świadkowie minionych 74 lat.

Kolejny dzień seminarium spędziliśmy w Kolonii, w drodze do której obejrzelśmy film przedstawiający historię budowy katedry kolońskiej, a na miejscu mieliśmy okazję zwiedzić ten wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO zabytek. Był i czas na zwiedzanie miasta – m.in. wizytę w muzeum czekolady i słynnym sklepie z wodą kolońską *Eau de Cologne*. Godziny popołudniowo-wieczorne przeznaczone były na opracowanie

referatów stanowiących kluczowy punkt programu seminarium – studenci mogli skorzystać z bogatych zasobów bibliotecznych *Haus Schlesien*. Wśród zaproponowanych przez organizatorów tematów prezentacji znalazły się: *I wojna światowa: krótki zarys, Konsekwencje wielkiej wojny: straty terytorialne i powstanie nowych państw, Odzyskanie przez Polskę niepodległości, Wynalazki i innowacje na Śląsku w XX wieku oraz Śląsk – moja mała ojczyzna*.

Następnego dnia odwiedziliśmy Muzeum Ziemi Górnośląskiej (*Oberschlesisches Landesmuseum*) w Ratingen-Hösel, gdzie wysłuchaliśmy historii poszczególnych eksponatów, obejrzelśmy też śląskie kroszonki zaprezentowane na wielkanocnej wystawie *Złote jajo*. Podczas popołudniowego pobytu w Düsseldorfie, stolicy Nadrenii Północnej-Westfalii, zwiedziliśmy najnowocześniejszą dzielnicę miasta *Medienhafen* z jej kolorowymi, futurystycznymi budynkami i Stare Miasto, gdzie przewodnik **Andreas Göttmann** zwrócił nam uwagę na symbole miasta, m.in. kościół św. Lamberta z wysoką wieżą o skręconym helmie, ale także na akcenty polskie, jak np. Instytut Polski czy figurę św. Jana Nepomucena, której rzeźbiarz nadał rysy twarzy bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Kolejny dzień seminarium to wizyta w belgijskim Eupen oraz niemieckim Akwizgran. Celem wycieczki do Espen był parlament Wspólnoty Niemieckojęzycznej, która obok m.in. Walonów i Flamandów stanowi jedną z grup etnicznych Królestwa Belgii. Była to okazja, by zapoznać się z przepisami regulującymi funkcjonowanie lokalnych wspólnot na płaszczyźnie społecznej (oświata, służba zdrowia, ochrona środowiska) oraz gospodarczej (polityka fiskalna, przemysł, turystyka). Liczne pytania kierowane pod adresem przewodniczki świadczą o zainteresowaniu młodzieży sprawami mniejszości etnicznych i językowych. Pobyt w Akwizgranie dał natomiast uczestnikom seminarium możliwość zwiedzenia katedry p.w. Najświętszej Maryi Panny – miejsca koronacji wielu królów Świętego Cesarstwa Rzymskiego oraz pochówku Karola Wielkiego i Ottona III, znajdującej się od 1978 r. na liście światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO oraz XIV-wiecznego, gotyckiego ratusza zbudowanego na ruinach pałacu karolińskiego. Przewodnik zwrócił uwagę seminarzystów na fakt, iż Akwizgran – poza walorami historycznymi – to także słynący ze swoich wód termalnych ośrodek uzdrowiskowy oraz ważny punkt na komunikacyjnej mapie euroregionu Moza–Ren.

Ostatni, a zarazem najistotniejszy punkt programu seminarium stanowiły prezentacje projektów podjętych przez jego uczestników. Pięć pięcioosobowych grup przedstawiło zebranym w sali Rudolfa Irmlera pracownikom *Haus Schlesien* oraz seminarzystom wyniki przeprowadzonych analiz. Tematy – historyczne i społeczno-gospodarcze – opracowane zostały w sposób oryginalny, z wykorzystaniem multimedialnych narzędzi audio i wideo. Podczas dyskusji członkowie komisji oceniającej stwierdzili, że wiedza i doświadczenia zdobyte podczas wizyt w miejscach znajdujących się w programie seminarium bardzo często znajdowały odzwierciedlenie w przedkładanych do oceny projektach. Po zakończeniu prezentacji i wystawieniu ocen seminarzystom wręczone zostały certyfikaty potwierdzające ich udział w projekcie, a kierowniczka Centrum Dokumentacji i Informacji Nikola Remig podziękowała studentkom i studentom z Opola za aktywny udział w seminarium i pogratulowała im wysokich kompetencji językowych.

Seminarium *Śląskie spotkania* od wielu lat cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem ze strony opolskich germanistów. Wiąże się to niewątpliwie z bogatą ofertą programową wydarzenia, obejmującą zwiedzanie wielu interesujących obiektów i miejsc. Nie bez znaczenia pozostaje także fakt praktycznej weryfikacji zdobytej podczas studiów wiedzy oraz możliwość podniesienia kompetencji językowych. Już wkrótce rozpoczną się konsultacje dyrekcji Instytutu Filologii Germańskiej UO z pomysłodawcami i organizatorami projektu – pracownikami *Haus Schlesien* – mające na celu przygotowanie jak najlepszej oferty na kolejny rok akademicki. Mamy nadzieję, że opracowany w ten sposób program seminarium i tym razem spełni oczekiwania naszych studentów.

MAŁGORZATA JOKIEL, MONIKA WÓJCIK-BEDNARZ

## KARIN PESCHKA W INSTYTUCIE FILOLOGII GERMAŃSKIEJ



Na zdjęciu, od lewej: prowadząca spotkanie dr Małgorzata Jokiel i Karin Peschka (fot. Marek Sitek)

W ramach tegorocznej XIX Wiosny Austriackiej Biblioteka Austriacka Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu przygotowała wiele atrakcji propagujących wśród mieszkańców Opolszczyzny szeroko pojętą kulturę i literaturę ojczyzny Mozarta. Wśród tych wydarzeń znalazło się, zorganizowane we współpracy z Austriackim Forum Kultury w Warszawie oraz Instytutem Filologii Germańskiej UO, spotkanie autorskie z austriacką pisarką **Karin Peschką**, które odbyło się 27 marca br. w bibliotece Instytutu.

Karin Peschka, rocznik 1967, pochodzi z Górnej Austrii, obecnie mieszka w Wiedniu. Studiowała na Akademii Społecznej (Sozialakademie) w Linzu, a następnie pracowała z osobami uzależnionymi i bezrobotnymi. Przez lata

była również redaktorką tekstów internetowych. Równocześnie publikowała pierwsze utwory prozatorskie w rozmaitych antologiach. Przełom w karierze pisarskiej przyniosła jej debiutancka powieść *Der Watschenmann*, wydana w roku 2013, wyróżniona m.in. nagrodami literackimi: Wartholz, 2013; Floriana Literaturpreis, 2014 oraz Alpha, 2015. W latach 2015 i 2016 otrzymała stypendium miasta Wiedeń im. Eliasa Canettiego. Za swoją drugą powieść *FanniPold* autorka uzyskała stypendium im. Adalberta Stiftera, przyznawane przez kraj związkowy Górna Austria. W roku 2017 Karin Peschka została uhonorowana nagrodą publiczności w prestiżowym konkursie im. Ingeborg Bachmann w Klagenfurcie za tekst pt. *Wiener Kindl*.

Jesienią tego samego roku ukazała się jej kolejna książka – *Autolyse Wien*. W styczniu 2019 r. w wiedeńskim teatrze Volkstheater odbyła się prapremiera adaptacji scenicznej debiutanckiej powieści Peschki (*Der Watschenmann*).

Tegoroczne tournée po Polsce to pierwsza wizyta pisarki w naszym kraju. Oprócz Opola odwiedziła jeszcze Kraków, Rzeszów i Warszawę. Jak sama przyznaje, Polska pozytywnie ją zaskoczyła. W opinii autorki to kolorowy i przyjazny kraj. Podczas spotkania w Instytucie Filologii Germańskiej UO Peschka opowiedziała o początkach swojej kariery literackiej, kiedy pisaniem zajmowała się jedynie po pracy, w czasie wolnym. Miała jednak dużo szczęścia i determinacji, została dostrzeżona, wyróżniona i nagrodzona licznymi stypendiami, dziś żyje głównie z pisania. Źródłem inspiracji literackiej są dla niej zarówno sceny rodzajowe z życia codziennego, jak i historia – ta regionalna i narodowa. Literatura może, zdaniem pisarki, spełniać różne funkcje – podczas gdy jedni szukają w niej rozrywki i oderwania od codzienności, inni oczekują, by nimi wstrząsnęła, poruszyła, wpłynęła na ich życie. Do tej drugiej grupy czytelników pisarka zalicza również siebie.

Podczas spotkania Karin Peschka zaprezentowała swoje dwie książki. Pierwszą z nich był jej powieściowy debiut – *Der Watschenmann*. Akcja utworu rozgrywa się w latach powojennych (1954) w Wiedniu. Dotyka trudnych emocji (złości, lęku, bezradności), skomplikowanych relacji międzyludzkich naznaczonych przeżyciami wojennymi (sprawca kontra ofiara), przemocy oraz ukrytej agresji. Heinrich, czyli tytułowy Watschenmann (w wolnym tłumaczeniu – *chłopiec do bicia*), uważa, że ludzie ciągle noszą w sobie *małe wojny*, a sprowokowani do bicia, wyzbywają się negatywnych emocji.

Najnowsza książka autorki pt. *Autolyse Wien* ukazuje postapokaliptyczną wizję Wiednia po przejściu bliżej niezidentyfikowanej katastrofy. W zgłiszczach miasta żyją nieliczni ocalali mieszkańcy, którzy każdego dnia walczą o przetrwanie. Wspomniany tom jest zbiorem

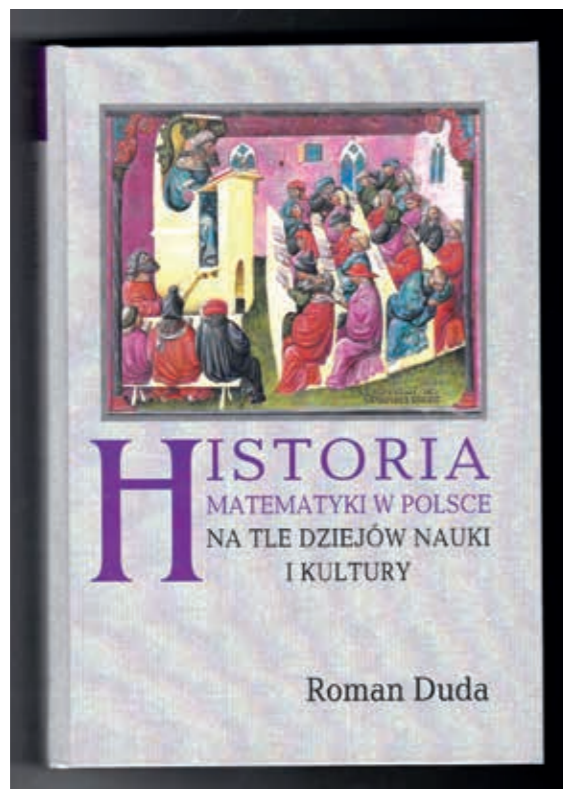
krótkich opowiadań rozgrywających się w tej samej scenarii i w tym samym czasie, z których każde przedstawia inne postaci i ich dylematy. Tytułowa autoliza oznacza dosłownie *samorozpuszczenie bądź samotrawienie obumarłych komórek pod wpływem własnych wewnętrzkomórkowych enzymów*, w książce Peschki – samozagładę miasta.

Na koniec autorka opowiedziała o związanym z *Autolyse Wien* projekcie, zrealizowanym przez jedną z austriackich szkół średnich, której uczniowie postanowili odnieść autolizę do swoich rodzinnych miejscowości, próbując odpowiedzieć na pytanie, co wydarzyłoby się w nich w sytuacji katastrofy, jaka została opisana w książce Peschki. Podobne przedsięwzięcie planują obecnie opolscy germaniści.

Spotkanie poprowadziła **dr Małgorzata Jokiel**, pracownik naukowo-dydaktyczny Instytutu Filologii Germańskiej. W wydarzeniu uczestniczyli studenci opolskiej germanistyki, przedstawiciele Biblioteki Austriackiej w Opolu wraz z kierownik placówki **Moniką Wójcik-Bednarz** oraz mieszkańcy regionu.

JERZY DUDA

## PODDANI KRÓLOWEJ NAUK



Roman Duda, *Historia matematyki w Polsce na tle dziejów nauki i kultury* (Warszawa 2019, Instytut Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów Polskiej Akademii Nauk + Oficyna Wydawnicza ASPRA – JR)

*Silą rzeczy nie umięją i pojąć nie mogą,  
którzy nie uczyli się matematyki.*

(Jan Brożek w liście do Stanisława Pudłowskiego z 19.09.1643)

20 grudnia 2018 r. na 69. posiedzeniu IX kadencji Senat RP podjął uchwałę ustanawiającą rok 2019 Rokiem Matematyki: w uznaniu zasług polskich matematyków dla światowej nauki, upamiętniając niezwykle rozwój matematyki polskiej, jaki nastąpił po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, a także podkreślając rolę tej dziedziny nauki w rozwoju polskiego społeczeństwa.

Uchwała Senatu w sposób oczywisty odnosi się do narodowych obchodów stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Kiedy bowiem, po 123 latach rozbiorowego zniewolenia, Polska stała się wolna, czekały ją jeszcze trzyletnie krwawe zmagania z ościennymi wrogami, by dopiero w pełni w 1921 r. stać się krajem suwerennym. Wtedy w krótkim, trwającym niewiele ponad 20 lat okresie nastąpił niezwykle rozwój polskiej nauki, w szczególności matematyki. Fenomen polskiej szkoły matematycznej od dawna budzi podziw, uznanie i zaciekawienie, wybitni polscy matematycy z tego okresu, m.in.: Stefan Banach (1892–1945), Zygmunt Janiszewski (1888–1920), Waław Sierpiński (1882–1969), Stanisław Ulam (1909–1984) na trwałe zapisali się na kartach światowego dziedzictwa nauki. Wyniki prowadzonych przez nich badań wyznaczyły i nadal wyznaczają kierunki rozwoju współczesnej nauki i nowoczesnych technologii.

Osiągnięcia polskich matematyków okresu międzywojennego były swoistą sukcesją, podsumowaniem działań ich poprzedników. Tę tematykę podejmuje dzieło prof. Romana Dudy *Historia matematyki w Polsce na tle dziejów nauki i kultury* (Warszawa 2019, Instytut Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów Polskiej Akademii Nauk + Oficyna Wydawnicza ASPRA – JR).

Mówiąc o polskiej matematyce, mamy na myśli ludzi tworzących nowe wartości, związanych z kulturą naszego kraju, z podkreśleniem tych cech specyficznych, które różniły ich od matematyki tworzonej w innych ośrodkach.

Dziesięć pierwszych rozdziałów książki opisuje w układzie chronologicznym dzieje matematyki w Polsce od czasów najdawniejszych po *Matematykę polską po II wojnie światowej*. Część II (rozdziały XI–XVIII) składa się z rozdziału biograficznego, przedstawiającego sylwetki przewijających się na łamach dzieła matematyków, trzech rozdziałów bibliograficznych (ważniejsze polskie książki matematyczne, polskie czasopisma matematyczne, opracowania związane z historią matematyki polskiej) oraz aneksów i indeksu. Jest to pierwsze w literaturze polskiej tego typu dzieło.

Autor zwraca uwagę, że matematyka jest częścią nauki, nauka zaś częścią kultury, a kultura matematyczna oznacza wprost poziom rozumienia i stosowania matematyki przez wykształcone społeczeństwo. Postacią, od której rozpoczyna się zapis dziejów matematyki polskiej, jest Erazm Vitelo (1230–1280), autor dzieła *Optyka*, w którym ujął podstawy optyki geometrycznej, skonstruował również przyrządy do mechanicznego kreślenia linii.

W XV w. Polska dorównywała kulturą innym krajom europejskim, a stabilizacji politycznej i gospodarczej kraju towarzyszył wzrost zamożności i aspiracji jej mieszkańców. Król Kazimierz Wielki na mocy bulli papieża Urbana V powołał już w 1364 r. uniwersytet przy kościele Mariackim w Krakowie, z katedrą *artes liberales*, była to druga po Pradze (1348) fundacja uniwersytecka w naszej części Europy. W dokumencie królewskim zapisano: *Niechże więc tam będzie nauk przeróżnych perła, aby wydawała mężów dojrzałością rady znakomitych, ozdobą cnót świętych i w różnych umiejętnościach biegłych*. Pod koniec XV w. uniwersytet krakowski przeżywał swój złoty czas, przyciągając studentów z całej Europy. W 1491 r. studentem uniwersytetu został Mikołaj Kopernik (1473–1543), do tej pory jego najwybitniejszy absolwent, który udowodnił, że można nie tylko skutecznie krytykować, ale także obalać uświęcone wieloletnią tradycją poglądy autorytetów, siłą swojego przekonywania wspierał w dużej mierze rozwiązaniami matematycznymi. W wiekopomnym dziele *De revolutionibus orbis coelestium* znajdują się dwa rozdziały o charakterze matematycznym: *O liniach prostych spętanych łukiem* i *O trójkątach sferycznych*.

Podobnie jak w całej Europie, matematyka miała w tym czasie silny rys pragmatyczny. Służyła przede wszystkim ćwiczeniu żaków w ścisłości, pomagała astronomom w układaniu kalendarzy, a rosnące zapotrzebowanie na rachunki i geometrię praktyczną zaspokajane było sporą liczbą poradników, takich jak *Arytmetyka* Tomasza Kłosa (1538) czy *Geometria* Stanisława Grzepskiego (1566). Pod koniec XVII w. na bardzo pochmurnym już wtedy horyzoncie polskim wyróżniali się polscy jezuici: Stanisław Solski (1622–1701) – autor trzypięciotomowego dzieła *Geometria Polski*, Wojciech Tytkowski (1624–1695) autor

*Geometria practica curiosa* i Adam Adamandy Kochański (1631–1698), który nosił tytuł matematyka królewskiego. Mimo pewnego postępu stan oświaty był w tym czasie niski. Działały niemal wyłącznie szkoły zakonne bez jednolitego programu. Nie lepiej było na uniwersytetach w Krakowie, Wilnie i Lwowie, gdzie próżno szukać śladów żywszej myśli.

W 1772 r. nastąpił pierwszy rozbiór Polski, rok później papież Klemens XV ogłosił kasatę zakonu jezuitów, głównych organizatorów oświaty i nauki. Na swoim posiedzeniu w październiku 1773 r. Sejm, nadzorowany przez zaborców, zatwierdził układy rozbiorowe, ale jednocześnie powołał pierwsze w Europie ministerstwo oświaty, pod nazwą Komissya Edukacyi Narodowej Polskiej i W.X. Litewskiego. KEN działała w latach 1773–1794, wykonując w tym czasie ogromną pracę. Duże znaczenie miało wyróżnienie stanu nauczycielskiego – zwanego akademickim – składającego się z nauczycieli szkół głównych, dla których wprowadzono cztery specjalizacje, w tym matematyczną. Nowy system oświatowy obejmował podział szkół na: elementarne, średnie i wyższe – główne. Ksiądz Grzegorz Piramowicz, sekretarz KEN, pisał: *Przy tem wszystkim nie można przed sobą tej prawdy zataić, że i najdoskonalszym ustawom dopiero prawdziwą wartość wykonanie nadaje. Dozór tego Przeświecona Komissya porucza Szkołom Głównym*. Działalność KEN budzi podziw, podjęte reformy i powszechna ich aprobata były największym osiągnięciem upadającego kraju, stały się w przyszłości natchnieniem dla rozbiorowych pokoleń, pozbawionych własnego państwa, pozwalając im przetrwać trudny czas niewoli i wykuć podwaliny odrodzenia.

W 1918 r. Polska odzyskała niepodległość. Po latach niewoli i wrogiej polskości germanizacji i rusyfikacji, dzięki upartemu dążeniu narodu do zachowania i rozwijania własnej kultury odrodziła się Rzeczpospolita. Słaba do tej pory matematyka ujawnia dwie koncepcje rozwojowe, zachowawczą autorstwa profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisława Zaremby (1863–1942) i drugą, śmiałą i oryginalną Zygmunta Janiszewskiego, nakazującą skupienie uwagi wokół teorii mnogości (teorii funkcji). Powstaje czasopismo „Fundamenta Mathematicae”,

poświęcone teorii mnogości, prace do pierwszego tomu przesyłają m.in. Zygmunt Janiszewski, Stefan Banach, Wacław Sierpiński, Stefan Mazurkiewicz (1888-1945), Hugo Steinhaus (1887-1972). „Fundamenta” zyskują uznanie, stają się jednym z najważniejszych pism naukowych w światowym obiegu, wytyczają kierunki badań, rozślawiając polskiego uczonego. W przyszłości swoje prace przesyłają także m.in.: Stanisław Ulam, Kazimierz Kuratowski (1896-1980), Bronisław Knaster (1893-1980). Czasopismo przyciąga sławnych matematyków z innych krajów: publikowali tu m.in.: Henri Lebesgue, Nikołaj Łuzin, Robert Moore.

Przez ponad dwa wieki nauka na ziemiach polskich właściwie tylko podążała za nauką światową. Po odzyskaniu przez kraj niepodległości, na tym szarym, peryferyjnym tle, matematyka polska rozbłysła jak gwiazda supernowa, zyskując wpływ na całą ówczesną matematykę. Polska szkoła matematyczna kojarzona jest głównie z ośrodkami uniwersyteckimi Warszawy i Lwowa. We Lwowie z legendarną kawiarnią „Szkocką” rozwijano analizę funkcjonalną, warszawską specjalnością była geometria i wyrosła z niej topologia. Inne uczelnie także żywo uczestniczyły w matematycznych badaniach, Wilno rozwijało analizę harmoniczną, a Poznań w niedalekiej przyszłości zasłynął złamaniem niemieckiej maszyny szyfrującej, wykorzystano do tego celu teorię permutacji.

Prowadzone przez matematyków teoretyczne rozważania miały doniosłe znaczenie praktyczne, wyznaczały dynamicznie kroczący rozwój różnych technologii. Sformułowana przez Stefana Banacha teoria rekursji dała impuls pracom informatycznym. Z kolei Antoni Zygmund (1900-1992) był pionierem analizy harmonicznej wykorzystującej transformację Fouriera do rozwiązywania równań różniczkowych cząstkowych, co pozwoliło na wprowadzenie uzyskanych wyników do praktyki inżynierskiej, także do chemii, fizyki. Sformułowane przez Zygmunta algorytmy do dziś umożliwiają rozstrzyganie najbardziej złożonych problemów inżynierskich.

Pionierem metod numerycznych, umożliwiających uzyskanie przybliżonych rozstrzygnięć w sytuacji, gdy badany problem nie ma rozwiązania analitycznego (danego wzorami), był Stanisław Ulam. Śledząc los pojedynczego działania, powtarzając je wielokrotnie, potrafił wyrobić sobie pogląd na przebieg całego procesu, bez potrzeby ustalania dokładnego rozwiązania przy pomocy wzorów. Dzięki tej metodzie pierwsze komputery mogły prowadzić symulacje różnych przebiegów, których

nie umiano ustalić precyzyjnie. Do dzisiaj z tej metody korzystają programiści komputerowi. Stanisław Ulam był prominentnym członkiem zespołu projektującego i konstruującego pierwszą bombę wodorową.

Genialni matematycy ponad swoje naukowe kariery przedkładali przywiązanie do ojczyzny, która tak niedawno wybiła się na niepodległość. Młodziutki Zygmunt Janiszewski po wybuchu I wojny zaciągnął się do Legionów, po kryzysie przysięgowym ukrył się w okolicach Radomia i uczył w wiejskiej szkole. Od 1918 związał się z Uniwersytetem Warszawskim. Z kolei Józef Marcinkiewicz (1910-1940) wspaniale zapowiadający się współtwórca teorii operacji, przebywający na stypendium w Londynie, natychmiast powrócił do kraju i „stanął w potrzebie”, kiedy we wrześniu 1939 roku przysłała do Polski wojna. Jako oficer piechoty walczył w 205. Pułku Piechoty. Wzięty do niewoli, został stracony w 1940 roku w Charkowie.

W lipcu 1941 r. do Lwowa wkroczyło kilka grup Einsatzkomando SS, jedna z nich otrzymała konkretne zadanie: likwidację lwowskiej profesury. Aresztowano wtedy m.in. twórców lwowskiej szkoły matematycznej: Antoniego Łomnickiego (1881-1941), Włodzimierza Struzika (1883-1941), Stanisława Ruziewicza (1889-1941). Już 4 lipca zostali rozstrzelani na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie.

Dzieło prof. Romana Dudy jest świetną lekturą, nie tylko dla matematyków. Każdy rozdział ma identyczny układ, wyróżnione są sekcje tematyczne, można je czytać oddzielnie. Poszczególne rozdziały są swoistym kompendium wiedzy o określonym okresie historycznym w dziejach Polski i Europy, dominantą jest arcyciekawa tematyka związana z działalnością wspaniałych polskich matematyków. Jest to pierwsze w literaturze polskiej tego typu dzieło, można zatem mieć nadzieję, że spotka się z zainteresowaniem czytelników i w jakiejś mierze wypełni istniejącą w naszej literaturze lukę.

Cytat z listu Jana Brożka do Stanisława Pułdowskiego zamieścił w swojej książce pt. „Dzieje nauki w Polsce” (Warszawa 1990) Henryk Barycz.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

## NOWOŚCI WYDAWNICZE



**Ganowicz Ewa,**  
*Inkluzywna funkcja bezpośrednich wyborów wójtów, burmistrzów i prezydentów miast,*  
Studia i Monografie nr 575, ISBN 978-83-7395-829-6, Opole: Wyd. UO, 2018, format B5, 253 s., oprawa miękka  
**cena 25,20 zł**



**Honka Norbert,**  
*Przemiany samorządu terytorialnego w Niemczech (1945-2017),* Studia i Monografie nr 568, ISBN 978-83-7395-820-3, Opole: Wyd. UO, 2018, format B5, 568 s., oprawa miękka,  
**cena 51,45 zł**

Zawarte w pracy analizy stanowią kompleksowe podejście do zjawiska przemian ustrojowo-strukturalnych samorządu terytorialnego w Niemczech w ciągu kilkudziesięciu lat. Studium jest próbą krytycznej refleksji, mającej służyć lepszemu poznaniu mechanizmów sprawowania władzy we wszystkich formach niemieckiej samorządności terytorialnej. Jest pierwszą tego typu publikacją w języku polskim, wypełniając w tym zakresie lukę. Książka ta z pewnością przybliży polskiemu czytelnikowi problematykę przemian ustrojowo-strukturalnych samorządu terytorialnego w państwie (na terenie poszczególnych krajów związkowych) będącym jedną z ojczyzn współczesnej samorządności, najbliższym sąsiadem Polski i partnerem w strukturach europejskich oraz jednym z najważniejszych graczy polityczno-

gospodarczych światowego formatu. Publikacja może stanowić również odniesienie do polskiego samorządu terytorialnego. Praca adresowana jest do szerokiego grona czytelników. Materiał w niej zawarty może być pomocny dla polskich samorządów współpracujących ze swymi niemieckimi odpowiednikami. Z całą pewnością ułatwi zrozumienie specyfiki i złożoności niemieckiego samorządu terytorialnego oraz pozwoli na swobodne poruszanie się po materii przemian ustrojowo-strukturalnych.



WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

## NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Kulska Joanna,**

*Między sacrum i profanum. Rola czynnika religijnego w rozwiązywaniu konfliktów i budowaniu pokoju*, Studia i Monografie nr 571, ISBN 978-83-7395-825-8, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 346 s., oprawa miękka, **cena 33,60 zł**

Od początku lat 90. XX wieku głębokiej transformacji ulega sfera rozwiązywania konfliktów i budowania pokoju oraz jej analiza. Istotnym wymiarem następujących zmian jest fakt, że już nie tylko praktycy, ale również teoretycy dostrzegają zaczęli w tym obszarze szczególne znaczenie czynnika religijnego. Konsekwencją owej ewolucji jest zredefiniowanie relacji między religijnym i niereligijnym budowaniem pokoju.

Prezentowana monografia stanowi próbę zarysowania istoty i specyfiki religijnego budowania pokoju oraz coraz bardziej widocznego ząębienia się obszaru *sacrum* i *profanum* w poszukiwaniu rozwiązań dla wielu kluczowych problemów współczesnego świata. Za szerokie ramy, służące nakreśleniu wciąż poszerzającego się zakresu wzajemnych interakcji między sferą świecką i religijną, posłużyła rozwijana od początku XXI wieku koncepcja postsekularyzmu, która znalazła zwolenników i propagatorów wśród badaczy w obszarze zarówno nauk o polityce, jak i nauki o stosunkach międzynarodowych.

**Patelski Mariusz,**

*„Czujni strażnicy demokracji” ludowej. Urząd cenzury w województwie opolskim 1950–1990*, Studia i Monografie nr 572, ISBN 978-83-7395-826-5, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 426 s., oprawa miękka, **cena 42,00 zł**

Książka Mariusza Patelskiego poświęcona została urzędowi cenzury w województwie opolskim, jego pracownikom oraz ich zadaniom. Autor ukazał historię opolskiej placówki przez pryzmat zmian zachodzących w strukturze i zadaniach GUKPPIW. Teren działalności opolskich cenzorów został wybrany w sposób zamierzony. Region ten miał wyjątkowy charakter w PRL – od innych części Polski odróżniał go zwłaszcza mieszany skład etniczny. Obecność ludności rodzimej Górnego Śląska determinowała też w dużym stopniu działania funkcjonariuszy urzędów cenzury pracujących na tym terenie.

W pracy ukazano działania opolskich cenzorów wobec redakcji publicznych gazet i wydawnictw, opolskich teatrów zawodowych oraz zespołów amatorskich, a także wydawnictw oraz czasopism katolickich i kościelnych, m.in. opolskiego tygodnika „Katolik” oraz drukowanego w Opolu w latach 80. XX w. tygodnika katolickiego „Niedziela”. Istotną część książki stanowi także rozdział poświęcony ingerencjom oraz nadzorowi opolskich cenzorów nad programem

i występami artystów estradowych oraz zespołów kabaretowych uczestniczących w kolejnych edycjach Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Działający z polecenia ówczesnych władz pracownicy cenzury mieli znaczący wpływ na przebieg i ostateczny kształt jednej z najpopularniejszych imprez rozrywkowych w dobie PRL. W książce zostało omówione także niszczenie księgozbiorów bibliotek publicznych i kościelnych, dokonywane zwłaszcza w latach 50. i 60. ubiegłego wieku.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

## NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Ledwina Anna,**

*L'enfant dans la littérature d'expression française et francophone*, ISBN 978-83-7395-818-0, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 306 s., oprawa miękka, **cena 26,25 zł**

Praca ta jest próbą interdyscyplinarnego spojrzenia na wielowymiarowość postaci dziecka. Postrzegane jako istota niewinna, wzbudzająca zaufanie, potrzebująca miłości, jawi się ono jako postać niezwykle złożona, a zarazem uniwersalna, gdyż związana jest z kondycją ludzką, zwłaszcza z moralnością. Pojęcie dzieciństwa wpisuje się w problematykę poszukiwania własnej tożsamości i sensu życia, wyrażając zarówno niekonwencjonalną wrażliwość młodego człowieka, jego dojrzałość, bunt, łamanie zakazów, odrzucanie stereotypów, jak i odwagę oraz determinację w dążeniu do celu. Pojmowane w wymiarze indywidualnym i zbiorowym dzieciństwo może być interpretowane również jako swoista relacja z Innym poprzez obnażanie prawdziwej rzeczywistości (i jej absurdów) oraz różnych problemów społecznych (wykluczenie, cierpienie, niesprawiedliwość, przemoc, wojna, okrucieństwo).

Praca jest adresowana do literaturoznawców, badaczy literatury francuskiej i frankofońskiej, studentów i absolwentów filologii romańskiej.

**Pudelko Brygida,**

*Towards the New Woman. Historical and Socio-Political Changes in Britain which Contributed to the Formation of the New Woman and their Reflection in the Selected Novels by May Sinclair and H. G. Wells*, Studia i Monografie nr 570, ISBN 978-83-7395-822-7, Opole: Wyd. UO, 2019, format B5, 248 s., oprawa miękka, **cena 24,15 zł**

Niniejsza monografia jest pierwszym przykładem zestawienia utworów May Sinclair i H. G. Wellsa w kontekście historyczno-literackim. Ponadto w pracy zestawiono podwójną perspektywę – kobiecą i męską – na problem pozycji kobiety w społeczeństwie na przełomie wieków. Zarówno Sinclair, autorka nieco zapomniana w czasach obecnych, oraz Wells, byli jednymi z najbardziej uznanych i poważanych pisarzy w Wielkiej Brytanii na przełomie wieków. Oboje byli także zaangażowani w ruch feministyczny z końca XIX i początku XX w., chociaż należy mieć na uwadze fakt, że interpretując konflikty społeczne w swoich powieściach feministycznych, Wells skupiał się bardziej na seksualności kobiet niż na ich pozycji społecznej. Analizowane w monografii utwory May Sinclair i H. G. Wellsa koncentrują się na pozycji kobiet klasy średniej, więc ich analiza jest skoncentrowana na tych aspektach, które były również kluczowymi zagadnieniami ruchu sufrażystek,

a mianowicie: edukacji, zatrudnieniu, problemach społecznych takich jak: małżeństwo, seks, rozwód, prostytutka, a także dążenie do niezależności finansowej kobiety epoki edwardiańskiej, która oprócz walki o prawa wyborcze kobiet, była jednym z wyznaczników drogi do wolności.

Książka jest adresowana przede wszystkim do literaturoznawców, ale także do szerokiego grona czytelników interesujących się literaturą feministyczną.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

## NOWOŚCI WYDAWNICZE



**Szewczyk-Kłos Danuta,**  
**Słodczyk Janusz** (red.),  
*Jubileusz 25-lecia Uniwersytetu Opolskiego*, ISBN 978-83-7395-820-3, Opole, Wyd. UO, 2019, 184 s., oprawa twarda,  
**cena 45,00 zł**

Ponadto ukazały się:

**„Opolskie Studia Administracyjno-Prawne”** t. XVI/4/[2], Kaczorowski Włodzimierz (red. nauk.), ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2018, format B5, 142 s., oprawa miękka, cena 12,60 zł

**„Studia Miejskie”** t. 31, (red. nauk.) Słodczyk Janusz, ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO, 2018, format B5, 120 s., oprawa miękka, cena 10,50 zł

**„Studia Miejskie”** t. 32, (red. nauk.) Słodczyk Janusz, ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO, 2018, format B5, 160 s., oprawa miękka, cena 13,65 zł

Przygotowała: **Lidia Działowska**

Zapraszamy na stronę Wydawnictwa UO:  
[www.wydawnictwo.uni.opole.pl/](http://www.wydawnictwo.uni.opole.pl/)  
 Znajdź nas na Facebooku:  
[www.facebook.com/WydawnictwoUO/](https://www.facebook.com/WydawnictwoUO/)

## NOTY O AUTORACH

**Marian Buchowski** – publicysta, pisujący też wiersze, autor książkowych zbiorów reportaży oraz biografii Edwarda Stachury. Publikował m.in. w „Odrze” i „Polityce”, pracował w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Opole” i „Trybunie Opolskiej”. Współpracuje z katowickim miesięcznikiem „Śląsk”.

**Wojciech Dindorf** – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957), zwycięzca XII edycji Krajowego Konkursu Popularyzator Nauki w kategorii Animator. Wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP i WSI w Opolu, Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynarodowej matury z fizyki w języku angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984 r.).

**Jerzy Duda** – emerytowany nauczyciel, były kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczących historii oświaty w województwie opolskim.

**Dr hab. Grzegorz Gajos** – absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, adiunkt w Pracowni Projektowania Graficznego i Pracowni Fotografii Wydziału Sztuki UO. Zajmuje się fotografią, projektowaniem graficznym, grafiką, wideo oraz eksperymentalnym zapisem dźwięku.

**Andrzej Hamada** – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od ponad 60 lat.

**Dr Małgorzata Jokieli** – adiunkt w Zakładzie Języka Niemieckiego Instytutu Filologii Germańskiej UO.

**Prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski** – pracownik naukowy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania naukowe: dzieje powszechne i Polski XV–XIX w. zwłaszcza parlamentaryzm, wymiar biologiczny w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyka.

**Sylwester Koral** – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Promocji i Informacji UO.

**Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO** – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

**Dr Manfred Kutyma** – absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (historia, 1965), autor m.in. monografii *Siołkowice: zarys dziejów wsi opolskiej*; książki pt. *Światło rozumu i wiedzy – nobliści śląscy 1901–1999*.

**Beata Łabutin** – wieloletnia dziennikarka opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Promocji i Informacji UO.

**Dr Antoni Maziarz** – historyk specjalizujący się w historii społeczno-ekonomicznej oraz historii XIX i XX w., prodziekan ds. studiów niestacjonarnych Wydziału Nauk Społecznych UO.

**Katarzyna Mazur-Kulesza** – kustosz w Muzeum UO, absolwentka historii i studiów podyplomowych z informacji naukowej i bibliotekoznawstwa oraz zarządzania zasobami ludzkimi na Uniwersytecie Opolskim i studiów podyplomowych z muzeologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

**Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja** – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego, współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek: *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie 1786–1986*; *Cmentarz Obrońców Lwowa*; *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza*; *Łyczaków – dzielnicą za Styksem*; *Tam gdzie lwowskie śpią Orle*; *Cmentarz Łyczakowski w fotografii*; *Twierdza kresowe Rzeczypospolitej. Historia*,

---

 NOTY O AUTORACH
 

---

*legendy, biografie; Kresowe Trójmiasto. Truskawiec-Drohobycz-Borysław; Lwowskie Orleńta. Czyn i legenda; Kresowa Atlantyda.*

**Dr hab. Daniela Pelka** – adiunkt w Zakładzie Języka Niemieckiego Instytutu Filologii Germańskiej UO.

**Aleksandra Safin** – studentka II roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Uniwersytecie Opolskim.

**Dr Marek Sitek** – adiunkt w Zakładzie Języka Niemieckiego Instytutu Filologii Germańskiej UO.

**Dr Krzysztof Spałek** – adiunkt w Instytucie Biologii Uniwersytetu Opolskiego. Autor licznych publikacji naukowych w czasopiśmie krajowych i zagranicznych oraz opracowań zwartych dotyczących geografii roślin, geobotaniki, fitosocjologii, ochrony przyrody, fitoterapii oraz etnobiologii. Współredaktor pierwszej w Polsce regionalnej *Czerwonej księgi roślin województwa opolskiego*. Odkrywcą nowych dla Polski zbiorowisk roślinnych. Ponadto autor kilkuset publikacji popularnonaukowych, folderów, albumów i in. Fotograf przyrody, publicysta, regionalista, odkrywca stanowiska paleontologicznego w Krasiejowie. Laureat Nagrody im. Karola Miarki.

**Dr Izabela Spielvogel** – adiunkt w Katedrze Podstaw Fizjoterapii Instytutu Fizjoterapii Politechniki Opolskiej. Specjalizuje się w medycynie fizykalnej, balneologii i fizjoterapii uzdrowskiej, historyk sztuki. Jest autorką i współautorką licznych publikacji naukowych i popularnonaukowych z zakresu medycyny uzdrowskiej, balneologii, historii medycyny i sztuki oraz monografii dotyczących architektury i historii uzdrowisk, m.in. *Opolskich uzdrowisk i Przemian w architekturze europejskich uzdrowisk*.

**Dr Adam Wierciński** – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywracanie pamięci*, 1993, 1997; *Głowy opolskie*, 1999, 2008; *O „nijaczeniu” języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich.

**Monika Wójcik-Bednarz** – kierownik Biblioteki Austriackiej w Opolu, doktorantka Instytutu Filologii Germańskiej UO.

**Dr hab. Elena Yazykova, prof. UO** – pracownik naukowy Zakładu Paleobiologii. Zainteresowania naukowe: stratygrafia i paleontologia kredowych utworów Dalekiego Wschodu Rosji oraz niektórych regionów Europy; badania nad zdarzeniami biotycznymi i abiotycznymi oraz nad ewolucją i bioróżnorodnością różnych grup fauny mezozoicznej.

## IMPRESSUM

**Wydawca:** Uniwersytet Opolski (nakład: 550 egz.)  
**Adres redakcji:** 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius UO, pok. 17, tel. 77 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl  
**Redaktor naczelna:** Barbara Stankiewicz-Buchowska  
**Zdjęcia:** Grzegorz Gajos, Sylwester Koral, Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parce  
**Opieka merytoryczna:** prof. Stanisław S. Nicieja  
**Projekt graficzny/skład:** Grzegorz Gajos  
**Druk:** Drukarnia Świętego Krzyża, 45-007 Opole, ul. Katedralna 8A  
*Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówków, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.*

**uni**  
**www.**  
**uni.opole.pl**